

Niezależne pismo Polaków na Ukrainie

www.kuriergalicyjski.com

Kurier Galicyjski

16-29 października 2012 nr 19 (167)

Ukazał się pierwszy nr miesięcznika „Polak Mały”



UKRAINA – PRÓBA DIAGNOZY

21 lat temu Ukraina wybrała niepodległość. Czy czas ten został właściwie wykorzystany? Jakie jest miejsce tego kraju w zmieniającej się na naszych oczach Europie? I najważniejsze pytanie – jakie są jej perspektywy? 28 października bieżącego roku, na Ukrainie odbędą się wybory parlamentarne. Co zmienią w polityce Ukrainy? Czy porzuci ona, „wielowektorową” politykę, którą pomimo werbalnych deklaracji o integrowaniu się w struktury europejskie dość konsekwentnie prowadzi? Unia czy Rosja? Pytanie godne Hamleta.



Podczas konferencji

MARCIN ROMER tekst
KINGA KALINOWSKA
zdjęcie

To tylko niektóre z pytań, na które próbowali odpowiedzieć uczestnicy seminarium zorganizowanego przez europosłankę Elżbietę Łukacijewską w Urzędzie Marszałkowskim Województwa Podkarpackiego w Rzeszowie w dniach 8-9 października 2012. Temat seminarium brzmiał: „Nowy rozdział stosunków EU – Ukraina w świetle Umowy Stowarzyszeniowej”. W dwóch zorganizowanych pierwszego dnia panelach udział wzięli: Jacek Saryusz-Wolski, dziś poseł do Parlamentu Europejskiego a kiedyś negocjator umowy stowarzyszeniowej UE – Polska, Paweł Zalewski, euro poseł, prof. Bohdan Hud’ – dyrektor Instytutu Integracji Europejskiej z Uniwersytetu Lwowskiego, Małgorzata Chomycz – Śmigielka, wojewoda podkarpacki, dr. Adam Kulczycki – adiunkt na Uniwersytecie Rzeszowskim i Mirosław Rowicki, redaktor naczelny Kuriera Galicyjskiego. Moderatorem dyskusji był Marek Cynkar – korespondent Polskiego Radia w Rzeszowie.

Czy parafowana w marcu ubiegłego roku Umowa Stowarzyszeniowa otwiera nowy rozdział stosunków EU-Ukraina? Umowa została parafowana 30 marca, po 5 latach trudnych negocjacji, stwarzając szansę na zbliżenie Ukrainy do Unii Europejskiej. Niestety zastrzeżenia do ukraińskiego wymiaru sprawiedliwości, a mówiąc wprost „sprawa Julii Tymoszenko” spowodowała zamrożenie dalszych kontaktów Ukrainy z Brukselą. Dalsze kroki uzależniono od przeprowadzenia wyborów parla-

mentarnych, spełniających wszystkie standardy UE.

Dyskusja była ostra i burzliwa. „To jest ostatni moment i ostatnia szansa Ukrainy na zbliżenie się do Zachodu. Nasi sąsiedzi muszą wybrać pomiędzy Rosją, a Unią Europejską” – twierdził Jacek Saryusz-Wolski, poseł do Parlamentu Europejskiego. Unia Europejska, jest zirytowana balansomaniem Ukrainy pomiędzy Wschodem i Zachodem. „Ukraina nie może zachowywać się jak panna na wydaniu” – mówił polski parlamentarzysta.

Paweł Zalewski, uważany powszechnie za największego „lobby-stę” i przyjaciela Ukrainy w Parlamencie Europejskim starał się naświetlić sytuację na Ukrainie i opisać działanie ukraińskiego systemu politycznego, który według jego słów tylko pozornie jest tożsamy z systemem funkcjonującym w demokracjach europejskich. „Ani Polska ani UE nie powinny oddawać Ukrainy, nie powinny się godzić na to, aby tam funkcjonowały wyłącznie standardy rosyjskie” – mówił Paweł Zalewski.

„Polska traci wycucie wschodu. Uważam, że UE nigdy nie miała skutecznej strategii wobec swoich wschodnich partnerów, którzy znajdują się po drugiej stronie granicy, dzielącej dawny Związek Sowiecki, nawet od ich satelitów. Szanowni państwo, tam jest inny świat, inne doświadczenia historyczne, tam istnieją narody, którym przez długie lata łamano kręgosłup. Teraz, żeby tam coś zmienić potrzebny jest czas i potrzebne inwestycje. Mało kija, potrzebna jest marchewka” – apelował do zebranych prof. Bohdan Hud’ ze Lwowa.

Gdy dyskusja z poziomu „wielkiej polityki” przeniosła się na poziom „ludzki”, to jest realnej współpracy trans granicznej i kontaktów między organizacjami pozarządowymi i samorządami, wątpliwości i kontrowersji okazało się być znacznie mniej, choć i tu do ideału jeszcze daleko. Jest to jednak obszar, na którym dzieje się bez porównania więcej. W tej sferze można mówić o istniejącej już sieci wzajemnych powiązań i realnych, a nie fasadowych działaniach.

„Kluczowa dla integracji Ukrainy z Zachodem jest też atmosfera lokalnej życzliwości, którą tworzą właśnie działania w skali mikro, w regionach a nawet gminach. Działania oddolne i wsparcie budowy społeczeństwa obywatelskiego na Ukrainie jest warunkiem niezbędnym powodzenia opcji europejskiej na Ukrainie. Bez tego wsparcia trudno mówić o powodzeniu działań na poziomie „wielkiej polityki” i międzynarodowych działań” – podkreślał Mirosław Rowicki, redaktor naczelny Kuriera Galicyjskiego. Tu nie ma co wybierać wariantu. Trzeba pracować na wszystkich możliwych poziomach.

„Umowa Stowarzyszeniowa, to kolejny krok do zbliżenia Ukrainy do Zachodu, a my jako najbliżsi sąsiedzi chcemy być ambasadorami Ukrainy w instytucjach europejskich”. Skuteczność naszych działań najlepiej widać na naszym wspólnym pograniczu – powiedziała na zakończenie dyskusji Elżbieta Łukacijewska.

Zapis wystąpień europosłów Jacka Saryusza-Wolskiego i Pawła Zalewskiego – na str. 4-5 KG

Współpraca UE z Ukrainą

Pomarańczowa Rewolucja stała się nadzieją na „europejską” drogę Ukrainy. Entuzjazm jaki zapanował w Europie Zachodniej był również widoczny w Parlamencie Europejskim. Wielu eurodeputowanych było zainteresowanych pracami w delegacji PE ds. Ukrainy.

ELŻBIETA ŁUKACIJEWSKA

Wydawało się, że akcesja Ukrainy do struktur Unii Europejskiej to tylko kwestia czasu. Jednak wielki entuzjazm z czasem przerodził się w rozczarowanie. W momencie kiedy zostałam przedstawicielem województwa podkarpackiego w Parlamencie Europejskim zainteresowanie posłów z Europy Zachodniej działalnością na rzecz Ukrainy było niewielkie.

Jako osoba, która mieszka w województwie podkarpackim, które graniczy z Ukrainą z wielkimi nadziejami zostałam członkiem Delegacji do komisji współpracy parlamentarnej EU-Ukraina. Delegacja ta zbiera się na posiedzeniach 2 razy w roku, jeden raz w miejscu obrad Parlamentu Europejskiego, drugi raz na Ukrainie.

W skład tego ciała wchodzi równa liczba posłów do PE i ukraińskiej Rady Najwyższej. Dzięki pracy w tej delegacji miałam możliwość wzięcia udziału w misji obserwacyjnej podczas wyborów prezydenckich w 2010 roku. Bardzo zależało mi aby spotkać się ze zwykłymi ludźmi, którzy nie piastują wysokich stanowisk. Pozwoliło mi to na poznanie ich problemów i oczekiwań oraz nadziei jakie niesie za sobą współpraca z Unią Europejską.

Wydarzenia z ostatnich miesięcy pokazały, że sytuacja na Ukrainie jest daleka od pożądanej. Mam nadzieję, zbliżające wybory pokażą, że Ukraina nadal pragnie integracji z Unią Europejską.

Mimo, iż stosunki na linii Bruksela-Kijów uległy ochłodzeniu uważam, że nadal powinniśmy dążyć do zmian demokratycznych na Ukrainie. Szansą na takie zmiany jest coraz większe otwarcie Unii Europejskiej wobec naszego wschodniego sąsiada. Jeżeli będziemy prowadzić



wyważoną, ale również stanowczą politykę w dwustronnych relacjach, istnieje realna szansa, że po podpisaniu Umowy Stowarzyszeniowej współpraca nabierze pożądanego przez obie strony tempa. Zawsze podkreślam, że ludzie młodzi powinni odgrywać w przemianach na Ukrainie największą rolę. Stąd moje częste starania na forum instytucji UE o rozszerzenie na Wschód programów unijnych skierowanych do młodzieży takie jak Erasmus.

Moim marzeniem jest w pełni demokratyczna Ukraina, która będzie członkiem Unii Europejskiej.

Korzystając z okazji pragnę prosić wszystkich czytelników Kuriera Galicyjskiego do kontaktu z moim biurem, w celu przesyłania propozycji tematów, które warto poruszyć na forum instytucji UE, a które dotyczą stosunków Unia Europejska-Ukraina.

Szczegółowe informacje
znajdą Państwo na mojej
stronie internetowej:
www.lukacijewska.pl

ISSN 1996-2304



9 771996 230009

www.kuriergalicyjski.com – internetowa gazeta codzienna

Kupując nasze pismo, wspomagasz słowo polskie na Wschodzie

XII Forum Ekonomiczne we Lwowie

12 października w pomieszczeniach konferencyjnych Stadionu Arena Lwów toczyły się obrady XII Międzynarodowego Forum Ekonomicznego. Forum skupiło licznych gości z Ukrainy, Białorusi, Polski i Łotwy. Przybyli biznesmeni, przemysłowcy, urzędnicy, zajmujący się inwestycjami. Największa delegacja przybyła z Polski. Przewodniczył jej prezes Polsko-Ukraińskiej Izby Gospodarczej Jacek Piechota, a w składzie „polskiego desantu” byli podsekretarz stanu w Ministerstwie gospodarki RP Dariusz Bogdan i wojewoda podkarpacki Mirosław Karapyta. Na Forum przybyli ambasador RP na Ukrainie Henryk Litwin i konsul generalny RP we Lwowie Jarosław Drozd. Korpus dyplomatyczny reprezentował też konsul Austrii Wolf Dietrich Haim i były prezydent Łotwy Guntis Ulmanis.



Władysław Kaśkiw (od lewej), Mychajło Kostiuk, Walerij Piatak

KRZYSZTOF SZYMAŃSKI tekst i zdjęcie

Na krótkiej konferencji prasowej, w przerwie obrad, gubernator lwowski Mychajło Kostiuk podkreślił potencjał gospodarczy województwa i przedstawił dalszą politykę inwestycyjną, w której ważne miejsce będzie zajmowało uproszczenie procedur pozwalających na założenie własnego biznesu. Wzorując się na przykładach z Polski, gdzie takie procedury są bezpłatne i zajmują 15 minut, zamiarem pana Kostiuka jest wprowadzenie takiego trybu we Lwowie. Jego zdaniem lepszy to klimat inwestycyjny i będzie sprzyjało rozwojowi regionu. Natomiast przewodniczący Agencji Inwestycji i Projektów Władysław Kaśkiw przytoczył kilka cyfr dotyczących stanu inwestycyjnego woj. lwowskiego. Województwo pod względem inwestycji uplasowało się na drugiej pozycji po Kijowie i ma ponad 1,5 mld dol., w województwie prowadzonych jest 6 narodowych projektów, a z 370 mln euro tylko około 30% jest wkładem budżetowym, reszta – to inwestycje prywatne. Mer miasta Lwowa Andrij Sadowyj zaznaczył, że we Lwowie z powodzeniem kontynuowany jest projekt parku przemysłowego Rżesna-2, a znajdująca się tam dawna fabryka telewizorów przystąpiła do opracowania projektu nowego tramwaju dla miasta i innych środków komunikacyjnych. „Działającym fabrykom – powiedzialesz, – trzeba pomagać i nie przeszkadzać”.

Natomiast wojewoda Podkarpacki Mirosław Karapyta podkreślił, że województwo lwowskie już od

dawna jest partnerem Podkarpacia. Dzięki intensywnej współpracy transgranicznej dynamicznie rozwijają się oba regiony. Dariusz Bogdan wskazał odwrotny kierunek inwestycji – ukraińskich firm w polską ekonomikę, w przemyśle stoczniowy, metalurgiczny i w rolnictwo. 12 spółek ukraińskich jest na parkiecie Warszawskiej Giełdy Papierów Wartościowych i obraca tam sumą około 1 mld dolarów. To dobre przykłady współpracy naszych państw.

Pytania dziennikarzy dotyczyły budowy zakładu przetwórstwa odpadów, o którym we Lwowie mówi się od dawna, ale jak zaznaczył pan Kaśkiw dopiero w bieżącym roku Lwów został włączony do państwowego programu budowy tego rodzaju obiektów. Kolejnym tematem była sprzedaż ziemi w ręce inwestorów zagranicznych. Tu słowo wzięli były prezydent Łotwy Guntis Ulmanis i Mirosław Karapyta. Przewidzieli sytuację w tej kwestii na Łotwie i w Polsce. Kolejnym pytaniem, interesującym dziennikarzy była organizacja zimowych igrzysk w 2022 roku. Władysław Kaśkiw zaznaczył, że zaczęło się od marzenia, a teraz jest nadzieja, bo Lwów dobrze wypadł podczas organizacji EURO 2012 i te doświadczenia i infrastrukturę można wykorzystać do dalszych tego rodzaju imprez sportowych, a inwestycje w sporty zimowe w regionie sięgają już 400 mln euro, co dobrze wróży na przyszłość.

Konferencja zakończyła się podpisaniem szeregu umów mających na celu polepszenie klimatu inwestycyjnego w regionie i mieście.

Sala organowa kontra kościół św. Marii Magdaleny

Dyrektor sali organowej we Lwowie Julian Winnicki po raz kolejny złożył pozew sądowy przeciw kościołowi Marii Magdaleny, w którego murach mieści się ta instytucja. Swoją decyzję uzasadnia tym, że parafia stanowi przeszkodę w organizowaniu przez niego koncertów muzyki organowej i nie tylko organowej, jako, że w kościele odbywają się również występy zespołów folklorystycznych, tanecznych itd. Na drodze sądowej chce ograniczyć wiernym dostęp do ich prawowitej własności do jednego razu w miesiącu, czyli 12 razy w roku.



Akcja protestacyjna przed ratuszem we Lwowie. Napisy na plakatach: „Władze wyganiamy parafian z kościoła św. Marii Magdaleny”

HALINA MAKOWSKA tekst i zdjęcie

8 i 12 października my, parafianie kościoła św. Marii Magdaleny przed lwowskim ratuszem miejskim zamapifestowaliśmy swój sprzeciw wobec traktowania nas jako intruzów. Jesteśmy równoprawnymi obywatelami Ukrainy i przysługuje nam prawo do wolności religijnej. Nie zaakceptujemy takiej sytuacji, aby w środku Europy, we Lwowie, dalej istniał sowiecki skansen. By prawa wiernych były brutalnie łamane, a wartości ludzkie i chrześcijańskie, na które tak chętnie powołują się władze miasta, były jedynie pustym dźwiękiem.

Parafia rzymskokatolicka św. Marii Magdaleny we Lwowie od 1991 r. stara się o zwrot swego XVII-wiecznego kościoła, w którym od czasów komunistycznych mieści się sala organowa. Decyzją Rady Miejskiej Lwowa z 11 marca 2011 r. przedłużono umowę o wynajmie naszego kościoła sali organowej na dalszych 20 lat. Rada Miejska Lwowa podjęła tę decyzję, nie uwzględniając potrzeb wspólnoty parafialnej, nie umożliwiła jej przynajmniej korzystania ze swej prawowitej własności na równoprawnych warunkach.

Podczas jednej z wielu rozpraw sądowych przedstawicielka Rady Miejskiej ciągle podkreślała, że gmach sali organowej jest „pomieszczeniem niemieszkalnym”, unikając nawet słów: „kościół”, „świątynia” czy „budynek sakralny”. Jest to co najmniej dziwne, jako że w innej uchwale Rady Miejskiej podano, że grekokatolikom przekazano były kościół św. Piotra i Pawła oo. jezuitów, a nie – „pomieszczenia niemieszkalne”.

Rzymskokatolicki kościół p.w. św. Marii Magdaleny, ufundowany w 1600 r. przez Annę Pstrokońską (obecnie przy ul. Bandery 8 – przed wojną Leona Sapiehy) wzniesiono w XVII w. wg projektu Wojciecha Kiełara i Jana Odnego. Świątynię rozbudowali wg projektu Macieja Urbanika pod koniec XVII w. dominanie, którzy byli gospodarzami kościoła i klasztoru do chwili kasaty zakonów, przeprowadzonej przez rząd austriacki w ramach tzw. reformy józefińskiej. Budynek pełnił funkcje sakralne do 1945 r. Po wydaleniu ze Lwowa duchowieństwa i wiernych był przez pewien czas zamknięty. Otwarty ponownie w 1946 r. służył wiernym do października 1962 r.

Kradzione tuczy

Ukradli nam kościół. To już tyle lat. Z początku Sowietci, wschodni „starszy brat”, A gdy ci odeszli, „popękali w szwach”. Wolność, demokracja zakwitły aż strach. Jak kościół ukradli, tak do dziś to trwa, Chociaż nowe państwo pobożny szyld ma. Taka ta uczciwość, takie prawo jest, Kradzione organy – smaczny, tusty kęs. Znow lata mijają, a kościół nie nasz I nad organami przemoc trzyma straż. Tu kradzione tuczy, daje czysty zysk, Miska soczewicy ponad wszystko dziś. Nowe, czarne chmury znowu suną dziś, Groź, że nam zamkną nawet boczne drzwi. Ci „polscy intruzi” tu się modlić chcą, A „gazdowie” siłą prawowitą są. Kłamstwa klinem w kółko, ciągle i od nowa, Przecież to nie kościół – „sala organowa”. Jak Polska zbuduje im „organy zał”, To może łaskawie zwrócić kościół nam. A Polska ładuje wszystko ile sił By sąsiad ze Wschodu miły dla niej był. My, co tu jesteśmy, wiemy jak się ma, Ta przyjaźń serdeczna – krokodyla łza. Ukradli nam kościół, choć mają ich w bród, Wszystkie jako cerkwie służą, bo ich dom. Żeby go odzyskać potrzebny jest cud. Plwają na Sowietów, a czy lepsi są?

STANISŁAWA NOWOSAD

Dwie wystawy plastyków polskich we Lwowie

Lwowskie Towarzystwo Przyjaciół Sztuk Pięknych z okazji swego dziesięciolecia 11 października zaprezentowało wystawę prac swoich członków i przyjaciół w Pałacu Sztuki we Lwowie. A dwa dni później kolejnym pięknym wydarzeniem cieszyła się Galeria „Własna Strzecha” przy ul. Rylejewa w tym mieście, gdzie została otwarta poplenerowa wystawa plastyków z Ukrainy, Białorusi i Polski.

KONSTANTY CZAWAGA

W uroczystości z okazji jubileuszu Lwowskiego Towarzystwa Przyjaciół Sztuk Pięknych uczestniczyli Ambasador Rzeczypospolitej Polskiej na Ukrainie Henryk Litwin, Konsul Generalny RP we Lwowie Jarosław Drozd, biskup pomocniczy Archidiecezji Lwowskiej Leon Mały, rektor Lwowskiej Narodowej Akademii Sztuk Pięknych prof. Andrij Bokotej, prezes Federacji Polskich Organi-

zacji na Ukrainie Emilia Chmielowa, prezes Towarzystwa Kultury Polskiej Ziemi Lwowskiej Emil Legowicz.


„Jest to poważne wydarzenie w życiu kulturalnym naszego miasta” – zaznaczył prezes Lwowskiego Związku Plastyków Ukrainy Oleh Mykyta. Podkreślił wysoki poziom artystyczny przedstawionych prac plastyków zawodowych również amatorów.

O kontynuowaniu tradycji polskich plastyków przedwojennego Lwowa i działalności Lwowskiego To-

warzystwa Przyjaciół Sztuk Pięknych powiedział prezes Mieczysław Maławski i prezes „Skrzydeł” Władysław Maławski. Wielu z wymienionych osób uczestniczyli też w otwarciu tegorocznej międzynarodowej wystawy poplenerowej w Galerii „Własna Strzecha” przy ul. Rylejewa. Wśród gości był Sekretarz Generalny Europejskiej Unii Wspólnot Polonijnych Roman Śmigielski, Polacy z Krakowa i Grodna.

Prasa polska o Ukrainie

wybrał i opracował
KRZYSZTOF SZYMAŃSKI

 Deputowany Partii Regionów odwołuje projekt ustawy zastrzegający kary za zniesławienie. Od kilku dni ukraińskie portale ukazują się z bannerem „Stań w obronie prawa do informacji. Powiedz NIE przepisom o zniesławieniu”. Publikują kontakty do 244 deputowanych, którzy głosowali za przyjęciem przepisów wprowadzających odpowiedzialność karną za zniesławienie (grzywna do równowartości 33 tys. złotych lub od trzech do pięciu lat więzienia). Dziś ukraińskie gazety i opinio-twórca tygodnik „Korespondent” ukażą się z pustymi pierwszymi stronami. Jednak akcja dziennikarzy już odniosła sukces: autor projektu ustawy, deputowany rządzącej Partii Regionów Witalij Żurawski ogłosił, że odwołuje swój projekt. Ale dokument został już przyjęty w pierwszym głosowaniu. Decyzję Żurawskiego musi zatem poprzeć 226 posłów. Może być to formalność. Świadczą o tym słowa prezydenta Wiktora Janukowycza, który ogłosił, że Żurawski „posłuchał jego głosu”.

– Władze powinny ułatwić pracę dziennikarzom. Powinny wdrażać w swoim kraju europejskie standardy – mówił Janukowycz, przywódca rządzącej Partii Regionów, która poparła projekt Żurawskiego.


Jak dowiedzieli się „Rz”, Janukowycz do wetowania przepisów przekonywał Bronisław Komorowski podczas niedawnej wizyty związanej z otwarciem cmentarza katyńskiego w Bykowni.

Zdaniem lwowskiego komentatora politycznego Antina Borkowskiego wpływ na ukraińskiego prezydenta miała też wizyta w USA, gdzie przebywał 24-26 września. Senat tego kraju poparł rezolucję, w której apelował m.in. o uwolnienie więźniów politycznych, w tym Julii Tymoszenko.

– Sprawa ustawy o zniesławieniu zrobiła się na tyle głośna, że władze musiały zrezygnować z pomysłu. To nie dodałoby Partii Regionów poparcia przed wyborami parlamentarnymi, a wręcz przeciwnie. Ujęłoby im zwolenników, i to nawet kilka procent – mówi „Rz” Antin Borkowski.

Kary za zniesławienie zostały zniesione na Ukrainie na początku ubiegłej dekady. Dziennikarze obawiają się, że ich powrót zagraża wolności słowa, a przykład władze w Kijowie wzięły m.in. z elit rosyjskich, podobna ustawa została przeforsowana przez Dumę.

Dziennikarze wygrali z cen-zurą.
Tatiana Serwetnyk.
26-09-2012

 Rozpoczęło się zbieranie podpisów pod apelem o referendum w sprawie zjednoczenia Rosji, Ukrainy i Białorusi.

W moskiewskiej cerkwi św. Mikołaja na Trzech Górach zebrał się zwolennicy zjednoczenia byłych republik radzieckich – Rosji, Ukrainy i Białorusi. „My, spadkobiercy tysiącletniej historii i wielkiej cywilizacji, doświadczenia dobrego sąsiedztwa, waleczności i współpracy naszych przodków, zjednoczeni

przez wspólną kulturę i wspólną działalność dla obrony naszej ziemi, podczas zjednoczenia weźmiemy wszystko co najlepsze z praktycznego doświadczenia naszego narodu” – czytamy w podpisanej przez nich karcie. „Jednocząc się, myślimy o istocie naszego bytu, a także miłości do pokoju i moralności, wierze w dobro, fundamentalnych zasadach sprawiedliwości, równości, godności, dążeniu do szczęścia i dobrobytu naszego jednolitego narodu”.

W cerkwi św. Mikołaja proboszczem jest jeden z inicjatorów przedsięwzięcia, protojerej i szef wydziału synodalnego ds. stosunków Cerkwi ze społeczeństwem Wsiewołod Czaplina, bardzo często pojawiający się w mediach i znany z kontrowersyjnych wypowiedzi, np. z propozycji płacenia dziesięciny przez wiernych. Fakt udziału osoby znaczącej w hierarchii Rosyjskiego Kościoła Prawosławnego, uznawanej za ważnego współpracownika patriarchy Cyryla, powoduje, że całą akcję uznano za inicjowaną przez rosyjską Cerkiew.

Zupełnie inaczej widzi to biskup Jewstratij kierujący wydziałem informacji patriarchatu kijowskiego (część Cerkwi na Ukrainie, która odłączyła się od patriarchatu moskiewskiego): – Apel jest próbą reanimowania historii i przekonania Rosjan, że przeszłość jest dla nich świetlaną przyszłością – podkreślił w rozmowie z „Rz”. – Idea jest tak samo utopijna jak odrodzenie ZSRR czy pansłowiańska jedność propagowana w XIX wieku – dodaje.

Według biskupa Jewstratija Rosja ma sama ogromne problemy z utrzymaniem jedności, coraz silniejsze są w niej tendencje odśrodkowe, w Moskwie trudno o porozumienie między Rosjanami i przybyszami z Kaukazu, co więc dopiero mówić o szerszym zjednoczeniu. – Czas imperiów minął – podsumowuje.

Także na Białorusi trudno mówić o entuzjazmie w sprawie propozycji protojereja Czaplina. – To chyba jakaś akcja propagandowa, bo przeprowadzenie referendum w trzech krajach byłoby bardzo skomplikowane ze względów prawnych – zastanawia się Natalia Wasilewicz, redaktor prawosławnych portali Carkwa i Ekumena. – Zresztą nie jest to oficjalne wystąpienie Cerkwi. Tylko Synod mógłby podjąć decyzję o podjęciu sprawy przez Rosyjski Kościół Prawosławny – mówiła „Rz”. Jej zdaniem akcję mogą poprzeć jakieś niewielkie grupki, ale trudno się spodziewać np. pozytywnej reakcji władz państwowych.

Co zrobi patriarcha Cyryl? Jeśli oficjalnie poprze zbieranie podpisów, może tym samym zobowiązać do tego podporządkowaną sobie Cerkiew białoruską i część Cerkwi ukraińskiej (Ukraiński Kościół Prawosławny patriarchatu moskiewskiego). Bez zachowania konstytucyjnych procedur byłaby to jednak wciąż akcja propagandowa.

**Cerkiew buduje nową wie-
kłą Rosję.**
Piotr Kościński
25-09-2012

 Premier Rosji Dmitrij Miedwiediew uważa, że Wspólnota Niepodległych Państw wciąż pozostaje „przyszłościową” organizacją. Mówił

o tym w piątek w Jalcie na Ukrainie podczas spotkania szefów rządów krajów WNP.

„Wszelkie rozmowy o końcu WNP są bezpodstawne, choćby dlatego, że nie mamy innej płaszczyzny do wspólnych kontaktów” – oświadczył szef rosyjskiego rządu, cytowany przez agencję Interfax. Zdaniem Miedwiediewa ostatnie lata działalności WNP pokazały, że organizacja ta ma „niezły potencjał integracyjny” – napisała agencja.

Miedwiediew podkreślił, że tylko w wyniku powołania Unii Celnej Rosji, Białorusi i Kazachstanu wzajemne obroty handlowe wzrosły średnio o 30-40 procent. „Jest to bezpośredni wynik tego zjednoczenia. Mamy dziś wspólny rynek liczący 165 milionów ludzi. To przyzwoita liczba” – zaznaczył.


Miedwiediew wyraził zadowolenie z zakończenia prac nad strefą wolnego handlu; porozumienie to ratyfikowało pięć państw: Rosja, Białoruś, Ukraina, Armenia i Mołdawia.

„Jest to efektywna, zbudowana na zasadach Światowej Organizacji Handlu instytucja wolnego handlu obejmująca dużą część WNP. Jesteśmy zadowoleni i, oczywiście, zapraszamy inne państwa do udziału w tych procesach” – powiedział rosyjski premier.

Porozumienie o strefie wolnego handlu podpisali w listopadzie ub.r. premierzy Ukrainy, Rosji, Białorusi, Kazachstanu, Armenii, Kirgistanu, Mołdawii i Tadżykistanu. W piątek w Jalcie ogłoszono, że do strefy przyłącza się także Uzbekistan.

Rosja wielokrotnie podejmowała próby integracji dawnych republik ZSRR po jego rozpadzie w 1991 roku. Utworzone przez nią sojusze polityczne, gospodarcze lub wojskowe – Wspólnota Niepodległych Państw (WNP), Związek Białorusi i Rosji (ZBiR), Euroazjatycka Wspólnota Gospodarcza czy Organizacja Układu o Bezpieczeństwie Zbiorowym (ros. ODKB) – istnieją głównie na papierze.

Miedwiediew: WNP to przyszłościowa organizacja.
Jarosław Junko,
28.09.2012

 Prawie 1,2 mld złotych Polska wydała w 2011 r. na pomoc rozwojową i demokratyzację. To pełna kwota łącznie z polską składką na pomoc w ramach Unii Europejskiej czy wsparcie Organizacji Narodów Zjednoczonych. Na co wydajemy te pieniądze?

Najwięcej pomagamy krajom Partnerstwa Wschodniego, Afganistanowi, Afryce Północnej i Bliskiemu Wschodowi. – Za naszą wschodnią granicą zaczyna się największa luka cywilizacyjna i rozwojowa Europy. Z tego względu pomoc krajom Partnerstwa Wschodniego jest naszym obowiązkiem – mówi Katarzyna Pełczyńska-Nałęcz, wiceminister spraw zagranicznych.

Oprócz pomocy rozwojowej Polska wspiera demokratyzację, wychodząc z przekonania, że bez demokracji nie ma rozwoju. W sobotę w ramach V Form Polskiej Współpracy Rozwojowej przedstawiono raport o rozmiarach i kierunkach tej pomocy w roku 2011. A także kontrraport opracowany przez Grupę Zagranicę, czyli koalicję zrzeszającą kilkadziesiąt polskich organizacji

pozarządowych aktywnych poza granicami naszego kraju. – Oba raporty ten oficjalny i nieoficjalny są różne w tym roku niż w latach poprzednich, i to na plus – mówi Krzysztof Stanowski, prezes Polskiej Fundacji Międzynarodowej Współpracy na Rzecz Rozwoju „Wiedzieć Jak” zajmującej się w ramach polskiej współpracy rozwojowej demokratyzacją. Chodzi o to, że polska współpraca rozwojowa powoli rośnie i jest coraz bardziej konkretna i przemyślana.

Większą część pomocy rozwojowej w 2011 r. – 978 mln zł – wydano w ramach współpracy wielostronnej. Pieniądze te trafiły m.in. do budżetu ogólnego Unii i zostały przeznaczone na pomoc rozwojową realizowaną przez Komisję Europejską (803 mln zł). Niemal 24 mln zł przeznaczono na dofinansowanie systemu Narodów Zjednoczonych, w tym takich instytucji jak m.in. Światowa Organizacja Zdrowia, czy Międzynarodowa Organizacja Pracy. W 2011 r. Polska po raz pierwszy przekazała środki (130,6 mln zł) na Europejski Fundusz Rozwoju.

Na pomoc w wymiarze dwustronnym przeznaczono 261 mln zł, przede wszystkim na kraje Partnerstwa Wschodniego, Afganistan oraz kraje Afryki Północnej i Bliskiego Wschodu. Z powodu sytuacji budżetowej w przyszłym roku nie należy spodziewać się radykalnego zwiększenia środków na polską pomoc rozwojową, co wzbudza frustrację organizacji pozarządowych. Za to MSZ chce skupiać się na konkretnych priorytetach i obszarach, by skromne środki wydawać w sposób przemyślany i skoncentrowany.

Jak Polska pomaga światu i ile nas to kosztuje.
Maw. 30.09.2012

 Prezydent Bronisław Komorowski spotkał się z przedstawicielami ukraińskiej opozycji. Najpierw rozmawiał z Witalijem Kliczką, a później spotkał się z byłym prezydentem Ukrainy Wiktorem Juszczenką. Spotkanie z Kliczką, liderem partii Ukraiński Demokratyczny Sojusz na rzecz Reform (UDAR), odbyło się w Belwederze; z Juszczenką polski prezydent rozmawiał w Pałacu Prezydenckim.

Tematy rozmów z Kliczką i Juszczenką to m.in. sytuacja wewnętrzna na Ukrainie, a także perspektywa podpisania i ratyfikowania umowy stowarzyszeniowej między UE a Ukrainą. Bronisław Komorowski mówił w ostatnich tygodniach, że dla przyszłej szansy Ukrainy na podpisanie i ratyfikowanie tej umowy kluczowa jest kwestia przebiegu październikowych wyborów parlamentarnych w tym kraju.

Z przedstawicielami ukraińskiej opozycji prezydent rozmawiał także podczas niedawnej oficjalnej wizyty na Ukrainie. Spotkał się wówczas z Witalijem Kliczką oraz z przywódczynią partii Naprzód Ukraino Natalią Korolewską i z Andrijem Szewczenką, piłkarzem, który startuje do parlamentu z listy jej partii – podała Kancelaria Prezydenta.

Zapowiadając poniedziałkowe spotkanie z Kliczką i Juszczenką prezydencki minister Jaromir Sokółowski mówił, że Komorowski jest zainteresowany utrzymywaniem dialogu politycznego ze wszystkimi

najważniejszymi siłami politycznymi na Ukrainie.

Komorowski spotkał się z Kliczką i Juszczenką.
Ika, 01-10-2012



Rada Najwyższa Ukrainy zezwoliła na sprzedaż ziemi cudzoziemcom. Zgodnie z decyzją parlamentu zgoda nie dotyczy gruntów rolnych, a jedynie terenów inwestycyjnych, które będą mogły nabywać podmioty gospodarcze, niezarejestrowane na Ukrainie.

Odpowiednią ustawę ukraińscy deputowani przegłosowali w drugim czytaniu we wtorek w godzinach wieczornych.

Zgodnie z nią cudzoziemcy będą mogli kupować ziemię „w granicach miejscowości w przypadku nabycia obiektów nieruchomości oraz w celu budowy obiektów, przeznaczonych do działalności gospodarczej zgodnie z ukraińskim prawem”.

Obcokrajowcy będą także mogli stać się właścicielami ziemi „poza granicami miejscowości, jeśli zakupią położone na tej ziemi nieruchomości” – czytamy w ustawie, którą musi jeszcze podpisać prezydent Ukrainy Wiktor Janukowycz.

Cudzoziemiec kupi ziemię na Ukrainie.
amk. 03-10-2012



Moskwa gotowa jest na ustępstwa w sprawie ceny gazu dla Kijowa, jednak w zamian za obniżenie stawek za błękitne paliwo chce, by Ukraina przyłączyła się do Unii Celnej Rosji, Białorusi i Kazachstanu – poinformował ukraiński premier Mykoła Azarow.

Według szefa rządu w razie wejścia do Unii Celnej cena gazu dla Ukrainy spadłaby do 160 dolarów za tysiąc metrów sześciennych. „Rosja stawia nam warunek: przyłączcie się do Unii Celnej i już jutro będziecie mieli gaz po 160 dolarów” – powiedział Azarow podczas wizyty w Odessie na południu kraju.

Premier Ukrainy zaznaczył, że wejście do Unii Celnej nie przeczy interesom narodowym, ponieważ wymiana handlowa z członkami tej organizacji stanowi 40 proc. całej wymiany handlowej z zagranicą.

Azarow podkreślił jednocześnie, że oczekująca na podpisanie i ratyfikację umowa stowarzyszeniowa z UE (wraz z częścią o powołaniu strefy wolnego handlu), na którą przypada 30 proc. wymiany handlowej, także odpowiada ukraińskim interesom.

Państwowa spółka paliwowa Naftohaz Ukrainy informowała niedawno, że w pierwszym kwartale br. cena rosyjskiego gazu dla Ukrainy wynosiła 416 dolarów za tysiąc metrów sześciennych paliwa, a w drugim kwartale – 425 dolarów. W trzecim kwartale Ukraina zapłaci za gaz z Rosji ok. 426 dolarów.

Ukraina niedawno oficjalnie powiadomiła rosyjski Gazprom, że w 2013 r. kupi od niego tylko 24,5 mld metrów sześciennych gazu, podczas gdy kontrakt obliguje ją do odbierania co najmniej 41,6 mld metrów sześciennych rocznie.

Tańszy gaz dla Ukrainy w zamian za współpracę z Rosją.
p.mal 09-10-2012

Jacek Saryusz-Wolski: UKRAINA JAK PANNA NA WYDANIU

„Jeżeli miałbym coś radzić naszym przyjaciółom z Ukrainy, to po pierwsze, żeby nie zachowywali się jak panna na wydaniu; po drugie – żeby czyny towarzyszyły słowom, a nie rozbiegały się; i kolejne – żeby ta panna młoda nie przeceniała swojej urody i żeby zrozumiała, że polityki i gospodarki, w rozumieniu europejskich kanonów, rozdzielić się nie da”.

Byłem głównym negocjatorem stowarzyszenia Polski z UE w 1991 roku. Muszę powiedzieć, że kiedy dzisiaj czytam 1200 stron umowy stowarzyszeniowej z Ukrainą, to wzbudza to we mnie zazdrość. Polska tak szczerzej umowy stowarzyszeniowej nie miała. I od razu powiem, że w umowie stowarzyszeniowej Polska nie miała przyznanego członkostwa w UE – mówię to do naszych przyjaciół z Ukrainy.

Przyjąłem to zaproszenie, bo po pierwsze znam konstrukcję umowy stowarzyszeniowej od wnętrza. Po drugie byłem jednym z tych, który miał wielkie nadzieje związane z Ukrainą w 2004 roku – czterokrotnie prowadziłem delegacje PE na Ukrainę, w tym i tą gdy odczytałem prezydentowi Kuczynie rezolucję PE, która mówiła z jednej strony o członkostwie, a z drugiej groziła sankcjami, jeżeli nie będzie powtórzona druga tura wyborów, co zaowocowało władzą pomarańczowych. I po trzecie jestem pomysłodawcą i obecnie wiceprzewodniczącym Zgromadzenia Parlamentarnego krajów Partnerstwa Wschodniego, które działa i pełni użyteczną rolę.

No i kolejny powód do przyjazdu – Podkarpacie. To poligon i macecznik współpracy z Ukrainą – Podkarpacie. Jeżeli z Brukseli ktoś zapyta, jak to się robi praktycznie? To ja mu odpowiem: „Pojeździecie do Rzeszowa”. Bo to są i doświadczenia pozytywne i doświadczenia negatywne, ale przede wszystkim namacalne.

Stoimy obecnie w takiej sytuacji: z jednej strony układ stowarzyszeniowy, bardzo, bardzo bogaty, parafowany, o przeogromnym potencjale, a z drugiej strony stoimy przed wyborami na Ukrainie, które nie są zwykłymi wyborami, a wyborami, które zdecydują, jaką drogę po raz drugi Ukraina wybierze.

Chciałem mówić o siedmiu sprawach:

- Po pierwsze – czym jest europejska polityka sąsiedztwa;
- Po drugie – jakie miejsce Ukraina w tym sąsiedztwie zajmuje;
- Po trzecie – co dotąd się wydarzyło;
- Po czwarte – co teraz może się wydarzyć;
- Po piąte – co mają robić przyjaciele Ukrainy w UE;
- Po szóste – jakie są scenariusze przed nami;
- I zakończyć – konkluzjami.

Punkt pierwszy – czym jest europejska polityka sąsiedztwa

Ona ma dwa wymiary – południowy i wschodni. Ale tu mam na myśli zwłaszcza wymiar wschodni. Polityka sąsiedztwa to takie ukształtowanie stosunków międzynarodowych w formie traktatów, które zbliża dany kraj do UE w wymiarach: politycznym, ekonomicznym, prawnym, współpracy sektorowej, w tym energetyki i wymiarze społeczno-kulturowym.

Gdyby przyjąć za miarę zaawansowanego sąsiedztwa umowę, która leży gotowa na stole, to w dużym uproszczeniu można powiedzieć, że jest to takie pół członkostwo. Nie jest to członkostwo, jakim cieszy się Polska, natomiast dla wschodnich sąsiadów to jest coś, co jest oparte o art. 49 traktatu, który głosi, że każdy



Mirosław Rowicki (od lewej), Jacek Saryusz-Wolski, Elżbieta Łukacijewska

kraj, który spełni określone warunki może wnioskować o przystąpienie do UE. Nikt mu tego prawa nie może odebrać. Jest to przywilej, którym nie cieszą się południowi sąsiedzi – od Maroka po Egipt. I my w PE spieramy się, gdzie możemy wpisywać art. 49, ponieważ wpisywać słowa „członkostwo” już nam się nie udaje, udało się to tylko raz w 2004 roku. To też jest jakby ilustracja zmiany klimatu.

Niektórzy przyjaciele z Ukrainy mówią, dlaczego nam tej perspektywy wyraźnie nie zaferujemy? Odpowiedź jest krótka: nawet Polska tego nie dostała. A Polska była postrzegana jako pierwsza w kolejce. Po drugie nie ma w UE całkowitej zgody politycznej, więc musimy być realistami. Kolejna rzecz, o której trzeba tu powiedzieć. Europejska polityka sąsiedztwa rządzi się teraz następującą doktryną, która nie jest do końca przez naszych partnerów, w tym Ukrainę, rozumiana: „Więcej za więcej”. Czyli im dany kraj bardziej się reformuje i zbliża do standardów europejskich, tym szczerzejsza oferta jest mu proponowana. I jest tam jeszcze druga zasada ukryta, o której się nie mówi, ale jest to oczywiste – mniej za mniej. To znaczy im bardziej kraj odbiega od standardów czy własnych zobowiązań, tym oferta się kurczy, albo jest bliska zeru, jak to jest niestety w przypadku Białorusi.

I rzecz kluczowa – standardy demokratyczne, standardy praw człowieka, rządy prawa. Są one absolutnym warunkiem wstępnym zbliżenia z UE. UE myśli o tym poważnie, czego Ukraina do końca nie rozumie, myśląc, że Unia Europejska to jest organizacja a la RWPG, gdzie obowiązują głównie relacje handlowo-gospodarcze, natomiast wszystko co jest o prawach człowieka i rządach prawa – to wszystko jest takie gadanie, jak to było kiedyś w Związku Sowieckim.

Tymczasem zamysłem geopolitycznym UE jest stworzenie wokół siebie, na wschodnich rubieżach kręgu przyjaciół, powiązanych szczególnymi więzami – i politycznymi, i gospodarczymi. Równie ważnym jest by stworzyć krąg przyjaciół pomiędzy nimi samymi. Jest to testem czy potrafią oni pomiędzy sobą otwierać się handlowo, gospodarczo i politycznie. I tu muszę wytknąć, że Ukraina nie do końca o tym pamiętała i nie rozumiała, bo od samego początku była niechętnie ustosunkowana do idei Partnerstwa Wschodniego. A ideę partnerstwa parlamentarnego – wręcz sabotowała. I czynił to pan Borys Tarasiuk.

Polityka sąsiedztwa jest dojrzała, doktryną stworzenia kręgu państw, bardzo bliskich UE, nie przesądając dalszych losów każdego z nich. Jeżeli ten przypadek największy i najbardziej zaawansowany, jakim jest Ukraina się nie powiedzie, to nie będzie to tylko porażka Unii czy Ukrainy, tylko będzie to porażka samej koncepcji Partnerstwa Wschodniego. Tego partnerzy ukraińscy w ogóle nie biorą pod uwagę, że są odpowiedzialni za region i odpowiedzialni za to, co w pasie od Morza Bałtyckiego do Morza Czarnego będzie się działo w kontekście spraw geopolitycznych, geostrategicznych i długofalowych.

Punkt drugi – jakie miejsce zajmuje Ukraina w polityce sąsiedztwa Unii Europejskiej

Sąsiadów takich jak Ukraina, nazywamy sąsiadami europejskimi, w odróżnieniu od sąsiadów z południa Europy – Maroka, Tunis, Tunezja, Egiptu itd. Ukraina jest sąsiadem kluczowym – spina wschodnie sąsiedztwo z południowym Kaukazem – regionem politycznie ważnym, a już nie powiem jak ważnym energetycznie.

Natomiast na Ukrainie nadal drzemają pokusy solisty. Nadal przeważa, choć nie jest publicznie dyskutowana, taka opcja, żeby balansować pomiędzy Wschodem i Zachodem, balansować między Rosją i UE i być może wybrać trzecią drogę.

Punkt trzeci – Co dotąd zostało zrobione?

Przypomnijmy rok 2004, pomarańczowa rewolucja, wieka nadzieja. Udało nam się ubrać cały Parlament

Europejski w pomarańczowe szaliki, a na każdej ławce, przed każdym posłem leżała pomarańcza. Najpierw był entuzjazm, potem przyrzeczenia reform ze strony ukraińskiej, i dotrzymywanie politycznych standardów. Potem były kłótnie. Potem był zawód. A potem była polityka, która można określić jako polityka „Stop and go”. Po rosyjsku nazywa się to: „Szag wprzód, dwa назад”. Ogromne są winy i zaniechania elit ukraińskich – zarówno pomarańczowych, jak i niebieskich. Do tych pomarańczowych mamy większy żal, ponieważ wiązaliśmy z nimi większe nadzieje. Na dzisiaj mamy stagnację reform, brak transpozycji prawa europejskiego, regres demokracji, oligarchiczny państwowy kapitalizm, korupcja i ograniczenie wolności mediów.

Starania Polski są niezmiennie wielkie w tej materii i bijemy się o sprawy ukraińskie. Otóż, żeby zaferować maksimum tego co jest możliwe dzisiaj, przy tym stanie Ukrainy i przy tym stanie umysłów w UE, chcemy maksymalnie dużo mówić w dokumentach UE o perspektywach europejskich Ukrainy, chociaż o członkostwie teraz nie może być mowy. Nawet nie próbujemy.

Chcemy zakotwiczyć Ukrainę w Europie tak bardzo, jak ona nam na to pozwoli. Oferujemy transfer „know-how”, jeżeli chodzi o transformację polityczną i gospodarczą, doradztwo polityczne i prawne. Ale tu mam złą wiadomość – Centrum Doradztwa Europejskiego w Kijowie właśnie zostało zlikwidowane. I jak tu teraz przygotować się do tych bliskich związków, do członkostwa. Likwidacja tej placówki została wywołana obecną sytuacją na Ukrainie.



Podczas konferencji

Po stronie Ukrainy są nieporozumienia, oczekiwania, że najpierw będzie obietnica członkostwa, a dopiero potem zabiorą się za reformy. My mówimy – najpierw reformy, bo one same w sobie są dobre. Oni mówią – nie! Powiem wprost – Ukraina przecenia to, że UE tak bardzo zależy w sensie gospodarczym na Ukrainie. Jest to absolutnie fałszywa diagnoza, zwłaszcza w ukraińskich kręgach biznesowych. Zbliżenie Ukrainy to dla Unii olbrzymie koszty i uderzenie w rynek rolny Unii, w tym i Polski. Udało nam się doprowadzić do parafowania, chociaż walczyliśmy o to, żeby to był chociaż podpis, ale to się nie udało. O ratyfikacji umowy nawet nie wspominaliśmy.

Ale żeby obraz nie był jednostronny, to powiem, że w polityce dzisiejszej UE wobec Ukrainy towarzyszy wielka hipokryzja. Ukraina ma wielu fałszywych przyjaciół w UE, którzy robiąc pozornie dobre rzeczy lub mówiąc dobre rzeczy i dobre słowa, tak naprawdę nie są przyjaciółmi ukraińskiego kursu na Europę. Po stronie Ukrainy możemy powiedzieć, że jest: a – pokrętna taktyka, b – brak strategii.

Pokrętna taktyka – to jest taktyka dwuwektorowa – Rosja-Europa, skrzyżowanie czy może raczej ukrzyżowanie – oparta o cztery zasady gry ukraińskiej, które zostały do cna zrozumiane i przeniknięte przez naiwne elity europejskie:

- 1 zasada – obiecać Europie wszystko co chcą;
- 2 zasada – domagać się w zamian koncesji, dostępu do rynku, pomocy finansowej, ceny gazu;
- 3 zasada – zainkasać koncesje i zwlekać z wypełnianiem zobowiązań;
- 4 zasada – jeżeli Rosja lub UE są niezadowolone, szantażować jedną bądź drugą tym, że umocni się relacje z drugą stroną.

Tak wygląda kanon polityki europejskiej Ukrainy. Do pewnego czasu to działało, ale już więcej nie działa i nie będzie działało.

Ukraina w oczach Brukseli straciła wiarygodność z powodu tego meandrycznego kursu, który prowadzi. To oczywiście rzutuje na europejską politykę wobec Ukrainy. A już czerwoną linią jest to co w Brukseli nazywa się „wybiórczą sprawiedliwością”, czyli o przypadku Julii Tymoszenko. Ukraina szantażuje UE, że jeżeli nie powiodą się jej sprawy z Unią wstąpi do unii celnej z Rosją. A wobec Rosji stosuje podobną taktykę.

Dzisiejszy sposób odbierania Ukrainy w UE, jest złą wiadomością dla Ukrainy. To jest przejście od pierwszej fazy podziwu, przez zmęczenie Ukrainą, do irytacji Ukrainą. Jest to bardzo niebezpieczna sytuacja i niedobra dla nas. Próbuje temu przeciwdziałać.

Ta irytacja prowadzi do utwardzenia stanowiska UE. Łudzą się dziś elity rządzące na Ukrainie, że będą koncesje w sprawach politycznych. Nawet gdybyśmy my, Polacy, byli gotowi do tego, to i tak nie przekonamy UE. A ostatnio, jak mi wiadomo, Ukraina zaczyna walczyć na UE, odszczekiwać się w sposób, do którego Bruksela nie jest przyzwyczajona.

Główne pytanie teraz – to czy Ukraina porzuci politykę dwuwektorową i zdecyduje się na jeden

kierunek, albo, jak sądzą niektórzy, wybierze trzecią drogę.

Punkt czwarty – co teraz?

Otóż, jesteśmy na rozstaju dróg. Wybory 28 października są decydujące w europejskim wyborze Ukrainy. Druga szansa, jeżeli przywódcy opozycji się nie porozumieją i nie zrozumieją historycznego momentu i utrwala większość konstytucyjną w Radzie Najwyższej, która utrwali pozycję cara dla obecnego prezydenta, który jest całkowicie niewiarygodny dla UE i traktowany wyłącznie w kategoriach werbalnych zapewnień, prędko się nie wydarzy. Jeżeli wygrają Regiony będzie to klęska Ukrainy na lata.

I pytanie do przyjaciół z Ukrainy – to jest właściwie punkt piąty – czy dacie nam szansę Wam pomóc?

Punkt szósty – jakie są możliwe scenariusze? Co przed nami?

Jeżeli nie będzie konkretnych kroków to zostanie zawieszona transformacja i zawieszony układ stowarzyszeniowy. Czy w tym układzie będzie szansa na drugie podejście? Biorąc pod uwagę to, w jakim złym stanie jest obecnie UE, trapią kryzysem, szczerze wątpię. Pytany na Majdanie w 2004 roku, podawałem datę 2021. Sądzę, że nie jest to dziś perspektywa realna, nawet gdyby to wszystko, co byśmy chcieli, wydarzyło się na Ukrainie. Przed Ukrainą w bardziej optymistycznym wariantcie, jest strategia długiego marszu. Tu trzeba sobie odpowiedzieć, co to oznacza dla demokratycznej opozycji? Co to oznacza dla Unii i nas w Unii, przyjaciel Ukrainy? Prawdopodobnie to, co myśmy praktykowali w Unii, a jest to tam nazywane metodą małych kroków, czyli działań, które są możliwe – działalność Podkarpacia, współpraca transgraniczna, wspieranie społeczeństwa obywatelskiego, współpraca na poziomie małych i średnich przedsiębiorstw, czyli takie małe zastrzyki europeizacyjne bez wielkiego kadru, którego może zabraknąć.

Obawiam się, że wariant – „rozwoj gospodarki osobno, a na politykę przysmakujemy oko”, chyba nie będzie możliwy. Chociaż chciałoby się. Przypuszczenie, że to wywoła długofalowe trendy transformacyjne, jest lepiej widoczne z pozycji komisji handlu międzynarodowego.

W tym długim marszu nadzieją jest młoda generacja, czyli wykształcenie nowej generacji, bo ze starą nic nie da się zrobić. Co możemy tu zrobić? Otworzyć granice dla młodych, dla studentów, dla ruchu bezwizowego. Ale są dwie czerwone linie, które, jeżeli zostaną przekroczone to z tego marszu i strategii małych kroków nic nie będzie.

Pierwsza czerwona linia – to wejście Ukrainy do unii celnej z Rosją,

Białorusią i Kazachstanem. Jeżeli zostanie ona przekroczona, to jest to koniec historii. Ponieważ są to działania z punktu widzenia struktury gospodarczych nieodwracalne.

Druga czerwona linia – to jest stan demokracji i praw człowieka. Bo nawet, gdybyśmy chcieli na to przysmakować oko, to ze względów pryncypialnych nam, w Unii tego powiedzieć nie wolno, a po drugie bez tego nie pozyskamy większości dla Ukrainy w UE. Błędne są mniemania elit politycznych Ukrainy, że można mieć dobre stosunki gospodarcze bez rządów prawa, praw człowieka, standardów demokratycznych, wolnych mediów etc.

Scenariusze nie są specjalnie optymistyczne, ale wyznają w polityce zasadę, że należy pracować na najgorszych scenariuszach, żeby ich uniknąć, żeby się zrealizowały te lepsze czy najlepsze.

Konkluzje

Na długą metę powiedziałbym, że jest szansa i nadzieja. Na krótką – rzecz wygląda raczej mało obiecująco. W międzyczasie trzeba robić wszystko, my w Unii i ci, którzy jeszcze wierzą w europeizację Ukrainy. Namówić Ukraińców, żeby nie rozumowali w kategoriach kosztów i korzyści. Ukraina powinna zadać sobie pytanie, które jest standardem w rozumowaniu ekonomicznym czy geostrategicznym: jaki będzie koszt utraconych możliwości?

Wiara w to, że umowa stowarzyszeniowa dopchnięta kolanem przez UE może być substytutem woli politycznej po stronie ukraińskiej, chciałoby się, żeby była prawdziwa. Ale jest złudna.

Motor zmian musi być wewnątrz. My Polacy wiemy, że gdyby nie było tego motoru w nas, gdyby nie było naszych aspiracji, nic by się nie udało. W przypadku Ukrainy też się nie uda.

Perspektywa ukraińska może wrócić za jakiś czas. Chciałbym, żeby to się wydarzyło w czasie tych wyborów, które dają drugą szansę Ukrainie.

Zakończę polskim akcentem, że jest też i dla Polski taka czerwona linia: jeżeli poziom autorytaryzmu władzy ukraińskiej przekroczy pewną granicę, to Ukraina straci swego ostatniego przyjaciela i orędownika w UE.

Jeżeli miałbym coś na koniec rzucić naszym przyjaciołom z Ukrainy, to po pierwsze, żeby nie zachowywali się jak panna na wydaniu; po drugie – żeby czyny towarzyszyły słowom, a nie rozbiegały się i kolejne – żeby ta panna młoda nie przeceniała swojej urody i żeby rozumiała, że polityki i gospodarki, w rozumieniu europejskich kanonów, rozdzielić się nie da.

Zapis wystąpienia JACKA SARYUSZA-WOLSKIEGO, polskiego europarlamentarzysty i głównego negocjatora przy wstąpieniu Polski do struktur UE.

Jacek Emil Saryusz-Wolski (ur. 19 września 1948 w Łodzi) – polski polityk, od 2004 deputowany do Parlamentu Europejskiego, doktor nauk ekonomicznych.

W 1991 został pierwszym pełnomocnikiem Polski ds. integracji europejskiej i pomocy zagranicznej po stworzeniu tego urzędu przez premiera Jana Krzysztofa Bieleckiego. Funkcję tę pełnił do 1996 mimo częstych zmian rządów i większości parlamentarnych. Do pracy rządowej powrócił w 2000, kiedy premier Jerzy Buzek mianował go sekretarzem Komitetu Integracji Europejskiej. Pełniąc tę funkcję, brał udział w negocjacjach podczas szczytu w Nicei w grudniu 2000.

13 czerwca 2004 został wybrany na posła do Parlamentu Europejskiego. W 2006 został wybrany na wiceprzewodniczącą Europejskiej Partii Ludowej. W 2007 objął stanowisko przewodniczącego komisji spraw zagranicznych Parlamentu Europejskiego. W wyborach w 2009 skutecznie ubiegał się o reelekcję. Jest dyrektorem Instytutu Unii Europejskiej w Collegium Civitas, członkiem Stowarzyszenia Euro-Atlantyckiego, wykładowcą Collegium Civitas w Warszawie. Wchodzi w skład Rady Polskiego Instytutu Spraw Międzynarodowych.

Paweł Zalewski: NA UKRAINIE POLITYKA TO BIZNES

„Ani Polska, ani UE nie powinny się godzić na to, aby na Ukrainie funkcjonowały wyłącznie standardy rosyjskie, które prowadzą do tego, że jest jedna partia, jeden car, nie ma mowy o wolnych mediach – krótko mówiąc, system autorytarny. To jest dzisiaj stawką w grze i od tego jak my się zachowamy będzie bardzo wiele zależało, ale oczywiście najważniejszą będzie zależało od samych Ukraińców”.

Dziękuję naszemu przyjacielowi, panu Saryusz-Wolskiemu za pokazanie tej olbrzymiej frustracji, która występuje w Brukseli, jeżeli chodzi o relacje z Ukrainą. Jest dokładnie tak, jak pan poseł Wolski przedstawił. Myślę, że dzisiaj ważnym jest, abyśmy zastanowili się jakie są tego przyczyny. I w związku z tym, co można zrobić, aby to zmienić?

Ponieważ zostałem poproszony tutaj jako osoba, która jest równocześnie sprawozdawcą parlamentarnym PE w zakresie umowy o wolnym handlu, to może dwa słowa na ten temat. Chcę również odnieść się do tych kwestii, o których mówił pan poseł Saryusz Wolski, może bardziej z ukraińskiej, a mniej brukselskiej perspektywy. Także dlatego, że jestem częstym gościem na Ukrainie i mam tam wielu przyjaciół i znajomych. Myślę również, że kontakty z różnymi środowiskami dały mi pewien tytuł do tego, aby myśleć, że trochę rozumie Ukrainę.

O Ukrainie...

Ukraina to jest wielki kraj. Ukraina jest znacznie liczniejsza od Polski, liczniejsza od Hiszpanii, terytorialnie jest krajem większym od Francji. My w Polsce, trochę paternalistycznie patrzymy na Ukrainę, ale to jest kraj, który, jeżeli będzie w UE, może być ważniejszy niż Polska. Kiedyś, nasze plany integracyjne się udadzą i jeżeli, dajmy na to za 50 lat, UE będzie nadal istniała, to pewnie będzie wyglądała inaczej, bo świat się zmienia na naszych oczach.

Niemniej, jednak musimy pamiętać, że Ukraina jest krajem większym niż Polska, chociaż widać wyraźnie, że to co się działo w Polsce w ostatnich 23 latach, a na Ukrainie 21, zwiększyło różnicę, ale w drugą stronę. Wyliczenia wskazywały na to, że w latach 1989-90, kiedy Polska odzyskiwała niepodległość, a Ukraina też powoli stawała się krajem suwerennym, bo Związek Sowiecki chylił się ku upadkowi, poziom PKB na głowę mieszkańca był podobny. Dzisiaj w Polsce jest cztery razy więcej. To pokazuje tą drogę, którą myśmy przeszli i pokazuje drogę, którą nie przeszła Ukraina, bo wybrała całkiem inny model rozwoju.

O umowie stowarzyszeniowej...

Otóż na początek kilka słów, konkretnych, faktów, odnośnie wynegocjowanej umowy o wolnym handlu z Ukrainą. To jest pogłębiona i wszechstronna umowa – pierwsza tego typu w UE. Zresztą muszę powiedzieć, że ta umowa była negocjowana wiele, wiele lat i stanowi główną treść umowy stowarzyszeniowej, jej główną substancję. Była to umowa negocjowana przez wiele lat. Także z rządem pani Julii Tymoszenko bez żadnego efektu.

Negocjacje ruszyły po wyborach w 2010 roku, kiedy prezydentem został Wiktor Janukowycz i po prostu dał polecenie swoim ministrom, aby ta umowa została wynegocjowana. Pa-



prof. Bogdan Hud (od lewej) i Paweł Zalewski, poseł do Parlamentu Europejskiego

mięta negocjacje, które się toczyły. Pan Saryusz Wolski wie to lepiej ode mnie, bo z UE jest tak, że gdy coś się już kładzie na stół, to możliwości negocjacyjne są minimalne – od 5 do 10%. Taka jest natura tych negocjacji, bo aby stworzyć mandat negocjacyjny w UE muszą się na to zgodzić wszystkie kraje członkowskie, a jest ich 27. Istotną zmianą tego mandatu wymaga bardzo wielu politycznych czynności i jest praktycznie nierealna. Ukraińcy myśleli, że tak naprawdę oni mówią jedno, my drugie, spotkamy się po drodze. I to powodowało również, że te negocjacje nie szły. Dopiero jasne polecenie Wiktora Janukowycza, żeby doprowadzić do sukcesu, rzeczywiście doprowadziło do tego, że w pewnych, istotnych kwestiach dla Ukrainy UE posunęła się o te od 5 do 10%, a w innych Ukraina zaakceptowała twarde stanowisko UE i umowę mamy dzisiaj na stole.

Jeżeli chodzi o kwestię, co się z tą umową dzieje. To są dwa procesy. Pierwszy to dość skomplikowany proces techniczny. Ostateczna wersja tej umowy została zatwierdzona w lipcu. Nawet nie w marcu, kiedy formalnie publicznie parafowano zgodność dwóch dokumentów w wersji UE i wersji ukraińskiej. A tak naprawdę ostateczne decyzje nastąpiły w lipcu. Dzisiaj umowa jest w tłumaczeniach, bo musi to być z jednej strony wersja ukraińska, a z drugiej 22 wersje w językach UE. Technicznie potrzebny jest na to długi czas i ta umowa będzie gotowa do podpisania dopiero w grudniu tego roku bądź na początku roku przyszłego. A więc, z punktu widzenia technicznego, jeszcze się nic nie wydarzyło. Ten proces toczy się i idzie do przodu.

Natomiast, oczywiście, jest proces polityczny, związany z tym, że UE na skutek aresztowania Julii Tymoszenko i jej skazania, powiedziała, że zamroza podpisanie umowy stowarzyszeniowej, której główną częścią jest umowa o wolnym handlu i nie godzi się na to, żeby te kwestie rozdzielić. Dzisiaj czekamy na wybory. Dzisiaj stanowisko UE jest następujące: jeżeli nie będzie fałszerstw i wybory zostaną przeprowadzone zgodnie ze standardami OBWE, wówczas możemy wrócić do rozważania tego, czy umowa zostanie podpisana czy też nie.

Co to jest za umowa? Jest to pierwsza tak kompleksowa umowa, którą podpisała UE. Jest to umowa, która obejmuje właściwie wszystkie elementy funkcjonowania gospodarki i relacji pomiędzy UE a Ukrainą w kwestiach gospodarczych. Umowa, która ma być modelową. Dzisiaj takie umowy również negocjujemy z innymi krajami Partnerstwa Wschodniego: z Moldawią, z Armenią, z Gruzją, a także w przypadku innych partnerów z południa Europy, chociaż tam, w wielu przypadkach, umowy o wolnym handlu są już podpisane. Teraz myśli się o ich rozszerzeniu. Jest to umowa, której konsekwencją, po jej całkowitym wprowadzeniu i implementacji, będzie całkowita integracja gospodarki Ukrainy z gospodarką UE. Ale jest to praca, która wymaga wielkiego wysiłku, przede wszystkim po stronie ukraińskiej. Tutaj za Ukraińców tego nic i nikt nie robi.

To jest kwestia dostosowania standardów, harmonizacji bardzo wielu obszarów gospodarki: standardów fitosanitarnych, kwestii rolnych, >

▷ kontroli jakości produkcji po to, aby produkty rolne czy przemysłowe były sprowadzane do Unii bez specjalnej certyfikacji. Jest to olbrzymi interes dla producentów ukraińskich, chociaż wymagający bardzo poważnych inwestycji. To jest bardzo istotna kwestia.

Jest tu też umowa, która reguluje kwestie własności intelektualnej. Jest to wielka korzyść dla UE, szczególnie dla Francuzów, bo Ukraina nie będzie już produkowała ani koniaku, ani szampana. Potrzebny jest do tego pewien okres przejściowy, na marketing nowych towarów i brandów ukraińskich, który jest w umowie przewidziany. Ale to też jest bardzo istotna kwestia.

Jest to też kwestia tarif celnych i barier pozataryfowych. Chodzi o to, aby stopniowo znieść cła w taki sposób, aby integracja nastąpiła w sposób realny. To jest kwestia usług w bardzo wielu obszarach: usług transportowych, na przykład. Ukraińcom nie udało się wywalczyć większych możliwości, które chcieli np. dla swych transportu kołowego, dla swych ciężarówek, które mogłyby szerzej świadczyć usługi przewozowe na terenie UE.

A więc jest to bardzo szeroka umowa, która, jak przewiduje się, w krótkiej perspektywie ma doprowadzić do wzrostu PKB na Ukrainie na 4-5% z tytułu funkcjonowania samej umowy. To tyle co można powiedzieć na temat korzyści, ryzyka i etc.

O systemie politycznym na Ukrainie...

Zastanawiamy dlaczego tak się dzieje, że Ukraina pomimo tych 20 lat deklaracji o kierunku europejskim nie poszła, tak naprawdę, ani o krok.

Musimy przede wszystkim zrozumieć system, który działa na Ukrainie. I to jest klucz, bez tego nic nie zrobimy i będziemy się ciągle frustrować, a nasi koledzy niemieccy czy francuscy będą bili w tym rekordy.

Otóż jest to system, który bardzo pozornie podobny jest do polskiego czy do niemieckiego. Jest trójpodział władzy, podobnie jak w Polsce czy w Niemczech. Z tym tylko, że tam na Wschodzie, władza sądownicza de facto zawsze podlegała władzy wykonawczej, a władza ustawodawcza była również przez władzę wykonawczą korumpowana. To jest pewien standard.

Partie polityczne nie służą temu, aby reprezentować interesy wyborców. Partie polityczne są takimi wielkimi konglomeratami marketingowymi w rękach klanów biznesowych. Po prostu – tam w polityce nie chodzi o to, aby realizować interesy wyborców, a chodzi o to, aby poszczególne klany ekonomiczne, które tworzą różne grupy, mogły zebrać jak najwięcej pieniędzy. Dlatego, że polityka na Ukrainie jest w prostej konsekwencji drogą do pieniędzy. Tam zarabia się pieniądze poprzez politykę. Nie przypadkowo tyłu oligarchów jest w Radzie Najwyższej i tyłu oligarchów jest w rządzie. Nota bene, tak zawsze tam było. Nie powinniśmy być zdziwieni. My uwierzyliśmy naszym przyjacielom z bloku pomarańczowego – pani Julii Tymoszenko i panu Juszczenko, że tak naprawdę chcą zreformować kraj. A potem dziwiliśmy się, że z tych reform nie ma. Otóż oni byli od początku swojej kariery częścią tych konkurencyjnych klanów. I nie ma tu nic dziwnego, że w tej sprawie nie zrobili nic, a wręcz przeciwnie, sami podtrzymywali ten system, bo sami z niego korzystali. Dzisiaj, kiedy słyszę o selektywnym wymiarze sprawiedliwości, absolutnie się z tym zgadzam. Tak, bo jeżeli rozpatrywać to, za co sądzona i jeszcze będzie sądzona Julia Tymoszenko, to myślę, że bardzo wiele osób powinno mieć takie zarzuty i to nie tylko na Ukrainie. Dlaczego sądzona jest

Julia Tymoszenko? – po prostu, ona jest z obozu, który przegrał. Elity polityczne na Ukrainie niczym się od siebie nie różnią i opozycja kontra rząd – to jest ta gra biznesowa.

O społeczeństwie ukraińskim

Na Ukrainie społeczeństwo jest bardzo zróżnicowane od Zachodu po Wschód, mające różne problemy. Ale to społeczeństwo jest całkowicie wyobcowane z polityki. To społeczeństwo nie ma żadnego wpływu na politykę. Widać to dziś po sondażach, po zaufaniu do Janukowycza, po zaufaniu do Tymoszenko, po zaufaniu do innych partii politycznych. Nie przekracza 20%. Jest olbrzymia apatia, olbrzymie zniechęcenie i niewiara w cokolwiek, co się kojarzy z polityką. Powtarzam raz jeszcze – polityka jest drogą do pieniędzy.

Jest jeszcze jedna bardzo ważna rzecz, która musi być zrozumiała, kiedy mówimy o Ukrainie – co jest logiką funkcjonowania danego społeczeństwa? W każdym kraju taka logika istnieje. Na Ukrainie również. Ona jest bardzo prosta. Możemy ją różnie nazywać, ale będąc szczerzy – to jest korupcja. Korupcja jest na każdym kroku. Od szkoły, przez służbę zdrowia, po politykę. To pieniądze w prosty sposób decydują o załatwianiu różnych spraw. Legendy krążą o cenach, które trzeba zapłacić, żeby otrzymać jakieś stanowisko w służbie celnej na Ukrainie, która jest takim najbardziej prostym mechanizmem zarabiania pieniędzy. Po prostu tak to się dzieje, że te stanowiska są tam kupowane.

I teraz mamy społeczeństwo, które jest całkowicie wyalienowane, całkowicie wyobcowane z tego co się dzieje, które nie akceptuje tego systemu, które szuka nadziei w UE. Mamy młodych ludzi, którzy jeżdżą do UE i widzą jak świat wygląda, widzą jak może wyglądać ulica we wsi, którzy widzą, że korupcja w UE jest zjawiskiem ściganym i marginalnym, a tam jest czymś normalnym. Dlatego niezwykle trudno jest posunąć tą maszynę do przodu. Dlatego tak niezwykle trudno jest porozumieć się z partiami politycznymi, bo one, tak naprawdę, dążą do załatwiania swych prywatnych interesów.

Przejawem tych dążeń jest również i umowa stowarzyszeniowa, w tym głównie część dotycząca wolnego handlu, bo przecież chodzi o to, żeby ci oligarchowie mieli otwarty rynek w UE.

Co dalej ?

Jak my powinniśmy się teraz do tego nastawić? Z jednej strony możemy powiedzieć tak: „To jest zupełnie inny świat. To nas nie interesuje, my tego nie rozumiemy i nie chcemy”. I takie jest nastawienie wielu dyplomatów unijnych. Jako przykład – ambasador UE w Kijowie w ogóle nie rozumiał tej sytuacji i bardzo Ukrainy nie lubił, był bardzo sfrustrowany za każdym razem, gdy z nim rozmawiałem. Dobrze, że już go nie ma, a teraz jest człowiek, który doskonale zna Ukrainę i rozumie procesy tam zachodzące – Jan Tombiński.

Natomiast my nie możemy obrażać się na rzeczywistość. My musimy być świadomi tego co tam się dzieje. Bo tylko mając pełną świadomość tego co tam się dzieje, znając brutalną prawdę, możemy zaprojektować jakąś kampanię na rzecz zmiany tej sytuacji.

Co jest dzisiaj głównym wyzwaniem cywilizacyjnym na Ukrainie? Co jest główną stawką tych wyborów, o których mówił pan Jacek Saryusz Wolski? Otóż tą stawką jest to, czy na Ukrainie za 20 lat będą rządziły i działały standardy, które są doprowadzone do perfekcji w Rosji, czy te standardy, które są w UE. Trzeciej drogi nie ma.

Janukowycz mówi o trzeciej drodze, o Chinach. Nic z tego. Tu Chin nie ma. Tu jest Rosja. To Rosja powieła tu swoje standardy, Rosja korumpuje polityków ukraińskich. Chociaż teraz jest bardzo ciekawa sytuacja, w której Rosja, chociaż nie odcięła się od Ukrainy, ale Ukrainę karze. Wywiera gigantyczną presję ekonomiczną i polityczną na Ukrainę. Janukowycz, obok prezydenta Saakaszwili jest najbardziej znienawidzonym, prezydentem przez Włodzimierza Putina. Janukowycz ma świadomość tego, że społeczeństwo obywatelskie, do którego adresuje swoją politykę, ale również jego przyszłościowe interesy, sytuują Ukrainę na Zachodzie.

UE chce przede wszystkim społeczeństwo ukraińskie, zorganizowane w różne stowarzyszenia, które w rzeczywisty sposób reprezentują interesy społeczeństwa. To oni powinni być naszym partnerem. To powinien być nasz punkt odniesienia. W UE słucha się polityków, a my powinniśmy słuchać właśnie przedstawicieli społeczeństwa obywatelskiego. Pan Saryusz Wolski i pani Elżbieta Łukacijewska doskonale to rozumieją. My zapraszamy do PE właśnie tych którzy mogą pokazywać inną twarz Ukrainy.

Co robić?

Co powinniśmy zrobić? Otóż umowa stowarzyszeniowa i umowa o wolnym handlu jest traktowana przez biurokratów z Brukseli, nie znających zupełnie Ukrainy, jako nagroda dla Janukowycza za zrobienie czegoś. To jest całkowite nieporozumienie. To nie jest żadna nagroda. Jeżeli Ukraina zacznie poważnie traktować paragrafy umowy stowarzyszeniowej, to będzie miała duże koszty. Potrzeba będzie zmienić kraj i będą to również ogromne koszty społeczne.

To, że w przyszłości Ukraina będzie miała również znacznie wyższy wskaźnik PKB, jest oczywiste, bo pokazuje to chociażby przykład Polski. Na Ukrainie to rozumieją, ale punkt wyjścia nie będzie prosty. Parafowana umowa to jest instrument – nic więcej. To jest zestaw reform w jednym miejscu, które Ukraina powinna zrobić, aby dojść do tego poziomu, w którym się znajdujemy, w którym znajduje się Polska. Nie można tego traktować jako koncesji, nagrody. To jest instrument, którym możemy się posłużyć. I więcej, którym Ukraińcy mogą się posłużyć, aby przeprowadzić państwo z jednej logiki rządzenia do drugiej. Będzie to bardzo długa droga, bo ilość interesów, które są skumulowane w tej pierwszej logice, o której opowiadałem, jest wszechpotężna.

Ale ani Polska ani UE nie powinny oddawać Ukrainy, w tym sensie, że nie powinny się godzić na to, aby tam funkcjonowały wyłącznie standardy rosyjskie, które prowadzą do tego, że jest jedna partia, jeden car, nie ma mowy o wolnych mediach – system autorytarny. To jest dzisiaj stawka w grze i od tego jak my się zachowamy będzie bardzo wiele zależało, ale oczywiście najczęściej od samych Ukraińców.

Zapis wystąpienia PAWŁA ZALEWSKIEGO, polskiego posła do Parlamentu Europejskiego.

Paweł Zalewski (ur. 25 września 1964 w Warszawie) – polski polityk, historyk, przedsiębiorca, poseł na Sejm I, V i VI kadencji, od 2009 poseł do Parlamentu Europejskiego. W Sejmie V kadencji przewodniczył Komisji Spraw Zagranicznych. W PE przystąpił do grupy chadeckiej, wybrano go też na wiceprzewodniczącą Komisji Handlu Międzynarodowego. W Parlamencie Europejskim podejmował wiele inicjatyw na rzecz integracji Ukrainy z Unią Europejską. Jest uważany za największego przyjaciela tego kraju w PE.

Literatura kryminalna i sensacyjna w Polsce i na Ukrainie

W ramach VII Międzynarodowego Festiwalu Literackiego polscy i ukraińscy pisarze dyskutowali na temat przyszłości rozwoju literatury sensacyjnej i kryminalnej w obydwu państwach. Uczestnikami dyskusji, która odbyła się w Teatrze im. Lesia Kurbasa we Lwowie byli: autor powieści kryminalnych Zygmunt Miłoszewski, ukraiński pisarz i publicysta Andrij Kokotiucha, pisarz i lekarz Oleksij Wołkow, autor kryminałów i dziennikarz Aleksander Wilczyński, tłumaczka Bożena Antoniak i moderator Mykoła Krawczenko.



Uczestnicy panelu dyskusyjnego: Andrij Kokotiucha (od lewej), tłumaczka Bożena Antoniak, Zygmunt Miłoszewski, Oleksij Wołkow, Aleksander Wilczyński, moderator Mykoła Krawczenko

EUGENIUSZ SAŁO tekst i zdjęcia

Andrij Kokotiucha rozpoczął swoją długą wypowiedź z pytania dlaczego z ukraińskimi powieściami kryminalnymi jest tak źle i kiedy na Ukrainie będą one tak popularne jak w Polsce? Zaczął subiektywnie rozmyślać nad tym i doszedł do wniosku, że tak naprawdę mamy różne mentalności. Ukraińcy do dziś nie wiedzą co dla nich dobre, a co złe i żyją emocjami, a nie rozsądkiem. I na tym polega problem małej popularności kryminałów.

– Struktura powieści kryminalnej jest zbudowana nie na emocjach, a na logice i zdrowym rozsądku. – powiedział Andrij Kokotiucha. – Jak poczytacie książkę „Ukraińska mentalność”, to zrozumiecie, że w społeczeństwie ukraińskim zawsze dominowały emocje, a kryminał pisze się z zimnym umysłem.

– Kryminał jest jednym z najdoskonalszych gatunków literatury. Jest utworem dla człowieka umysłowo rozwiniętego, osoby kulturalnej oraz intelektualnej – bardziej ostro wyraził się Oleksij Wołkow, który niepopularność kryminału powiązuje z prymitywizacją społeczeństwa ukraińskiego.

Następnymi w kolejności problemami, za słowami Andrija Kokotiuchy, jest brak autorów powieści kryminal-

nych i mała ilość księgarń. Tłumacz Bożena Antoniak dorzuciła do tego jeszcze mizerną ilość tłumaczy.

– Musi się pojawić dużo tłumaczy dobrej jakości, a wtedy będziemy mieć i swoje dobre powieści kryminalne – podsumowała.

W Polsce jest znacznie lepiej w sferze rozwoju literatury kryminalnej o czym opowiedział Zygmunt Miłoszewski.

– Konkurencja literatury kryminalnej w Polsce z roku w rok staje się coraz większa. Jak wiadomo ilość przechodzi w jakość. Jeśli jest czegoś dużo, to ludzie między sobą konkurują i próbują być lepsi. Czy jest więcej kryminałów, tym łatwiej o coś dobrego – powiedział polski pisarz. Oprócz problemów Andrij Kokotiucha poruszył też temat definicji słowa kryminał i też doszedł do wniosku, że kryminał – to miejska bajka, gdzie dobro zawsze zwycięża zło.

– Książka „Uwikłanie” Zygmunta Miłoszewskiego zaczyna się słowami: „Pozwólcie, że opowiem wam bajkę...” To właśnie potwierdza moje słowa, że powieść kryminalna ma podłoże bajki – mówi Andrij Kokotiucha.

Uczestnicy tego panelu dyskusyjnego podkreślili wagę takich rozmów i zaplanowali zorganizowanie takiego spotkania również w Kijowie i innych miastach.



Dwusetny numer „Echa Rzeszowa”

W ostatnią niedzielę września (30 września) członkowie Towarzystwa Przyjaciół Rzeszowa zebraли się w Sali Posiedzeń Rzeszowskiego Ratusza na niecodziennej uroczystości. Okazją do spotkania było ukazanie się dwusetnego numeru „Echa Rzeszowa” – miesięcznika wydawanego przez działające ponad 30 lat Towarzystwo Przyjaciół Rzeszowa, któremu przewodniczy red. Zdzisław Daraż, harcerz i wieloletni rzeszowski radny, autor licznych publikacji o Kresach Wschodnich.

ADAM KULCZYCKI tekst
JÓZEF GAJDA zdjęcia

Z tej okazji w ratuszu z członkami redakcji, współpracownikami i przyjaciółmi pisma spotkał się w prezydent miasta Tadeusz Ferenc. Wśród zaproszonych gości byli obecni m.in.: poseł na Sejm RP Tomasz Kamiński, prof. dr hab. Marian Malikowski, wieloletni dyrektor Instytutu Socjologii Uniwersytetu Rzeszowskiego, autor licznych publikacji naukowych o Rzeszowie, dr Henryk Pietrzak, prezes Polskiego Radia Rzeszów S.A.

Z tej okazji nadesłano sporo listów gratulacyjnych, które odczytał red. Józef Kanik. Zabierając głos prof. dr hab. Marian Malikowski, zauważył, że „Echo Rzeszowa” pełni bardzo ważną rolę jako pismo odnotowujące ważne wydarzenia z życia miasta. Jest ważnym głosem w dyskusji o rozwoju Rzeszowa. Z materiałów zamieszczanych w „Echu Rzeszowa” korzystają studenci i doktoranci przygotowujące prace magisterskie i doktorskie.

– „Echo Rzeszowa” jest też jednym z nielicznych pism, które podejmuje tematykę trudnych stosunków polsko-ukraińskich, przedstawia także problematykę kresową, a w sposób szczególny śledzi losy Polaków za



Nadesłane listy gratulacyjne odczytał red. Józef Kanik

dwusetnego wydania red. Roman Małek. Jak dodaje – dziś piszący do Echa Rzeszowa dziennikarze poszukują problematyki trudnej i włączają się do dyskusji na temat przyszłości miasta.

Jak wspomina Zdzisław Daraż, redaktor naczelny „Echa Rzeszowa”, proponując zarządowi TPRZ wydanie czasopisma spotkał się z uwagą pana Trojanowskiego: „No dobrze trzy numery możemy wydać”. Na pierwsze trzy numery „Echa Rzeszowa” wystarczyło pieniędzy za reklamę

nasze miasto oraz ukazuje się „Echo Rzeszowa”. Ideę sponsorowania Towarzystwa, jako pierwszy podjął Ludwik Chmura. Z uznaniem należy się odnieść do kolejnych sponsorów takich jak: Łucjan Pietluch, Wiesław Depa, Ryszard Podkulski, Kazimierz Janik, Władysław Mróz, Waclaw Węgrzyn, Janusz Żuczek, Krzysztof Biskupski, Adam Tunia, Juliusz Sieczkowski, Józef Wicher.

– Echo Rzeszowa dysponuje stroną internetową zawierającą duży zasób archiwalny dotyczący Rzeszowa – z dumą informuje Zdzisław Daraż, redaktor naczelny „Echa Rzeszowa”. – Wiele osób z całego kraju zwraca się o udostępnienie tych i innych materiałów. Redakcja musi sprostać tym oczekiwaniom. Przez wiele lat doskonalimy formułę naszego czasopisma. Obecnie czasopismo uczestniczy w dyskusjach, jakie toczą przedstawiciele władz miasta i województwa na temat rozwoju regionu i w dalszym ciągu tę obecność w tym dialogu będziemy kontynuować. Rzeszów jest stolicą granicznego województwa Unii Europejskiej, stąd dużą perspektywę ma publicystyka dotycząca naszego pogranicza i jego sąsiadów. Rzeszów walczy o swoją pozycję w Polsce nasze czasopismo będzie aktywne w tej walce uczestniczyć. Łamy Echa muszą być otwarte dla różnych poglądów politycznych. Wynika to zarówno z nakazów demokracji, jak i z potrzeby edukacji społeczeństwa w tym kierunku. Tak zarysowany program dalszego rozwoju naszego pisma będzie możliwy do realizacji tylko w warunkach pozyskania życzliwych sponsorów i reklamodawców. Mam niezłomną nadzieję, że ich nie zabraknie.

KG

Parki Dionizego Miklera

Taka nazwę nosiła międzynarodowa konferencja naukowa, zorganizowana przez narodowy rezerwat „Zamki ziemi tarnopolskiej” i Ogród botaniczny w Krzemieńcu. Konferencja odbyła się z okazji 250. rocznicy urodzin znanego architekta przestrzeni (ogrodnika – jak, dawniej ich nazywano), który kardynalnie zmienił organizację sztucznych parków i ogrodów na terenach obecnej Ukrainy Zachodniej. Irlandczyk z pochodzenia, Dionizy McClair, (Mikler – to spolszczona wersja jego nazwiska) stał się jednym z niewielu cudzoziemców, którzy wywarli wpływ na rozwój sztuki parkowej na tych terenach.

SABINA RÓŻYCKA

Na zaproszenie księżnej Lubomirskiej w 1792 roku Irlandczyk przyjechał na Wołyń. Od tego czasu sztuka parkowa na Wołyniu i na Podolu zaznała zmian i dostała rysy charakterystyczne, w wielu wypadkach, odrębne od reszty terenów Rzeczypospolitej i Europy. Dzięki swemu talentowi przynosił pejzaże z obrazów na naturę. Mikler stworzył odrębny styl w planowaniu parków, który wielu badaczy tak i określili – „miklerowski”. „Celem konferencji było nie tylko przekazanie informacji o współczesnym stanie parków zakładanych przez Miklera, ale postawienie na porządku dziennym pytania o ich zachowaniu, odnowieniu i wykorzystaniu w przyszłości – poinformowano dziennikarkę Kuriera w służbie prasowej rezerwatu. – Na konferencję przybyło wielu specjalistów, zajmujących się organizacją przestrzeni z Ukrainy, Białorusi Niemiec. Z Polski przybyli Iwona Wildner-Nurek, architekt krajobrazu, główny specjalista w rewaloryzacji zabytkowych parków i ogrodów Narodowego Instytutu Dziedzictwa, Piotr Kibort, adiunkt w Gabinetie Rycin i Rysunków, magister z Muzeum Narodowego w Warszawie, Renata Stachańczyk, architekt krajobrazu, magistr-inżynier z Narodowego Instytutu Dziedzictwa, Heike Mortell z urzędu ochrony zabytków i archeologii Landu Sachsen-Anhalt, referent do spraw konserwacji ogrodów zabytkowych, Bożena Mocarcka-Szwic, asystent muzealny z Muzeum Narodowego Ziemi Przemyskiej w Przemyślu”.

Walorem konferencji było to, że na ziemi tarnopolskiej spotkali się przedstawiciele architektury przestrzeni z parku „Aleksandria” z Białej Cerkwi, woj. kijowskie i przedstawiciele z parku księcia von Pucklera w Bad Muskau – największego parku w Europie, leżącego na pograniczu Polski i Niemiec (Parku Mużakowskiego – red.), wniesionego na listę dziedzictwa kulturowego UNESCO. Ukraińscy specjaliści dowiedzieli się wiele ciekawego o zachowaniu i odnowieniu starych parków na Białorusi, w Polsce i Niemczech. Co dotyczy dzieł Dionizego Miklera, to szeroko przedstawione są ona na terenach Wołynia – woj. rówieńskiego i żytomierskiego i Podola – woj. chmielnickie, winnickie i tarnopolskie. Na ziemi tarnopolskiej są dwa dzieła mistrza Dionizego – ogród botaniczny w Krzemieńcu i park pałacowy w

Wiśniowcu, który razem z zamkiem wchodzi do rezerwatu „Zamki Ziemi Tarnopolskiej”.

Na większości uczestników konferencji przyjemne wrażenie wywarły spacer po ogrodzie botanicznym w Krzemieńcu i po parku w miejscowości Białokrynica, należącym do liceum leśnego. Na zakończenie konferencji uczestnicy przyjęli ważny dokument o współpracy w omawianiu szczególnie ważnych aspektów zachowania i odnowienia zabytkowych parków. Ta naukowa impreza potwierdziła tezę, że w tak ważnej sprawie, jaką jest zachowanie spuścizny, nie ma granic, bo wiele problemów jest wspólnych i powinny być rozwiązywane wspólnymi siłami, żeby zachować dla przyszłych pokoleń stare parki, które są ogólnostanowym dobrem kulturowym.

Info

Dionizy (Denis) McClair urodził się w 1762 roku w Fairfield w Irlandii. Od 16 roku życia studiował na Uniwersytecie w Dublinie botanikę i historię przyrody, następnie w Londynie. Na zaproszenie Izabelli księżnej Lubomirskiej, z domu Czartoryskiej, przyjeżdża do Polski, gdzie jest jego ojciec, który uciekł z Irlandii przed karą śmierci za udział w powstaniu farmerów.

Stopniowo rozszerza się jego koło znajomych, głównie wśród polskiej i litewskiej magnaterii. W 1792 roku dostaje zaproszenie od Michaliny Lubomirskiej do Dubna, gdzie w ciągu dwóch lat na sztucznie usypanej wśród błot rzeki Ikwy wyspie tworzy park Palestyna. Dzieło Maklera spotkało się z takim zachwytem, że magnaci zaczęli zapraszać do swych majątków. Po Dubnie stworzył około 50 parków. Tu na Wołyń z Irlandii przywozi swą pierwszą żonę, która niestety zmarła przy porodzie. Wkrótce powtórnie żeni się z Polką, panną Narodosławską.

Na zaproszenie Tadeusza Czackiego w 1806 roku rozwija 6 hektarowy park przy gimnazjum krzemienieckim, który z czasem przekształca się w ogród botaniczny. Wiele gatunków drzew i roślin zwozi na Wołyń. Ogółem rosło tu 760 rodzajów egzotycznej flory i 460 gatunków lokalnej.

W 2007 roku w Krzemieńcu uroczysto obchodzono 200-lecie powstania ogrodu botanicznego i z tej okazji jego założyciel, Dionizy McClair, został uhonorowany pamiątkowym obeliskiem.

KG



Przemawia prof. Marian Malikowski

naszą wschodnią granicą. Jest to niewątpliwie duża zasługa redaktora naczelnego Zdzisława Daraża – stwierdził prof. dr hab. Marian Malikowski.

Miesięcznik „Echo Rzeszowa” wychodzi o 17 lat. Decyzję o jego powołaniu Zarząd Towarzystwa Przyjaciół Rzeszowa podjął 2 lutego 1996. „Pismo rozpoczęło prasową egzystencję od ośmiokolumnowego, czarno-białego wydawnictwa, które miało spełniać głównie funkcje informacyjną, bez elementów swady polemicznej i krytycznego spojrzenia na otaczającą rzeczywistość” – napisał na łamach

od firmy „Exbud”, której dyrektorem był pan Ludwik Chmura. Nakład był skromniutki 300 egzemplarzy. Rozprowadzany tylko w sieci sklepów PSS. Opiekunem poligraficznym pisma był pan Łucjan Pietluch, który pozyskał do pomocy finansowej firmy: „Kazek”, „Optores”. „Echo Rzeszowa” było czasopismem okresu transformacji ustrojowej, podlegało wszystkim uwarunkowaniom tego czasu. Okres ten charakteryzował się dużym rozwojem czasopism lokalnych. Nie mogłoby istnieć bez życzliwych sponsorów. To dzięki nim ukazują się książki popularyzujące

Zakłamana historia w wydaniu lwowskich przewodników

Fajnie jest mieszkać nieopodal starówki. Po pierwsze – jest to dogodne z punktu widzenia logistyki – stąd wszędzie blisko. Piechotą, góra 15 minut. Drugą zaletą jest niewiarygodna rozkosz napawania się architekturą starego Lwowa. Moja codzienna trasa wiedzie przez wieżę Gliniańską i dziedziniec klasztoru bernardynów. Wprawdzie sama wieża i fragment murów obronnych, to rekonstrukcja z lat 70. XX wieku, ale atmosfera starego zaułka, nie może być obojętna duszy historyka.



WASYŁ RASEWYCZ tekst
MARIA BASZA zdjęcie

Nic więc dziwnego, że liczba turystów, odwiedzających to miejsce wzrosła w ostatnich latach kilkakrotnie. Wędrując przez bernardyński dziedziniec nieraz przychodzi mi przeciskać się pomiędzy tłumem turystów, z uwagą wysłuchującym przewodnika. Od pewnego czasu grupy turystyczne w tym miejscu zaczęły mnie jednak strasznie denerwować. Nie. W żadnym wypadku nie denerwują mnie goście Lwowa, ale jestem wprost wściekły na lwowskich przewodników.

Nie dziwiłem się, gdy w czasach sowieckich, nawet krajoznawstwo opierało się na klasowym podejściu do tematu, antyreligijności i wypaczeniu wszystkiego, co nie należało do socjalistycznej przeszłości. Jak się jednak okazuje, dla lwowskich przewodników, i dziś nic się nie zmieniło.

Moja cierpliwość skończyła się, gdy kilka dni temu przewodniczka, dorosła osoba, stojąc opodal klasztornej studni, wlewała truciznę w głowy grupy otaczających ją uczniów. Jak większość jej kolegów po fachu, z wielką powagą przekazywała kłamliwą historię z okresu oblężenia Lwowa przez wojska Bohdana Chmielnickiego.

Rozumiem, że Ukraińcom trudno jest wpisać dwa oblężenia Lwowa przez Chmielnickiego w swoją narodową historię. Nawet, jeżeli najprymitywniej jak można, wszystkich rzymskich katolików nazwać Polakami, a wszystkich prawosławnych określić jako Ukraińców, to i tak nic z tego nie wyjdzie. Pozostaje jeszcze problem co zrobić z ówczesnymi grekokatolikami i Rusinami, rzymskimi katolikami?

Przy tak prymitywnym określeniu, problemy nie tylko nie znikają, ale podejście to stwarza o wiele więcej logicznych pułapek, aniżeli wyznaczenie przez ukraińskich historyków prawdy, że historię Ukrainy tworzyli nie tylko ludzie z marginesu, buntownicy i grabieżcy. Nonsensem jest, gdy historycy wydzielają jedną grupę społeczną i starają się opisać tylko jej historię, jako historię całego narodu ukraińskiego. Takim nonsensem jest m.in. przedstawianie jako „prawdziwych” Ukraińców XVII wieku wyłącznie kozaków Bohdana Chmielnickiego. Chcący poznać historię Lwowa czytają na stronach internetowych miasta takie bzdury: „Ponura legenda głosi, że w 1648 roku do studni wrzucono trupy podstępnie zamordowanych Ukraińców, mieszkańców Lwowa, którzy chcieli otworzyć bramy miasta Chmielnickiemu”. Nawet



Figurka św. Jana z Dukli na szczycie studni przy kościele bernardynów we Lwowie

człowiek niewykształcony zrozumie, jak można określić tych mieszczan, którzy chcieli podstępnie otworzyć bramy wrogowi.

Także uczniom jakoś trudno ogarnąć rozumem, dlaczego ci, którzy niewiedzą dlaczego otoczyli ich rodzinne miasto i żądali by wydać na kaźń wszystkich unitów i Żydów, a do tego domagali się ogromnego wykupu, bo w przeciwnym wypadku „ze Lwowa nie pozostanie kamień na kamieniu”, to bohaterowie narodowi, a ci, którzy bronili własnego domu – to wrogowie.

Początkowo, chciałem przekazać czytelnikom prymitywną opowieść przewodniczką. Potem poszperałem w internecie i okazało się, że nie tylko przewodnicy rozpowszechniają tą fałszywą historię. Wszedłem na stronę ukraińskiej Wikipedii, i z ogromnym zdumieniem przeczytałem niemal dosłownie opowieść przewodnika. „W 1648 roku, podczas oblężenia Lwowa przez wojska Bohdana Chmielnickiego, grupa Ukraińców zmówiła się by otworzyć bramy miasta hetmanowi. Dowiedzieli się o tym mnisi. Spiskowców zaproszono na obiad do klasztoru. W czasie obiadu wywoływano ich na dwór po kolei, podprowadzano do studni i proponowano by do niej zejść. Gdy człowiek się nachylał bito go siekierą po głowie i wrzucano do

studni. Potem opowiadano, że była zarzucona trupami aż do wierzchu. Siedzący za stołem zaczęli coś podejrzawać. Wyszli na dwór i stali się świadkami mordu. Nie mieli innego wyjścia, jak uciekać przez mury do obozu kozaków”.

Najsmutniejsze w tej historii jest to, że napisał ją znany ukraiński historyk Iwan Krypiakiewicz. A wnioski? Znaczący to, że „dowolna opowieść” historyka, dla naszych obecnych patriotów, jest prawie faktem dokonanym. Nie będę wdawał się w polemikę, ale przywołam na pomoc elementarną logikę.

Otóż, jeżeli lwowski magistrat dowiedział się o tym, że w pewnej grupie mieszczan zapachniało zdradą, to dlaczego zdrajców nie aresztowano? Według legendy dowiedzieli się o tym nie władze miasta, a rzymskokatolicki mnisi. To jeszcze bardziej gmatwa sytuację i unaradawia problem, bo, jak wiadomo, rzymscy katolicy – to Polacy. Dalej, dlaczego ci mnisi nie zawiadomili władz o zdradzie, a sami wzięli na siebie rolę katów? Dalej wszystko tak, jak pisze sowiecki, ateistyczny i klasowo nieprzejednany podręcznik. Zamiast od razu zniszczyć zdrajców mnisi urządzili bankiet w oblężonym mieście. Potem, po kolei wyprowadzali nieszczęsnych prawosławnych do studni i rąbali siekierą

po głowie. Aby skryć ślady morderstwa przed oczyma innych, wrzucali ciała do klasztornej studni.

I tu wszyscy, którzy opowiadają tą historię, powinni włączyć resztki rozumu. Niestety – „narodowa idea” przesłania im wszystko. Nawet zdrowy rozsądek.

Pomyślmy logicznie – w oblężonym mieście i klasztorze nikt nie pozbawiałby siebie ważnego źródła wody pitnej. Jeżeli przypuścić, że mnisi z jakiejś przyczyny zaczęli zabijać ludzi, to niezrozumiałe jest dlaczego zdecydowali się zanieczyścić trupami swoją jedyną studnię? Tym bardziej, że to źródło dla bernardynów miało znaczenie szczególnie. Według legendy zaczęło bić w miejscu pochówku św. Jana z Dukli, patrona i obrońcy Lwowa. Studnię wykopano w miejscu jego pochówku. Proszę sobie wyobrazić – podstępni polscy mnisi nie tylko zarabiali masę ludzi, to jeszcze zanieczyścili święte źródło. Naprawdę nic świętego nie ma dla tych zachodnich świętoszków!

Otóż, taką idiotyczno-patriotyczną opowieść fundują przewodnicy

gościom Lwowa i uczniom szkół. Ci przyjmują ją zapewne jak wążkę z utworów Stevena Kinga i dlatego nie wywołuje ona żadnych wątpliwości.

Najniebezpieczniejsze w tej opowieści jest to, że zatruwa ona historyczną świadomość dziesiątków tysięcy ludzi. Wyjeżdżając do swych miast i wiosek opowiadają „prawdziwą” historię polsko-ukraińskich stosunków i niebezpieczeństwa cychające ze strony krwawych i podstępnych katolików.

Na zakończenie chcę tu podkreślić, że tą historię opowiada się we Lwowie wszystkim ukraińskim i rosyjskim grupom.

Co by tam nie mówili nasi miejscy decydenci, jakie by wspierały programy rozwoju turystyki nie opracowywali i nie starali się udowodnić, że „Lwów jest otwarty na świat”, wszystko to może zniweczyć historia studni klasztoru bernardynów. Z żalem stwierdzam, że takich historii jest wiele...

W wersji ukraińskiej artykuł został opublikowany na portalu zaxid.net

Ukazał się pierwszy nr miesięcznika „Polak Mały”

Miesięcznik „Polak Mały” skierowany jest do dzieci i młodzieży.

Drogie Dzieci! Mamy nadzieję, że znajdziecie w nim wiele ciekawych informacji z historii Polski, poznacie różne ciekawostki i legendy. Wiersze publikowane na łamach „Polaka Małego” uświetnią organizowane przez Was akademie. Chcielibyśmy by znalazło się tam miejsce dla Waszych własnych materiałów, opowiadań i wierszy. Możecie przysyłać nam swoje rysunki, zagadki i zdjęcia, które udało Wam się zrobić. Chcemy aby to czasopismo było naszym wspólnym dziełem.

Pismo jest redagowane przez zespół „Kuriera Galicyjskiego”.

Polak Mały

Miesięcznik

nr 1-2,
październik
2012

Katechizm polskiego dziecka



- Kto ty jesteś?
- Polak mały!
- Jaki znak twój?
- Orzeł biały!
- Gdzie ty mieszkasz?
- Między swymi.
- W jakim kraju?
- W polskiej ziemi.
- Czym ta ziemia?

- Ma Ojczyznę,
- Czym zdobyta?
- Kwią i bliźną,
- Czy ją kochasz?
- Kocham szczerze.
- A w co wierzysz?
- W Polskę wierzę!

Władysław Betza

MAŁY CZY DUŻY RUCH GRANICZNY

Niespełna przed pół rokiem spotkaliśmy się w Konsulacie Generalnym RP we Lwowie na wręczeniu 50 tys. Karty Małego Ruchu Granicznego, a już 11 października br. odbyło się ponowne spotkanie, na którym wręczano już 100 tys. Kartę MRG. W spotkaniu wzięli udział: Henryk Litwin, ambasador Polski na Ukrainie i Markijan Malski, ambasador Ukrainy w Polsce oraz Władysław Kanewski, konsul generalny Ukrainy w Lublinie. Gospodarzem spotkania był Jarosław Drozd, konsul generalny RP we Lwowie. Na spotkanie przybyli także wojewodowie i przedstawiciele marszałków z województw przygranicznych, przedstawiciele władz wojewódzkich i miejskich ze Lwowa, przedstawiciele komend służb granicznych i celnych z Polski i Ukrainy, a również przedstawiciele samorządów z regionów przygranicznych z Polski i Ukrainy.



Szczęśliwi posiadacze Kart Łarysa Pichocka (od lewej), Josyp Ilnicki i Karolina Stasiuk oraz Petro Kołodij, Henryk Litwin i Jarosław Drozd

KRZYSZTOF SZYMAŃSKI tekst i zdjęcie

Jarosław Drozd powitał zebranych. Kolejnym, kto zwrócił się do zebranych był ambasador RP na Ukrainie Henryk Litwin, który zaznaczył, że cieszy go bardzo, że już tak wielu obywateli może korzystać z uproszczonej możliwości przekraczania granicy, ale jeszcze bardziej byłby zadowolony z faktu, gdyby przekroczenie granicy polsko-ukraińskiej nie wymagało żadnych dokumentów – ani kart MRG, ani wiz i do tego służby dyplomatyczne dążą. Jest to proces, który wymaga wielu wysiłków na różnych poziomach. Ambasador Markijan Malski podkreślił, że konsul generalny we Lwowie stał się placówką działającą bardzo prędko na rzecz zbliżenia się naszych państw, nie tylko przez wydawanie wiz, ale też przez szereg innych inicjatyw tej placówki. MRG ma wiele znaczeń, ale jego głównym celem – jest wzmocnienie partnerskich stosunków na poziomie samorządowym i międzyludzkim. To zmienia sytuację na granicy, ale również zmienia wizerunek Ukrainy w Europie. To potwierdza europejski wybór Ukrainy i jej europejskie aspiracje. MRG to bezpośrednia droga do liberalizacji reżimu wizowego, a jego

docelową konsekwencją, powinno być jego całkowite zniesienie. I do tego dyplomaci ukraińscy i polscy będą dążyli.

W kolejnych wystąpieniach padły dane statystyczne, które konkretnymi cyframi potwierdziły słowa obu ambasadorów. Alicja Wosik, wicewojewoda podkarpacki zaznaczyła, że od wprowadzenia MRG w 2009 roku granicę przekroczyło około 2 obywateli Ukrainy, co dało dochód w województwie ponad 1 mld złotych. MRG dał impuls do rozwoju regionów, powstają małe i średnie firmy, rozwija się infrastruktura. Z funduszy powstają nowe przejścia graniczne, które dodatkowo mają usprawnić te kontakty. Województwo podkarpackie włożyło 100 mln złotych w budowę nowego przejścia granicznego w Budomierzu i około 20 mln w przejście w Niżankowicach. Niebawem te przejścia mają zostać otwarte. Rozpatrywane jest wznowienie ruchu na linii kolejowej z Przemyśla do Zagórza przez terytorium Ukrainy. Natomiast Jarosław Szymczyk, reprezentujący wojewodę lubelskiego zaznaczył, że Mały Ruch Graniczny już dawno stał się Dużym, a nawet Bardzo Dużym Ruchem i w takich kategoriach należy odbierać wręczenie 100 000 Karty MRG.

O usprawnieniach, które dało wprowadzenie Kart MRG mówili

też przedstawiciele służb granicznych i celnych. Dzięki Kartce MRG czas obsługi jednej osoby na granicy skrócił się do 40 sekund. I tu pojawia się pytanie – dlaczego w takim razie kolejka przed wejściem do budynku służb granicznych na pieszym przejściu w Medyce stoi nieraz do 2 godzin? Coś z tą statystyką nie tak.

Po części oficjalnej odbyła się krótka konferencja prasowa, gdzie padały głównie pytania o terminy otwarcia nowych przejść, o konieczne warunki przekroczenia granicy i o termin budowy dróg dojazdowych do tych nowych przejść (te ostatnie pytania dotyczyły władz woj. lwowskiego i tych rejonów, na których te przejścia leżą).

Następnie w sali bankietowej odbyła się uroczystość wręczenia trzech Kart MRG: z nr 99 999, nr 100 001 i nr 100 000. Szczęśliwą posiadaczką Karty nr 99 999 była Łarysa Pichocka z Czerwonograda, nr 100 001 – pan Josyp Ilnycki z Sosnowki, a tą najważniejszą z nr 100 000 – Karolina Stasiuk z Sambora.

Szczęśliwa posiadaczka jubileuszowej Karty MRG zaznaczyła w wywiadzie dla mediów, że to już jest jej druga karta. Pierwszą otrzymała na dwa lata, a obecnie – już na pięć lat. Bardzo się cieszy się tego powodu, bo Karta MRG ułatwi jej studia oraz inne wyjazdy do Polski.

Zakończenie przebiegu filmowego w rytmach tanga

30 września, w ramach ostatniego dnia PNFP „Pod Wysokim Zamkiem 2012”, w klubie „Hruszewski Cinema Jazz” wystąpił zespół „Sentido del Tango” w składzie Piotr Kopietz – bandoneon, Gabriela Machowska-Kopietz – fortepian oraz Mateusz Szemraj – gitara.



Gra zespół Sentido del Tango, tańczy duet ze Lwowa „Barrio de Palermo” Wiktor i Anna

EUGENIUSZ SAŁO tekst JULIA ŁOKIETKO, EUGENIUSZ SAŁO zdjęcia

Przed rozpoczęciem koncertu wystąpił konsul RP we Lwowie Jacek Żur, który podziękował wszystkim, którzy przyczynili się w jakikolwiek sposób do pomyślnego przebiegu festiwalu filmowego.

– Nie chcę na razie oceniać przebiegu tego festiwalu, ale to że brakowało miejsc w kinie na pokazy filmowe i trzeba było dostawiać krzesła jest dowodem tego, że zainteresowanie było ogromne – powiedział konsul Jacek Żur, dodając – to jest pierwszy festiwal najnowszych polskich filmów we Lwowie i dołożymy wszelkich starań, żeby nie był ostatnim.

Michał Piekarski, prowadzący koncert, opowiedział o historii tanga i dokonaniach zespołu „Sentido del Tango”, po czym zaczął się ponad godzinny występ. Warszawscy wirtuozi tanga przedstawili polskie i światowe utwory tanga taneczne. Słuchacze na sali zachwycali się brzmieniem i rytmem polskiego przedwojennego tanga, które można usłyszeć w starych polskich filmach. Nie zabrakło także kompozycji z filmów zagranicznych.

Muzyka przenikała ciało i duszę. Z energetycznych brzmień przechodziła w melancholijne i do pewnego stopnia hipnotyzowała słuchaczy. Czas niby się zatrzymał i pojawiało



Prowadzący koncert Michał Piekarski

się wrażenie że jesteśmy w jednej z argentyńskich knajp.

We własnych aranżacjach, łączących argentyńskie tango, jazz i muzykę klasyczną, zespół zaprezentował takie polskie znane utwory jak „Umówiłem się z nią na dziewiątą”, „Ta ostatnia niedziela”, „Już taki jestem zimny drań”, a także kompozycje zagraniczne m.in.: „Oblivion”, „Libertango” czy „Adios Nonino” wybitnego kompozytora i wirtuoza tanga argentyńskiego Astora Piazzolli, które są wykonywane w wielu filmach. W programie usłyszeliśmy także utwory skomponowane przez bandoneonistę Piotra Kopca, który czerpie swoje inspiracje od stylu „nuevo tango” stworzonego przez A. Piazzollę.

Po zakończeniu koncertu każdy zainteresowany mógł porozmawiać z uczestnikami zespołu, a nawet kupić płyty.



Liczenie zgromadzona lwowska publiczność

Nauczanie języka polskiego

Katedra Filologii Polskiej Narodowego Uniwersytetu Lwowskiego im. Iwana Franki wspólnie z krakowską Szkołą Języków Obcych „Glossa” organizowała szkolenie nauczycieli języka polskiego ze Lwowa i innych miejscowości Ukrainy Zachodniej. Szkolenie połączono z praktyczną prezentacją nowych podręczników „Polski. Krok po kroku” do nauczania języka polskiego jako obcego.

JURIJ SMIRNOW
tekst i zdjęcia

Szkolenie prowadzili Iwona Stemppek, dyrektor ds. metodycznych Szkoły „Glossa”, a jednocześnie współautorka i redaktor podręcznika oraz jej mąż, Tomasz Stemppek, fizyk z wykształcenia i twórca koncepcji i portalu edukacyjnego e-polish.eu. Jak zaznaczył Tomasz Stemppek: „portal e-polish.eu – to rozwiązanie unikalne nie tylko w zakresie nauczania języka polskiego, lecz także w nauczaniu języków obcych w ogóle. Najważniejsze elementy platformy to multimedialny kurs języka polskiego, lekcje indywidualne on-line i baza materiałów dla lektorów”.

W bazie znajduje się, między innymi, najnowszy i niezwykle nowoczesny podręcznik do nauki polskiego – „Polski. Krok po kroku”, a także różnorodne materiały, które mogą być uzupełnieniem do innych podręczników. Wszystkie materiały posiadają atrakcyjną szatę graficzną i zostały przetestowane podczas zajęć w międzynarodowych grupach. Seria podręczników „Polski. Krok po kroku” powstała właśnie jako podsumowanie wieloletniej pracy praktycznej i dydaktycznej Iwony Stemppek i jej kolegów w Szkole Języków Obcych „Glossa”. Autorka napisała już dwa podręczniki z tej serii i można domyślić się, że powstaną też kolejne. Prezentując książkę, Iwona Stemppek powiedziała, że jest to absolutnie nowa koncepcja w nauczaniu języka polskiego dla obcokrajowców.

Pod wieloma względami jest to książka wyjątkowa na rynku podręczników. Jest ona napisana tylko



przywitał on wszystkich entuzjastów rozpowszechniania i pielęgnowania języka polskiego, polskich książek i polskiej kultury.

Warto podkreślić, że zajęcia praktyczne były bezpłatne, zaś każdy z obecnych nauczycieli dostał możliwość zakupu nowych podręczników, testowego dostępu do platformy e-polish.eu, otrzymał też materiały szkoleniowe. Ponadto każda z uczelni czy szkół, uczestnicząca w spotkaniu, otrzymała bezpłatny egzemplarz podręcznika.

Na zakończenie szkolenia pani Iwona Stemppek powiedziała czytelnikom Kuriera Galicyjskiego: „Inicjatywa organizacji takich spotkań z nauczycielami języka polskiego za granicami kraju generalnie jest naszą, czyli kierownictwa Szkoły „Glossa”. Takie szkolenie przeprowadziliśmy już na Uniwersytecie w Łucku i bar-



po polsku, gdyż taka metoda przekazywania materiału przynosi najlepsze efekty. Ćwiczenia, dialogi, tabele gramatyczne są tak przygotowane, że student nie potrzebuje komentarza w swoim języku. Atutem książki jest bogactwo słów i zwrotów, także tych z języka codziennego. Materiał gramatyczny jest zawsze wprowadzany w kontekście sytuacji komunikacyjnych. Również podręcznik obfituje w materiały audio do odsłuchiwania. Nagrane są nie tylko wszystkie dialogi, ale też część ćwiczeń. Książka idealnie nadaje się zarówno do pracy z nauczycielem w grupie, jak i samodzielnej nauki języka.

Na szkolenie we Lwowie przybyło około 50 osób – nauczycieli języka polskiego, wykładowców i studentów filologii polskiej Uniwersytetu. Wzorowa organizacja zajęć pozwoliła pracować bardzo intensywnie przez cały dzień, tylko z krótką przerwą. Wielką w tym zasługą dr Alfy Krawczuk z Katedry Filologii Polskiej Uniwersytetu Lwowskiego. Na spotkanie z nauczycielami przybył też konsul Marian Orlikowski z konsulatu generalnego RP we Lwowie. Niezwykle ciepło

dzo podobało się ono uczestnikom. Jeżeli chodzi o podręczniki, to przez 17 lat uczyłam języka polskiego i te problemy są mi dobrze znane. Dlatego odważyłam się napisać podręcznik. Nauczanie języka polskiego w Polsce było przez wiele lat traktowane po macoszemu. Mamy dużo materiałów z nauczania języków angielskiego, niemieckiego i innych, ale nie polskiego. Postanowiłam więc wydać podręcznik łatwy w nauczaniu, łatwy dla studentów i nauczycieli. Zawsze byłam zafascynowana uczeniem języków obcych. Wydaliśmy podręczniki własnym nakładem z dofinansowaniem ze środków unijnych. Nasz podręcznik uznano jednym z najlepszych projektów 2009 roku. Tych projektów było bardzo dużo, ale wybrano najbardziej innowacyjne. Do nas do Krakowa, do Szkoły „Glossa” przyjeżdżają ludzie z całego świata. Uczą się języka polskiego przez 2-3 tygodnie. Są studenci z Ukrainy, Rosji. Poznają nie tylko język polski, ale też i kulturę polską. Prowadzimy zajęcia bardzo intensywnie na każdym poziomie znajomości języka. Większość grup jest międzynarodowych,



Iwona Stemppek



Alfy Krawczuk

ale mówimy z nimi tylko po polsku. Ta książka nie jest adresowana do konkretnej narodowości, tylko do całego świata. Pierwszą książkę pisaliśmy we czterech, ale było bardzo ciężko, było dużo dyskusji. Każdy miał swoją koncepcję. Dlatego drugą pisaliśmy już we dwoje. Tomasz jest fizykiem – on robił tylko stronę informacyjną.”

Organizator szkolenia we Lwowie dr Alfy Krawczuk powiedziała, że postanowiła na tak ciekawe i nowoczesne spotkanie metodyczne zaprosić też studentów z 4–5. roku filologii polskiej. Przybyli też nauczyciele języka polskiego ze szkół polskich ze Lwowa i okolic, także z obwodu wołyńskiego i tarnopolskiego, jak również nauczyciele szkół ukraińskich, gdzie jest wykładany język polski. Przeważnie są to absolwenci Katedry Filologii Polskiej Uniwersytetu Lwowskiego. Jedną z nich jest Olga Łys, która była na podobnym szkoleniu w Łucku i podała, razem ze swoją koleżanką Julią Buj, myśl organizacji takiego spotkania we Lwowie. Podręcznik „Polska. Krok po kroku” jest uniwersalny i przydatny do nauczania języka polskiego na uniwersytecie, w szkole czy też na rozmaitych kursach językowych. Książka ta jest ułożona w formie bardzo atrakcyjnej i lekkiej do przyswojenia. Atrakcyjność podręcznika jest w jego komunikacyjności – wychodzi on poza granice klasy, można uczyć się w domu. Bardzo atrakcyjne jest połączenie książki z ogromną przestrzenią informacyjną w Internecie na platformie, która została zaprezentowana przez Tomasz Stempka. Ludzie, przeszkoleni na takim kursie, mają łatwy dostęp do dalszego doskonalenia, do zajęć z pomocą już z góry przygotowanych materiałów na portalu.

Należy tu podkreślić olbrzymie zainteresowanie wszystkich obecnych szkoleniem, które prezentowało najwyższy poziom zawodowy. Metodyka nauczania języka polskiego jako obcego jest na tyle uniwersalna, że w taki sposób można organizować nauczanie każdego języka obcego. Warto by na przykład organizować nauczanie według tej metodyki języka ukraińskiego dla obcokrajowców.

Refleksje po spotkaniu w Kamieńcu Podolskim

W dniach 5 i 6 października 2012 roku we wschodniej stolicy Kresów odbyła się konferencja poświęcona obchodom XX-lecia działalności Federacji Organizacji Polskich na Ukrainie.

HELENA PSZENECZNIK
wizyt.net

Organizatorom, a szczególnie pani prezes – Emilii Chmielowej, należą się ogromne podziękowania za wspaniale przygotowane spotkanie. Delegaci poszczególnych stowarzyszeń polskich przygotowali referaty na temat działalności swych organizacji w minionym dwudziestolecu. Konferencja rozpoczęła się od uroczystego powitania uczestników. Następnie zaproszeni goście kolejnie wygłaszali referaty po których odbyła się dyskusja panelowa. Pani Emilia Chmielowa wygłosiła referat, w którym streściła cele powstania i działalności stowarzyszeń polskich działających na Ukrainie w ramach FOPnU. Podkreśliła w swoim wystąpieniu znaczenie współpracy polskich organizacji dla utrzymania dobrych relacji pomiędzy narodami ukraińskim i polskim.

Obecna na spotkaniu przewodnicząca wydziału oświaty miasta Kamieniec Podolski Olena Pronozuk życzyła wszystkim zebrany sukces-

doświadczenie zdobywamy w przezwyciężaniu trudności, przeszkód i o tym trzeba było mówić na konferencji – o swoim żywym zaangażowaniu. Nad czym pracowaliśmy, co udaje się czy nie udaje się, jakie przeszkody mamy ze strony ukraińskiego prawa i władz, jak rozwiązywać te problemy. To spotkanie powinno być stałą wymianą doświadczeń w działalności, łączącej Polaków na Ukrainie. Ale tutaj potrzebna jest szczerowość i otwartość. Jeżeli będziemy zajmować się tylko wystawianiem swoich osiągnięć – to i nadal zostaniemy każdy na swoim, tak jak nie ma pomiędzy nami szczerości, która łączy. Chociaż i nazywamy się Polonią czy rodowymi Polakami ale żyjemy według radzieckich zasad: robimy zebrań, na którym każdy przechwala się własnymi sukcesami, schlebując tym, kto może być w czymś pożyteczny, a całkiem inaczej myśląc, odczuwając i mówiąc w innym środowisku...

To, co usłyszałam w wystąpieniach prezesów – nie było ciekawe. To głównie oczekiwania na dotacje



sów w ich działalności, podkreśliła swoje osobiste wsparcie dla polsko-ukraińskiej współpracy, polegające na wprowadzeniu języka polskiego do szkolnych programów nauczania w mieście. Przykładem takiej udanej współpracy jest szkoła nr 13, której dyrektor Walentyn Kiszko zainicjował wprowadzenie języka polskiego w niektórych klasach.

Tematy, omawiane na konferencji, były dość aktualne, potrzebujące dalszej kontynuacji w realnym życiu. Ale odniosłam wrażenie, że w większości to były próby przedstawienia i pochwalenia się każdego swoją organizacją z osobna – ile zrobiliśmy, jakimi zuchami jesteśmy, jak wszystko u nas dobrze. Ludzie jak gdyby bali się przyznać do istnienia prawdziwych problemów. Czy bali się wypaść na słabeuszy, czy to stare radzieckie „pryncypy” – że trzeba udawać, że problemów nie mamy i idziemy pewnie naprzód. Czasem to wszystko wyglądało dość smutno... Chociaż oczywiście – w ciągu 20 lat pracy wszyscy mieliśmy osiągnięcia, a czy może być inaczej?

Kto niczego nie robił czy robił za mało, został „poza kadrem”, zajmując się innymi sprawami, to – osobisty wybór każdego.

Zebrałiśmy się przecież nie dla chwaleń, a dlatego, żeby podzielić się swoim doświadczeniem. A

ze strony państwa polskiego. Nieraz można było usłyszeć frazy, że w tym roku ktoś nie otrzymał pieniędzy i to było tak tragiczne, że aż chciało się śmiać. Miałam takie odczucie, że jestem obecna na cmentarzu, a nie na nowoczesnej konferencji podsumowującej XX-lecie ogromnej społecznej organizacji.

Ale warto wspomnieć o dwóch dobrych bijących żywą energią referatach, których wszyscy słuchali w ciszy, nikomu nie było nudno, nikt nie patrzył na zegarek, nie sprawdzał ile występujący potracił czasu na wystąpienie. To referaty profesora Siergija Tkaczenki z Tarnopola i prezesa winnickiej miejskiej organizacji Konfederacji Polaków Podola Jana Glińczęwskiego. Referaty były o realnej pracy z jej trudnościami, zwycięstwami, niepowodzeniami, o tym, co jeszcze trzeba zrobić, co bardzo boli i sumienie nie uspokoi się, póki tej sprawy nie doprowadzisz do końca. Takie myślenie i stan świadomości podnoszą człowieka nad konsumpcyjną świadomością prostego „użytkownika” i kieruje go w przyszłość.

Praca na rzecz krzewienia polskości – to działalność altruistyczna. Nikt ci za to nie płaci, jest tylko jedna nagroda – satysfakcja, czyste sumienie oraz poczucie dobrze wykonanej roboty...

Henryk Zbierzchowski znów we Lwowie

Z okazji Przeglądu Filmów Polskich we Lwowie po raz drugi w ciągu ostatnich dwóch lat pokazano film „Kawaler Księżycy” poświęcony Henrykowi Zbierzchowskiemu. Film ten jest nie tylko o poecie, ale też o Lwowie – dawnym, przedwojennym i tym współczesnym.

JURIJ SMIRNOW
tekst i zdjęcia

Z reżyserem filmu Sławomirem Gowinem mieliśmy okazję spotkać się na pierwszym premierowym pokazie filmu we Lwowie i teraz podczas festiwalu. Wspaniały człowiek, intelektualista, dziennikarz pisarz, aktor i reżyser – wszystko to Sławomir Gowin zademonstrował w swoim filmie. Organizatorem pokazu był konsul generalny RP we Lwowie, a film wyświetlano w nowo otwartej restauracji-klubie Cinema Jazz „Hruszewski”, obok pomnika Hruszewskiego. Film i reżysera przedstawił zebrany konsul Jacek Żur. Na pokaz filmu przybyło około piętnastu zaproszonych gości i z dziesięciu przypadkowych gości restauracji. Pierwsze wrażenia, oceniając wystrój nowej lwowskiej knajpy, nie są za bardzo optymistyczne. W powietrzu unosił się duch snobizmu. To samo odczuwało się w zachowaniu kelnerów i administracji. Ceny bardzo wysokie, ale na lampkę wina trzeba poczekać prawie pół godziny. Według mnie miejsce na demonstrację filmu wybrano nie najlepsze. W tej restauracji chyba nikt z administracji nie był zainteresowany ani przeglądem filmu, ani Henrykiem Zbierzchowskim. Z krótkim słowem do obecnych zwrócił się reżyser Sławomir Gowin, a dalej całą uwagę skupił ekran. Oglądając film po raz kolejny, więcej uwagi zwracałem na pracę reżysera, na tekst autorski, na grę artystów... Uwagę moją również przykuło to, w jaki sposób pokazany jest współczesny Lwów, co wpadło w oko reżyserowi z Polski na naszych

ulicach i placach, na kogo i na co zwrócił szczególną uwagę.

Henryk Zbierzchowski – to prawdziwe dziecko Łyczakowa i może ostatni prawdziwy przedstawiciel lwowskiej cyganerii. Do setek anegdotek o nim i jego sposobie zachowania w słynnej kawiarni „Atlas” na Rynku. Do wyliczenia ile wódeczki wypijał Zbierzchowski w ciągu jednego wieczoru, dodamy kilka informacji oficjalnych.

Z wykształcenia był on prawnikiem i pracował jako radca prawny w lwowskiej Izbie Skarbowej. Ale przede wszystkim był poetą, powieściopisarzem, nowelistą, dramaturgiem i redaktorem popularnego pisma satyrycznego „Szczutek”. Wśród jego spuścizny literackiej są piosenki legionowe i kabaretowe, sztuki teatralne. W 1928 roku otrzymał literacką nagrodę miasta Lwowa, a w 1938 roku – Złoty Wawrzyn Polskiej Akademii Literatury. Zbierzchowski mieszkał przy ul. Piaskowej we własnej willi, opodal kościoła św. Antoniego. Obecnie w tej willi mieszka znany ukraiński artysta-rzeźbiarz Mykoła Posikira – twórca pomnika Stepana Bandery we Lwowie. To on podjął się stworzenia popiersia Zbierzchowskiego w tym czasie gdy był kręcony film. Dobrze się stało, bo w filmie możemy zobaczyć, jak powstaje to popiersie dzień po dniu. Zakończona praca została zademonstrowana podczas premiery filmu we Lwowie. Artysta sprezentował to popiersie Konsulatu Generalnemu RP we Lwowie. Wiele ciepłych słów o powstawaniu tego dzieła powiedziała córka rzeź-



Reżyser Sławomir Gowin

biarza Natalia Posikira. Przy nowej demonstracji filmu o tym wydarzeniu już nikt nie wspominał.

W filmie Zbierzchowski jest pokazany w latach swojego triumfu, młodości i już w wieku dojrzałym. Ale, jak w życiu każdego człowieka, i w jego życiu były nie tylko chwile wesołe i nie tylko czasy młodości. Żył tylko 61 lat, umierał w swojej willi w Krynicy w czasie okupacji niemieckiej, chory na raka. Zmarł w 1942 roku i został pochowany na miejscowym cmentarzu.



Widzowie na pokazie filmu „Kawaler Księżycy”

wym cmentarzu. Po wojnie rodzina wyjechała do Anglii, zaś grób poety został zapomniany i zaniedbany. Nie był nikomu potrzebny w realiach powojennej Polski.

Również we Lwowie pamięć o tej wybitnej osobistości prawie zanikła. Jego twórczość ceniona była chyba tylko na emigracji, zwłaszcza w Londynie. Przypominam sobie, jak w latach 90. XX wieku gościłem w Nowym Sączu u śp. Jerzego Masióra, również lwowiaka, poety i lekarza, organizatora i pierwszego prezesa Towarzystwa Miłośników Lwowa w Nowym Sączu. To od niego po raz pierwszy usłyszałem o tym jak poszukiwał przez lata grobu Zbierzchowskiego na cmentarzu w Krynicy. Jak później Towarzystwo zbierało fundusze na ustawienie skromnego nagrobka, na upamiętnienie jego twórczości, na odkrycie jego miejsca w literaturze polskiej dwudziestolecia międzywojennego. Na szczęście te wysiłki nie były daremne. Wrócił do nas Henryk Zbierzchowski i wielu innych zapomnianych z tego okresu. Wrócili do nas wspaniałe wiersze

Zbierzchowskiego, jego wyznania miłości do naszego miasta. Jak choćby ten:

*Kocham Cię, Lwowie – mieście
mojej młodości*

I złotej mego żywota jesieni.

Bom krew z krwi Twojej

I kość z Twojej kości...

Reżyser Sławomir Gowin podzielił się też z nami swymi planami na przyszłość i zaznaczył, że odwiedził nasze miasto przy okazji tworzenia nowego filmu dokumentalnego o budowie gmachu Teatru Skarbka i legendarnej postaci fundatora – Stanisława hr. Skarbka. „Ukraińcy są bardzo otwarci na współpracę z nami. Napisałem scenariusz filmu i ściśle współpracuję z dyrekcją współczesnego Teatru Dramatycznego im. Marii Żanłowieckiej. Byliśmy w dawnym majątku hr. Skarbka opodal Mikołajowa. Właśnie tam znajduje się kaplica, w której Stanisław Skarbek miał zostać pochowany. Ale pewności nie ma. Został pochowany we Lwowie na Cmentarzu Łyczakowskim i dopiero według jego testamentu w roku 1885 jego prochy miały zostać przeniesione do kaplicy. Nie wiadomo czy tak się stało. Nasz film jest już prawie ukończony. Premierę planuję na grudzień, naturalnie w gmachu Teatru Skarbka. Właśnie z tego powodu jestem teraz we Lwowie” – zaznaczył reżyser.

Bardzo miło i sympatycznie, że powraca do nas za sprawą Sławomira Gowina jeszcze jedna tak ważna dla naszego miasta postać. Panu reżyserowi można tylko za to z całego serca podziękować.

Oświata polska przede wszystkim

W ramach obchodów jubileuszu XX-lecia działalności Federacji Organizacji Polskich na Ukrainie w dniach 14–15 października we Lwowie, w Liceum Gastronomii i Turystyki, odbyła się konferencja oświatowa pt. „Oświata polska na Ukrainie. Osiągnięcia – problemy”.



Podczas obrad

KONSTANTY CZAWAGA
tekst i zdjęcia

Wśród współorganizatorów byli: Konsulat Generalny RP we Lwowie, Zjednoczenie Nauczycieli Polskich w Ukrainie i FOPnU. Uczestników konferencji przywitani Sekretarz Generalny Europejskiej Unii Wspólnot Polonijnych Roman Śmigielski, konsul generalny RP we Lwowie Jarosław Drozd, wikariusz general-

ny archidiecezji lwowskiej ks. infułat Józef Pawliczek.

„Budowanie oświaty polskiej na Ukrainie było trudne i mozolne” – powiedziała w swoim przemówieniu prezes FOPnU Emilia Chmielowa. „Jesteśmy na dobrej drodze i potrzebujemy pomocy” – zaznaczyła. O problemach nauczania po polsku w ukraińskim systemie oświaty mówili prezes Zjednoczenia Nauczycielstwa Polskiego na Ukrainie Adam Chłopek

oraz dyrektorzy szkół polskich ze Lwowa i obwodu lwowskiego. Zostały poruszone zarówno problemy finansowania szkół sobotnio-niedzielnych, jak i stan języka polskiego w polskich organizacjach i instytucjach religijnych. Dr Ałła Krawczuk, kierownik Katedry Polonistyki Uniwersytetu im. Iwana Franki we Lwowie określiła możliwości współpracy naukowców tej uczelni ze szkolnictwem polskim na Ukrainie. Do organizacji konferencji wielu starań dołożył konsul RP Marian Orlikowski.



Przemawia Adam Chłopek

Panel dyskusyjny uświetlił koncert znanego barda piosenki poetyckiej Antoniego Murackiego, który występował z akordeonistą Robertem Kuśmierskim. Można było też zobaczyć wystawę prac malarki z Polski Teresy Murackiej.

Z okazji jubileuszu XX-lecia działalności Federacji Polskich Organizacji na Ukrainie redakcja czasopisma FORnU „Nasze Drogi” prezentowała kalendarz na 2013 rok.



XV DNI LWOWA I KRESÓW POŁUDNIOWO-WSCHODNICH W POZNANIU

Dni Lwowa już za nami. Przyszedł czas na podsumowania i refleksje, oceny i wspomnienia. Program obchodów był bogaty. Wymagał wielu starań, zachodów i przygotowań.

HANNA DOBIAS-TELESIŃSKA tekst
wiceprezes poznańskiego
Oddziału TML i KPW
JACEK KOŁODZIEJ zdjęcia

Pierwszym punktem programu był historyczny 32. mecz rozegrany po 73. latach 12 września b.r. między Pogonią Lwów i Wartą Poznań. Wynik 2:2. Drużyna Pogoni Lwów, reaktywowana w 2009 r. przyjechała do Poznania dzięki staraniom Stanisława Łukasiewicza i red. Andrzeja Kuczyńskiego, na zaproszenie naszego Oddziału, a doskonałą okazją do rozegrania spotkania było 100-lecie Klubu Warty Poznań. W okresie międzywojennym zespoły rozegrały 31. spotkań, które dawały Pogoni 13 zwycięstw, Warcie 11 wygranych, remisów było 7. Obie drużyny osiągały mistrzostwo Polski, Pogoń w latach 1922, 1923, 1925 i 1926, Warta w 1929 r. oraz raz po wojnie w 1947 r. Pierwszym kopnięciem piłki mecz rozpoczął bramkarz Warty, jedyny żyjący zawodnik, który grał z Pogonią, Feliks Krystkowiak. Mecz był zacięty, wszyscy świetnie się bawili oglądając dobry mecz oraz przy wspianym humorystycznym komentarzu w gwarze lwowskiej Adaśka z Tiligentnych Batiarów – Adama Żurawskiego i poznańskiej – Jacka Hałasika, którzy w zabawny sposób i z dużym zapałem wplatali informacje o zawodnikach przedwojennych rozgrywek, rozbawiając zebranych. W przerwie meczu zaśpiewały Tiligentne Batiary. Mecz zakończył się szczęśliwym remisem. Drużyna Pogoni przed wyjazdem z Poznania odwiedziła miasto, Stadion Miejski, była gościem w Związku Piłki Nożnej i Gimnazjum 65 im. Orłąt Lwowskich, gdzie serdecznie ją przyjęto. Życzymy Pogoni awansu do wyższych grup, a Warcie wielu sukcesów w swojej grupie. Oba drużynom życzymy zdobycia mistrzostwa Polski.



W Domu Polonii na Starym Rynku dr Marek Rezler wygłosił odczyt na temat „Z Poznania do Lwowa”

W piątek, 14 września w hallu Urzędu Wojewódzkiego w Poznaniu otwarta została wystawa fotograficzna „Lwów po 750 latach” autorstwa Krzysztofa Strykiera. Bardzo interesujące, w różnorodnym formacie, fotografie, ciekawie opracowane, przedstawiają współczesny Lwów w najciekawszych miejscach. Zwiędzający dzięki nim mogą podziwiać zabytki, ludzi i sztukę Lwowa.

Sobota, 15 września br. to Festyn Lwowski na Drodze Dębińskiej, na którym wystąpiły Tiligentne Batiary z Bytomia oraz zespół Vivaty z Pobiedzisk. Festyn połączony był z obchodami 100-lecia Klubu Warty. Po południu w Sali Białej Urzędu Miasta nastąpiła uroczysta inauguracja XV Dni Lwowa i Kresów. Sala zgromadziła znamienitych gości: zastępcę prezydenta Miasta Poznania Dariusza Jaworskiego, przedstawiciela metropolity poznańskiego ks. prałata Jana Stanisławskiego, konsula honorowego Ukrainy Witolda Horowskiego, prezesa Zarządu Głównego TML i KPW Andrzeja Kamińskiego oraz szczególnego gościa ze Lwowa prezes Federacji

Organizacji Polskich na Ukrainie Emilię Chmielową i jej zastępczynię Teresę Dutkiewicz. Pani prezes Bożena Łączkowska powitała gości. Po czym powiedziała: „...Lwów jest rzadkim fenomenem, że kochają to miasto nie tylko ludzie urodzeni i wychowani w jego murach. Większy lub mniejszy patriotyzm lokalny jest w końcu zjawiskiem powszechnym. Lwów natomiast – chociaż nie brakowało w Polsce miast starszych i być może piękniejszych i bardziej zasłużonych jak Kraków, Poznań czy Wilno – przez całe wieki pozostawał

miłością Rzeczypospolitej”. Następnie wręczono wyróżnienia. Złotą odznakę przyznano Gimnazjum nr 65 im. Orłąt Lwowskich, którą do sztandaru szkoły przypiął prezes Andrzej Kamiński; Halina i Włodzimierz Olejniczakowie oraz Ewa Drausowska-Kuleczka. Szczególne wyróżnienie otrzymała Emilia Chmielowa: statuetkę Lwa „Semper Fidelis”, za wybitne osiągnięcia w krzewieniu kultury polskiej na dawnych Kresach Polski. Spotkanie piosenkami lwowskimi uświetnił aktor Wojciech Habela z Krakowa.



Tiligentne Batiary

Dni Lwowa i Kresów w niedzielę rozpoczęła Msza św. w kolegiacie farnej. Ks. Wojciech Wolniewicz przekazał wiernym życzenia od metropolity Poznańskiego abpa Stanisława Gądeckiego oraz wygłosił piękną homilię. Sparafrazował „Lwów zawsze wierny” na „Lwowiacy bądźcie zawsze wierni”, odnosząc się do tradycji i patriotyzmu. Była oczywiście pieśń „Śliczna Gwiazdo miasta Lwowa”. W Domu Polonii na Starym Rynku dr Marek Rezler wygłosił odczyt na temat „Z Poznania do Lwowa”, przedstawiający decydujący udział Wielkopolan w obronie Lwowa w 1919 r. Sala zgromadziła wielu słuchaczy, którzy z zainteresowaniem wysłuchali, w jaki sposób doszło do udziału kompanii lwowsko-poznańskiej pod dowództwem por. Jana Ciecucha w obronie Lwowa. Emilia Chmielowa, która z Teresą Dutkiewicz, uczestniczyła we wszystkich imprezach, podziękowała za serdeczne przyjęcie ich w Poznaniu. Po południu w restauracji „Meridian”, w towarzystwie Tiligentnych Batiarów i Vinatów, wszyscy świetnie się bawili.

Z okazji XV Dni Lwowa i Kresów w Poznaniu wydana została praca „Wielkopolanie dla Kresów Południowo-Wschodnich”, zawierająca kilkadziesiąt biogramów wybitnych Wielkopolan, którzy w różnych wiekach trafili na Kresy i tu się wyróżnili działając na ich rzecz. Poza tym, staraniem Władysława Matkowskiego, powstała karta pocztowa poświęcona Pogoni Lwów i Warcie Poznań.

Wszystkie te poczynania były możliwe dzięki pracy całego zespołu naszego Oddziału oraz dzięki wspierającym nas finansowo firmom: Jean Marc, Skok Stefcyka, Stanluks, Kreisler i Wyższej Szkole Hotelarstwa i Gastronomii. Dotację na organizację XV Dni Lwowa i Kresów otrzymaliśmy, jak co roku, od Urzędu miasta Poznania.

Literatura – to sztuka kłamstwa

W ramach XIX Forum Wydawców we Lwowie oraz VII Międzynarodowego Festiwalu Literackiego w księgarni „Je” odbyła się prezentacja ukraińskiego tłumaczenia książki Zygmunta Miłoszewskiego „Uwikłanie” („Терапія злочину”). Na spotkanie przybył autor Zygmunt Miłoszewski, tłumacz Bożena Antoniuk oraz artysta i autor okładki Jarosław Filewicz.

EUGENIUSZ SAŁO
tekst i zdjęcie

Zygmunt Miłoszewski jest laureatem wielu nagród literackich m.in. w 2008 roku otrzymał „Nagrodę Wielkiego Kalibru” – za najlepszą powieść kryminalną roku, „Uwikłanie”. Powieść tą w 2011 roku ekranizował znany polski reżyser Jacek Bromski.

To nie pierwszy przyjazd Zygmunta Miłoszewskiego do Lwowa. Kilka lat temu ukraińskie wydawnictwo „Urbino” przetłumaczyło jego książkę dla dzieci „Góry Zmijowe”.

– Powieść kryminalna powinna być wciągająca, powinna złapać za gardło i sprawić żebyście chcieli odłożyć kolację, wieczorny serial, spacer z dzieckiem, po to żeby dowiedzieć się co będzie dalej – powie-



Bożena Antoniuk, Zygmunt Miłoszewski i Jarosław Filewicz

dział na początku spotkania Zygmunt Miłoszewski.

Autor opowiadał o tym, jak powstała jego powieść kryminalna, w jakich okolicznościach, jak zmieniały się pomysły podczas pisania.

– Literatura – to sztuka kłamstwa. Gotowanie i spacer z dziećmi nie są dobrymi tematami na książkę. Kryminał wymaga powieści, która zaczyna się od trupa, a na koniec czytelnik dowiaduje się skąd ten trup się wziął

i kto tego trupa załatwił – konstatuje autor powieści kryminalnych.

Dowiedzieliśmy się także o sprzecznościach, które wynikły stosownie ekranizacji filmu „Uwikłanie”.

– Film nie jest wienią adaptacją powieści. Powieść opowiada o losach pana prokuratora, który prowadzi skomplikowane śledztwo w Warszawie. Natomiast film opowiada o pani prokurator, która prowadzi śledztwo w Krakowie. I to jest początek zmian dokonanych przez ekipę filmową, na które, ze względu na złe podpisaną umowę, nie miałem wpływu. Ale wielu osobom film się podobał i przynajmniej to mnie cieszy – opowiedział polski pisarz.

Natomiast autor okładki Jarosław Filewicz opowiedział o trudnościach związanych ze stworzeniem ciekawej okładki dla ukraińskiego tłumaczenia kryminału. Na pierwszy rzut oka wydawało mu się to bardzo prostym, ale gdy zaczął czytać tekst, to zrozumiał, że jak sam mówi „martwym chłopem się nie wykręcę”. Po przeczytaniu miał pustkę w głowie i nawet chciał zrezygnować ze zlecenia, ale w końcu wszystko skończyło się pomyślnie.

Narysował aż sześć okładek i wszystkie mu się jednakowo podobają.

– Jest to najlepsza książka jaką przeczytałem w ciągu ostatnich dwóch lat. Chyba właśnie przez osobiste wątki, – podzielił się wrażeniami o książce Jarosław Filewicz.

Po dyskusji Zygmunt Miłoszewski przeczytał urywek z powieści „Uwikłanie” w języku polskim, a tłumacz Bożena Antoniuk przeczytała urywek w języku ukraińskim.

Padło pytanie z sali: Czy autor lubi swojego bohatera? Na co Zygmunt Miłoszewski odpowiedział:

– Raczej go nie lubię. On źle traktuje kobiety. Co ciekawe, czytelniczki to uwielbiają. To jest dowód na to, że kobiety lubią drani. One lubią myśleć, że on się dla nich zmieni. Oczywiście on się nie zmienia, ale tak już jest.

W następnym roku ukaże się kolejna część przygód prokuratora Teodora Szackiego pt. „Ziarno prawdy” („Зерно правди”), które też przetłumaczy wydawnictwo „Urbino”, a na razie każdy mógł kupić książkę „Uwikłanie” z autografem Zygmunta Miłoszewskiego.

„Bitwa Warszawska” oczami lwowian

W ramach PNFP „Pod Wysokim Zamkiem 2012” sporym zainteresowaniem cieszył się film Jerzego Hoffmana „Bitwa Warszawska 1920” 3D. Jakie emocje film wywołał u lwowskich widzów sprawdził dziennikarz „Kuriera Galicyjskiego” EUGENIUSZ SAŁO.



Lukasz Garlicki wcielił się w postać ks. Ignacego Skorupki (Fot. polityka.pl)

Film „Bitwa warszawska 1920” Jerzego Hoffmana to pierwsza w Polsce i jedna z pierwszych w Europie pełnometrażowa produkcja zrealizowana w formacie 3D. Film opowiada o jednej z najważniejszych bitew w dziejach świata, kiedy to pamiętnego dnia 15 sierpnia 1920 roku polskie wojska pod dowództwem marszałka Józefa Piłsudskiego powstrzymały wojska bolszewickie pod Warszawą, tym samym chroniąc Europę przed komunistyczną rewoltą.

Nie ma wolnej Polski bez wolnej Ukrainy

– Jeszcze raz przekonałam się o wielkości reżysera Jerzego Hoffmana. – dzieli się wrażeniami po filmie Maria Romaniuk, pracownica Lwowskiej Obwodowej Biblioteki Dziecięcej – Zrealizował kolejny wspaniały film, w którym na tle miłosnej historii Jana i Oli rozwija się cała panorama początku XX wieku.

– To także film o heroizmie, patriotyzmie, woli walki i zwycięstwa nad wrogiem – kontynuuje swoją wypowiedź Maria. – Wzruszająca jest scena kiedy pod ostrzałami bolszewików giną polscy żołnierze. I wtedy wstaje młody ksiądz, podnosi w górę krzyż i biegnie do przodu, a za nim wszyscy żołnierze. I chociaż ginie po kilku sekundach, to jest symbolem mocnej wiary w zwycięstwo nad złem. (Scena z ks. Ignacym Skorupką – red.)

Reżyser w pozytywnym tle pokazuje polsko-ukraińskie relacje. Marszałek Józef Piłsudski mówi, że zdobędziemy Kijów i oddamy go Ukraińcom, żeby budować wolne społeczeństwa. To przypomina ideę, że nie ma wolnej Polski, bez wolnej Ukrainy. A uosobieniem zła

jest w filmie nadciągający bolszewizm.

Wspólna walka Polaków i Ukraińców

– Uwielbiam filmy historyczne! A jeśli są w reżyserii Jerzego Hoffmana, pokazywane w języku oryginału i w formacie 3D – to niewątpliwie kinomani będą usatysfakcjonowani – opowiada Irena Popiwczak, teatrolog, świeżo po studiach.

– Film „Bitwa Warszawska 1920” nie jest kroniką czy filmem dokumentalnym. To dramat historyczny, w którym na tle walki narodu polskiego o niepodległość, reżyser przedstawił patriotyzm Polaków, ich kulturę, mentalność, niezłomną wiarę w Ukrzyżowanego. Do historycznej fabuły Jerzy Hoffman całkiem logicznie wplata wątek miłosny głównych bohaterów Jana i Oli. – kontynuuje wypowiedź Irena.

– Chciałabym wyróżnić tu kilka szczegółów m.in. pracę operatora, która fascynowała szybkością zmiany ujęć i zaskakiwała panoramiernością; symbolicznie-metaforyczną narrację w filmie – motyw ukrzyżowania i sceny na cmentarzu, które każdy z widzów może odczytać na swój sposób. Scena na cmentarzu wydają mi się jedną z najsilniejszych w filmie. Kiedy wybuchają krzyże i nagrobki – zaczynasz rozumieć, że nawet tu nie ma dla ludzi żadnej świętości. Reżyser pokazuje nam, iż zwycięstwo w tej wojnie Polacy osiągnęli z Boską pomocą. Ważnym w filmie jest również zobrazowanie relacji Polaków i Ukraińców z bolszewicką socjalistyczną Rosją. Wydaje się, że postacie Lenina, Stalina i Bykowskiego – to szczerza drwina, karykatura, przez pryzmat której reżyser pokazuje całą ich

ograniczoną i barbarzyńską w swej zachłanności opętanie.

– Otwarcie negatywny stosunek do bolszewików i Armii Czerwonej przedstawiony jest w filmie całkiem logicznie. Ostry długotrwały konflikt Polski z Rosją Jerzy Hoffman jaskrawo demonstruje poprzez stosunek Polaków do czerwonoarmistów. Stosunki między Polakami i Ukraińcami są przyjazne ze względu na warunki polityczne i wspólną nienawiść do zaborczej Rosji. Jednak w filmie brak ich pełnego rozwinienia, a rola Ukraińców i ich wodza – Semena Petlury w zwycięstwie nad bolszewicką Rosją jest nieco pomniejszona.

– „Bitwa Warszawska 1920” zasługuje na brawa zarówno z punktu widzenia artystycznego, jak i misji, którą pełni. Jako widz, jestem bardzo zadowolona z tego filmu – podsumowuje Irena Popiwczak.

Łyżka dziegciu w beczce miodu

– Jedyna przykra myśl, która przyszła mi do głowy, to dlaczego my, Ukraińcy, nie możemy pokazać swej historii w tak śmiały sposób, z takim natchnieniem i patriotyzmem, z takim bólem i wiarą. Przecież to wszystko posiadamy! – opowiada ze smutkiem Irena Popiwczak. – Odpowiedź brzmi: nie mamy pieniędzy na takie panoramiczne filmy, jesteśmy leniwi, nie potrafimy tak mocno i poprawnie siebie kochać, mamy inną mentalność, a być może wcale tego nie potrzebujemy?... Nie wiem..., ale byłoby wspaniale, gdyby znalazł się ukraiński reżyser, który umiałby sprawić, by współczesne ukraińskie kino narodowe wyszło na arenę kinematografii światowej.

RADIO WNET POLECAMY!

Słuchaj przez internet
doskonałych programów
warszawskiego Radia Wnet
www.radiownet.pl

Program Wschodni

w każdą sobotę o godz. 11:07 (czas ukr.)

Program wschodni jest radiową emanacją platformy, którą Radio Wnet przy współpracy Fundacji Pomoc Polakom na Wschodzie tworzy z polskimi redakcjami na terenie byłego ZSRR. Platforma pozwoli tym redakcjom współpracować i wymieniać się tworzonymi materiałami. Nasza współpraca obejmuje redakcje w następujących miastach: Równe, Lwów, Stanisławów (Iwano-frankisk), Winnica. Jej owocem jest Program Wschodni. Ponadto będą nas od-



wiedzać specjaliści od Wschodu z Polski. Program prowadzi Wojciech Jankowski.

Historia Wnet

w każdą sobotę o godz. 12:00 (czas ukraiński)

Doskonały program historyczny, w którym nie ma tematów tabu. Pod sztandarem Radia Wnet rozmawiamy o historii. Zapraszam.

Kontakt: Historia@radiownet.pl – napisał prowadzący program Piotr Dmitrowicz.



Wszystkie audycje (w tym archiwalne) są dostępne w internecie na portalu: www.radiownet.pl

NA POLSKIEJ FALI POLECAMY!

NA POLSKIEJ FALI
to nowa audycja radiowa
w języku polskim
na falach iwano-frankowskiego Radia Weża
w paśmie 107 FM,
a także w internecie
na stronie:
www.kuriergalicyjski.com



Program jest nadawany w każdą sobotę o godzinie 21:15
Program jest też powtarzany:
w niedzielę o godz. 11:30
w poniedziałek o godz. 21:15
we wtorek o godz. 21:15
Wszystkie audycje (w tym archiwalne) są dostępne w internecie na portalu www.kuriergalicyjski.com

NA POLSKIEJ FALI to wspólna inicjatywa Kuriera Galicyjskiego, warszawskiego Radia Wnet oraz iwano-frankowskiego Radia Weża. Naszych słuchaczy zapraszamy do współpracy, dzielenia się z nami swoimi uwagami i tym, co chcielibyście usłyszeć. Piszcie do nas na mail: kuriergalicyjski@wp.pl
ZAPRASZAMY!!!

O ołtarzu Wita Stwosza we Lwowie

XXVI Spotkanie Ossolińskie we Lwowie nie tylko zainaugurowało nowy cykl spotkań wybitnych polskich naukowców, przedstawicieli polskiej kultury i sztuki ze społecznością lwowską, ale również było jednym z najbardziej ciekawych w historii Spotkań. Największa sala gmachu głównego Biblioteki Naukowej Narodowej Akademii Nauk im. Wasyla Stefanyka nie mogła pomieścić wszystkich chętnych. Na spotkanie licznie przybyli członkowie rad naukowych Zakładu Naukowego im. Ossolińskich z Wrocławia i lwowskiej Biblioteki Naukowej, przedstawiciele Konsulatu Generalnego RP we Lwowie, przedstawiciele polskich organizacji we Lwowie, pracownicy lwowskich muzeów, literaci i profesorowie lwowskich uczelni.



JURIJ SMIRNOW
tekst i zdjęcia

Tematem odczytu na XXVI Spotkaniu były: „Paradoksy grabieży krakowskiego ołtarza Wita Stwosza w latach 1939–1940. Historię tego zabytku przedstawił wybitny polski uczyony, profesor-prawnik Stanisław Marian Waltoś, dyrektor Muzeum UJ Collegium Maius w latach 1977–2011, członek Polskiej Akademii Nauk i Polskiej Akademii Umiejętności. Należy tu przypomnieć czytelnikom, że Wit Stwosz pojawił się w Krakowie w roku 1477 i pracował w stolicy Polski do roku 1496. Miejscem jego urodzenia była miejscowość Horb w Szwabii. Artysta zmarł w Norymberdze w roku 1533 w wieku około 90. lat. Do Krakowa został zaproszony w celu wykonania wielkiego ołtarza dla kościoła Mariackiego. Pracował nad nim około 12 lat i ukończył dzieło w roku 1489. Ołtarz jest potężną konstrukcją, składającą się z szafy środkowej i czterech bocznych skrzydeł. Jest największym dziełem Wita Stwosza i bodaj największym w Europie, zachowanym ołtarzem gotyckim. Jak pisał prof. Tadeusz Dobrowolski „...Ołtarz jawi się jako olbrzymie i zjawiskowe misterium... Ołtarz ten jest wyjątkowo świetnym dziełem snycerki dekoracyjnej, a także rzeźby figuralnej... Dynamiczność formy, patos i niepokój zwią-

o wojennych i powojennych losach (aż do 1957 roku) ołtarza. Dzień po dniu nakreślił zebrany prawdziwą historię detektywistyczną wywiezienia tego dzieła sztuki do Niemiec i jego powrotu do Krakowa. Opowiadał o szczegółach niezmiernie ważnych, ale też o mało znanych szerokiej publiczności faktach. Zaznaczył też, że przygotowuje o tej historii książkę i dysponuje znacznie szerszym materiałem faktycznym, który jednak nie może zmieścić się w krótkim czasie prelekcji w lwowskiej bibliotece.

Prelegent zaznaczył, że Konwencja Haska z 1907 roku o prawach prowadzenia wojny lądowej nie była przestrzegana już w czasie I wojny światowej. Tym bardziej nie było żadnych przesłanek, że będzie dotrzymana i w czasie II wojny. Już w 1938 roku o zabezpieczenie swoich zbiorów troszczyły się rządy Francji i Anglii. Wiadomo było też, że na polecenie rządu w Berlinie niemieccy uczeni i historycy tworzyli listy dzieł sztuki, zabytków, pamiątek historycznych we wszystkich krajach europejskich – w tym i w Polsce. Listy dzieliły się na kilka rozdziałów: na te, które mają zostać zniszczone i te, które mają być „przejęte” i wywiezione do Niemiec. W Krakowie też było wiele dzieł sztuki, które były na obu listach i to nie dawało spokoju niemieckim dygnitarzom. Jako pierwsze – dzieło niemieckiego mistrza w kościele Mariackim. Rząd RP przez dłuższy czas na sprawę ratowania tego dzieła sztuki nie zwracał uwagi. Dlatego w sierpniu 1939 roku w Krakowie powstaje komitet obywatelski ratowania i zabezpieczenia tego dzieła przed zniszczeniem lub grabieżą. Duszą komitetu był Karol Estreicher-junior –



Prelegent prof. Stanisław Marian Waltoś

wiele – do starych fortów austriackich pod Krakowem czy do Stanów Zjednoczonych. Nikt nie pomyślał o wywiezieniu np. do Wieliczki. W pośpiechu prof. Estreicher postanowił wywieźć ołtarz do Sandomierza. Mniemano, że w czasie wybuchu wojny Sandomierz będzie głębokim zapleczem linii frontu i Niemcy nigdy tam nie dotrą. Prof. Estreicher nie wiedział, że Sztab Generalny przewiduje Sandomierz jako pierwszą linię

trioszczył się z Londynu. Niemcy bardzo szybko zidentyfikowali miejsce przechowywania tego dzieła sztuki, było ono bowiem na czołowym miejscu listy zabytków przeznaczonych do wywiezienia do Rzeszy. Sam Hitler osobiście nakazał przywieść ołtarz do Berlina. Po jakimś czasie zapadła decyzja – spakowany ołtarz wyjedzie do Norymbergi. W tym mieście Niemcy zbudowali specjalny „Kunstabunker”, gdzie przechowy-

i sama szafa ołtarzowa, którą Niemcy dopiero w 1940 roku wywieźli z Krakowa. Amerykanie początkowo wahali się, czy oddać dzieło do komunistycznej Polski, czy przekazać je do Watykanu. W końcu postanowiono zwrócić je do Krakowa. Ciekawostką jest też to, że po wojnie pracownicy Muzeum Niemieckiego w Norymberdze ładowali skrzynie z częściami ołtarza i inne dzieła sztuki zagrabione z Polski do 19 wagonów i nawet sami pilnowali porządku. W latach 1946–1947 ołtarz był konserwowany na Wawelu, zaś po konserwacji figury z ołtarza... wystawiono na wystawie na Wawelu. Okazało się, że władze PRL-u nie mają zamiaru zwracać ołtarza kościołowi Mariackiemu i nadal pozostawał on we fragmentach na Wawelu. Dopiero w 1956 roku Ministerstwo Kultury postanowiło zwrócić ołtarz Kościołowi. W grudniu 1957 roku ołtarz ponownie zamontowano w kościele Mariackim. Uroczystą Mszę św. celebrował przed nim ostatni wojenny abp lwowski Eugeniusz Baziak. Po 18. latach ołtarz wrócił na swoje historyczne miejsce, dla którego został stworzony.

Referat prof. Stanisław Waltośa nagrodzony został gromkimi brawami zebranych. Słowo zabrał też znany poeta ukraiński Roman Łubkiwskij, który przeczytał swój przekład wiersza Konstantego Ildefonsa Gałczyńskiego o ołtarzu w kościele Mariackim. Trzeba tu zaznaczyć, że przekład bardzo udany, za co poeta również został nagrodzony brawami. Roman Łubkiwskij powiedział, że przygotował do wydania przekład poematu „Wit Stwosz”, który Gałczyński



Prezydium XXVI Spotkania Ossolińskiego

zany z „jesienią” gotyku, a tłumiający łagodniejsze akcenty liryzmu – to może najbardziej właściwe wyrazy na oszacowanie tego dzieła.” Ołtarz ten jest jednym z najbardziej znanych i cenionych dzieł sztuki w Polsce, zabytkiem znaczenia narodowego i ogólnoeuropejskiego.

Prof. Stanisław Waltoś jest nie tylko wybitnym prawnikiem, lecz i prawdziwym znawcą sztuki, człowiekiem bardzo emocjonalnym – można powiedzieć, że pasjonatem swego tematu. Jego wykład oparty był na bogatych materiałach źródłowych z polskich i niemieckich archiwów. Opowiadał

znany uczyony, historyk sztuki, profesor UJ, dyrektor muzeum tej uczelni. Jego koncepcja ratowania tego dzieła polegała na rozebraniu go na części składowe, zapakowaniu w skrzynie i wywiezieniu z Krakowa w bardziej bezpieczne miejsce. 15 sierpnia 1939 roku rozpoczęto demontaż ołtarza. Dopiero 29 sierpnia odpowiednie ministerstwo w Warszawie upomniało się o potrzebę zabezpieczenia rzeczy cennych historycznie. Było to już zdecydowanie za późno. W tym dniu ołtarz był już spakowany w skrzynie i czekał na ewakuację. Ale dokąd go wywieźć? Propozycji było



Uczestnicy XXVI Spotkania Ossolińskiego

obrony wzdłuż Wisły. 1 września, już w czasie działań wojennych, ołtarz zostaje przewieziony do Sandomierza i złożony w tutejszej katedrze i w seminarium duchownym. Jednak już w tym dniu Niemcy bombardowali Sandomierz, a w dniach 7-8 września o miasto toczyły się ostre walki, po których Sandomierz znalazł się pod okupacją niemiecką. Tego nikt nie przewidywał.

3 września Karol Estreicher wrócił do Krakowa i natychmiast wyjechał na Zachód. O losy ołtarza będzie już

wano ten cenny zabytek. W czasie wojny średniowieczne centrum miasta zostało zbombardowane przez Brytyjczyków oraz Amerykanów. W wyniku tych nalotów zniszczono ok. 90% starej zabudowy. Do tego czasu Norymberga była jednym z najlepiej zachowanych miast średniowiecza. Ale Kunstabunker wytrzymał. 20 kwietnia 1945 roku oddziały amerykańskie zdobyły miasto. Oni też już dobrze wiedzieli gdzie szukać tego cennego zabytku. Wszystko okazało się być w bardzo dobrym stanie, również

napisal w 1952 roku i porównał tragiczne losy tego dzieła do losów genialnych dzieł kresowego rzeźbiarza Jana Jerzego Pinsla.

Na zakończenie Spotkania dyrektor Zakładu Naukowego im. Ossolińskich Adolf Juzwenko z zadowoleniem skonał, że tematyka historyczna cieszy się wielkim zainteresowaniem lwowskich słuchaczy i postara się wyszukać odpowiednich prelegentów na kolejne spotkania. Następne XXVII odbędzie się 5 listopada.

Międzynarodowa Krajoznawcza Konferencja w Winnicy. Rozmowa z Adamem Świątkiem

Na Międzynarodowej Krajoznawczej Konferencji, która odbywała się dniami 10–12 października w Winnicy mieliśmy okazję poznać Adama Świątkę, młodego i ambitnego historyka oraz krajoznawcę z Polski, autora artykułu o pobycie Piłsudskiego w Winnicy, który ukazał się w kilku znanych czasopismach. Proponujemy państwu zapis rozmowy, którą przeprowadziliśmy z Adamem Świątkiem po konferencji.

JERZY WÓJCICKI
red. portalu wizyt.net

Panie Adamie, nie tak dawno napisał Pan bardzo ciekawy artykuł o pobycie Józefa Piłsudskiego w Winnicy. Proszę opowiedzieć skąd wynikała idea poruszenia tego tematu i gdzie Pan szukał informacji?

Idea napisania artykułu zjawiała się sama z siebie, my z żoną często rozmawialiśmy na temat Polaków w Winnicy, także teść opowiadał o Józefie Piłsudskim, pokazywał nawet miejsce, w którym miała pojawić się niedługo tablica, upamiętniająca jego pobyt. Trafiła do nas, a konkretnie do żony ukraińska gazeta „Chwyla” z końca maja 1920 roku, odnaleźliśmy ją w archiwum obwodowym. Żona najpierw sfotografowała artykuł, już wtedy wiedziałem że trzeba coś z nim zrobić. Zaczęłem szukać więcej informacji na ten temat – w polskich źródłach niestety bardzo mało jest informacji o Piłsudskim w Winnicy. Niektórzy mówili, że Naczelny Wódz przebywał tutaj przez dwa dni, inni – że jeden... Przeczytałem dużo gazet z tego okresu, ale nie znalazłem nic poza jedną z warszawskich gazet, która w 1920 roku pisała coś na ten temat.

Wracając do tego historycznego wydarzenia, w 1920 roku to faktycznie dzięki historycznemu porozumieniu Petlury z Piłsudskim bolszewicy nie poszli dalej na Zachód, a zjednoczone siły odniosły zwycięstwo w Bitwie Warszawskiej. Istnieją jednak opinie, że po traktacie Ryskim Polska zbyt pochopnie oddała Kamieniec Po-



Józef Piłsudski i Symon Petlura w wagonie kolejowym, Winnica 17.V.1920

dolski. Tysiące Polaków za Zbruczem ucierpiało po 1920 roku, ginąc z rąk komunistów. Jak Pan myśli, czy było inne wyjście?

Podzielam Pana opinię i też uważam że ta decyzja była zbyt pochopna. Uważam również, że nie tylko Ukraina ucierpiała przez tę decyzję. Skutki podpisania traktatu ryskiego odczuli także nasi rodacy, mieszkający tutaj z dziada-pradziada. Wiem, że nie zawsze Polacy na tych ziemiach byli traktowani pozytywnie ale sam pobyt Piłsudskiego nawet Ukraińcy oceniają dobrze. Nie zapominajmy również, że w rządzie Ukraińskiej Republiki Ludowej było dwóch Polaków. Poza tym Naczelny Wódz do

końca wspierał Petlurę na uchodźstwie, kilka razy spotykał się z nim w Polsce i Niemczech...

- A propos Petlury. Ukraina od dłuższego czasu ma problem z określeniem osób, godnych miana bohatera narodowego. Zachód popiera Banderę, wschód czci Lenina i Stalina, a centrum Ukrainy jest, można powiedzieć, na rozdrożu. Jak Pan myśli czy Symon Petlura zasłużył na to, żeby być bohaterem narodowym na Ukrainie?

Na Ukrainie, jak zresztą i w innych nie do końca demokratycznych państwach wybór bohatera narodowego zależy od władz, które się czę-

sto zmieniają. Ja osobiście bardzo pozytywnie oceniam postać Petlury. Ta postać jest mostem pomiędzy polskim a ukraińskim narodem. Z reguły bohater musi zwyciężać, by ten bohater nam się podobał. Niestety Petlura z obiektywnych przyczyn nie miał szansy na zwycięstwo.

Na wschodzie Ukrainy Symon Petlura razem z nestorem Machno jest traktowany jako kolaborant „białogwardystów”. Czy nie nastał już czas na przełamanie tych stereotypów, czy nie warto zebrać historyków polskich, ukraińskich ze wszystkich regionów – wschodniego zachodniego

by do końca zbadać te strony historii i postawić kropkę na przekłamaniach komunistycznej ideologii?

Już dużo pracy w tym kierunku zrobiono, kilkanaście książek na temat relacji polsko-ukraińskich w okresie powojennym ukazało się w Polsce i na Ukrainie. Chociaż Ukraińcy w Galicji też niejednoznacznie traktują postać Petlury, według nich on oddał Zachodnią Ukrainę Polsce...

Z innej strony, na pomoc Petlurze z Galicji wyruszyła wioletysięczna armia złożona ze Strzelców Siczowych, jednak na skutek epidemii ponad 70% stanu osobowego tych oddziałów zginęło po drodze do Kijowa. W Winnicy nawet istniała kolumna, upamiętniająca śmierć tych żołnierzy. Czy wiedział Pan o tym?

Ta informacja jest dla mnie zaskoczeniem. Myślę, że w najbliższym czasie jeszcze dużo ciekawych stron historii Podola z lat 1918–1920 ujrzy światło dzienne, będę osobiście zaangażowany w tym procesie, nawet ze względów osobistych.

Czy Pan ma jakieś relacje z Ukraińcami oprócz zawodowych? Podobno Pana żona jest Ukrainką?

Moja żona jest Polką, Polką z Ukrainy. Poznałem ją na studiach. Dziś jednoczy nas też wspólna praca. Żona też wydała dwie książki o treści historycznej.

Życzymy Panu owocnej pracy na rzecz polsko-ukraińskiej przyjaźni i z niecierpliwością czekamy na nowe artykuły.

Jarmark turystyczny na Przykarpaciu

Niedawno w gmachu Teatru Dramatycznego w Iwano-Frankowsku (dawn. Stanisławowie) odbył się jarmark turystyczny „Pisankowe Przykarpacie”, na którym zaprezentowano turystyczny potencjał regionu.

SABINA RÓŻYCKA
tekst i zdjęcie

Była to międzyregionalna impreza, na którą zaproszony został również Kurier Galicyjski. Na jarmarku walory turystyczne prezentowały też i inne regiony Ukrainy – województwa sumskie, tarnopolskie, kijowskie i zakarpackie. „Nasz region już od czterech lat wchodzi do trójki najbardziej atrakcyjnych turystycznie regionów Ukrainy, – podkreśla kierownik wojewódzkiego departamentu turystyki Natalia Gasiuk. – Rocznie odwiedza nas ponad milion gości. W tym roku dochód z turystyki wzrósł o 130%. Tę pozytywną

dynamikę zachowuje i rozwój infrastruktury. Przykarpacie nie ustępuje innym regionom. Między innymi nasze tereny odwiedzają licznie turyści z Polski. Wielu z nich odwiedza te strony, bo tu mieszkali ich rodzice czy dziadkowie, a niektórzy i sami się tu urodzili”.

Jak zaznaczyła pani Gasiuk w regionie nie tylko urozmaicają trasy turystyczne, ale i wzbogacają ofertę usług. Dziś same wycieczki, komfortowe hotele i dania regionalne już nie są tak atrakcyjne. Stąd lista usług stale się rozszerza. Ostatnio wprowadzono np. szkolenia prowadzone przez artystów ludowych.



W jarmarku wzięło udział wielu wystawców – prezentowały się tu i miasta, i firmy, i poszczególni operatorzy turystyczni. Oprócz tego różne regiony Ukrainy przedstawiały swój dorobek: a to odzież haftowaną w ludowe wzory, a to dania kuchni regionalnej, a to muzykę ludową. Odwiedzających wystawę interesowały spływy po Dniestrze, lot nad Karpatai na parolotni, wstawa wyrobów futrzanych lub gołębi.

Zainteresowanie wśród gości jarmarku wywołał Kalendarz Kresowy wydany przez Kurier Galicyjski, którym obdarowywano przedstawicieli firm turystycznych.

Czar Bukowiny – dotknięcie nieznanego

Udając się na wczasy do Bułgarii czy Turcji po przekroczeniu granicy ukraińsko-rumuńskiej w Porubnie – Serecie, przeważnie „przeskakujemy” Bukowinę Południową. Natomiast wystarczy podjąć decyzję i wygospodarować choć kilka dni, ażeby poznać mało znaną przeciętnemu człowiekowi bajeczną krainę, która zachowała się w sercu zielonych, karpaccich gór i dolin, prawie w centrum Europy. Tylko tam można ujrzyć przepiękne malowane, także z zewnątrz, prawosławne monastypy, a obok nich, pasące się na pobliskich łąkach wielkie stada owiec.

KONSTANTY CZAWAGA
tekst i zdjęcia

W pobliżu klasztorów kwitnie handel. Sprzedawano na straganach ludowe wyroby z wełny i skóry, a także huculskie pisanki. Zdrowa kuchnia, naturalne i ekologiczne produkty. A jeszcze bogactwo tradycji i obyczajów mieszkańców malowniczych miasteczek i wiosek, gdzie każdy rozmawia w języku ojczystym i nie ukrywa swego pochodzenia czy wyznania. Nie zauważyłem tylko Cyganów, ale jak się okazało, z powodów historycznych nie osiadają na tym terenie.

„Chętnie przyjadę tu jeszcze raz” – można było usłyszeć z ust polskich dziennikarzy, którzy w ciągu tygodnia aktywnie poznawali turystyczne walory Bukowiny Południowej w miejscowościach zamieszkałych również przez Polaków. Poznawca eskapada została zorganizowana przez „Asotiatie Obcinele”. Sponsorowała wyjazd Fundacja Pomoc Polakom na Wschodzie ze środków MSZ RP.

Wojciech Krysiński, szef wyprawy, który jest wieloletnim popularyzatorem Bukowiny, autorem przewodnika i artykułów w Kurierze Galicyjskim o tym regionie, wspomagany przez jeszcze kilku zapaleńców z Polski, którzy czują się na Bukowinie jak w domu, starali się przedstawić i pokazać polskim dziennikarzom, uczestnikom wyprawy, na czym polega fenomen Bukowińczyka.

Europa w miniaturze

Kiedyś żyliśmy w jednym państwie, najpierw w Rzeczypospolitej, potem, w okresie zaborów, w imperium Habsburgów. Większość Polaków przybyła na Bukowinę Południową spod Krakowa oraz innych terenów Galicji. Przesiedlono tam też Niemców ze Śląska i Rusinów z Podkarpacia. Przykładem jest Kaczyka (rum. Cacică) – wieś gminna, do któ-



Wspólne tańce Polaków i Rumunów

rej w 1791 roku sprowadzono pierwsze rodziny Polaków z okolic Bochni do pracy w kopalni soli. Cesarski Wiedeń nie bez sukcesu, próbował stworzyć na Bukowinie zjednoczoną Europę w miniaturze. Nawet dwie straszne wojny, nowe ideologie, wymuszone migracje narodów i reżim komunistyczny nie zatarty śladów tego dziedzictwa. Wieś Kaczyka nadal pozostaje trójjęzyczna. Na budynku poczty zauważyłem napisy po rumuńsku, po ukraińsku i po polsku.

„U mnie w domu jest Unia Europejska – stwierdza 79-letnia Leokadia Dziubińska, emerytowana nauczycielka. – Czemu? – Moja matka była Niemką. Mój ojciec był Polakiem. Miał siostrę w Czerniowcach. Rozmawialiśmy po polsku i po niemiecku. A jak szliśmy do szkoły, ja i moi bracia, to rozmawialiśmy po rumuńsku. Mój mąż był Ukraińcem. Moi dwaj synowie mają żony Rumunki. I taka jest mieszanina w naszej rodzinie. Ale każdy członek naszej rodziny zawsze respektował jeden drugiego. Nigdy nie było rozmowy: „O ty jesteś Rumun, a ty Polak czy Ukrainiec”. Nigdy nie czyniło się żadnych różnic. W Kaczyce jest tak do dzisiaj. Przed wojną żyli tu też Żydzi. Niemców było

bardzo dużo, ale wyjechali. Byli też Węgrzy. A my hymn Polski śpiewaliśmy na każdym przedstawieniu, no a potem „Piękna nasza Polska cała”, „Płynie Wisła, płynie”, no i „Za Kaczyką czarny las”.

Leokadia Dziubińska pokazuje, gdzie w sąsiedztwie żyli Niemcy, gdzie Rumuni. „Tam na górze mieszkali Ukraińcy, a wszystkie dzieci bawiły się razem, rozmawiając we wszystkich językach” – wspomina dalej. Po wojnie dużo Polaków wyjechało stąd do Polski oraz innych krajów. Niektórzy trafili także na Syberię, ponieważ po przejściu frontu w Kaczyce i okolicach przez pewien czas stacjonowało wojsko sowieckie. Leokadia Dziubińska mówi, że po skończeniu szkoły dla nauczycieli w 1952 roku uczyła dzieci w Kaczyce języka ruskiego, geografii, historii, muzyki, rysunków, pracowała też w przedszkolu. Za czasów komunistycznych życie kulturalne pozostałych na Bukowinie Polaków nieco „zaniepadło”, chociaż był ksiądz, obchodzono święta religijne. Zdaniem rozmówczyni spowodowane to było tym, że w Kaczyce jest wiele rodzin mieszanych. O okresie rumuńskiego komunizmu kobieta

dziennikarzy polskich w rumuńskiej wsi Mănăstirea Humorului razem z Łukaszem Juraszekiem, prezesem Stowarzyszenia „Obcyny” i wójtem Constantinem Moldovanem jedziemy do wioski Pojana Mikuli. Przy Domu Polskim licznie zgromadzili się, ubrani w stroje ludowe potomkowie Górali Czadeckich. Jest to zespół „Mała Pojana”, który pod obecną nazwą działa tam ponad 20 lat i prezentuje miejscowe tradycje folklorystyczne. Mówią, że jeszcze w 1908 roku kilkusobowa grupa mieszkańców tej wsi wystąpiła w Wiedniu podczas prezentacji artystycznych grup narodowościowych monarchii austro-węgierskiej. Zespół „Mała Pojana” liczy



Trójjęzyczna Kaczyka

wspomina ostrożnie. Na pytanie jednego z dziennikarzy, co dla pani oznaczało być Polką, powiedziała: „Tak jak ja miarkuję, Polacy są, jak się mówi, więcej bliski jeden do drugiego. Polacy mają ciepłe dusze. Niemcy troszkę się daleko trzymają. Trzy razy byłam w Polsce. Miałam szczęście pielgrzymować do Polski. Byliśmy w Wieliczce, gdzie kiedyś mój ojciec pracował. Byliśmy też w Krakowie, Kalwarii Zebrzydowskiej, Wadowicach, Częstochowie, Bochni. To jest inny świat, inna kultura. Nie wiem, czy była już wtedy Mołdawia, kiedy już istniał Uniwersytet Jagielloński! Ale człowieka ciągnie do swego gniazda, a tym bardziej jeszcze na starość...”

Tu, na Bukowinie, jest ich przybrana ojczyzna. Po zakwaterowaniu

obecnie ponad 60 osób w różnym wieku. Występują w Rumunii, Polsce, Ukrainie, na Słowacji.

Przyszli też Rumuni w swoich strojach: młodzież i dzieci z grupy folklorystycznej pod przewodnictwem Vasile Popa z Gura Humorului. Występy zespołów przekształciły się szybko we wspólną zabawę. Potem ks. misjonarz Marek Chociej, który wcześniej pracował w Storożyńcu, a teraz przyjechał z Polski razem z dziennikarzami jako miłośnik Bukowiny i Górali Czadeckich, odprawił w nowym kościele p.w. bł. Jana Pawła II Mszę św. w intencji gospodarzy i gości. Miejscowi Górale mówili, że przed II wojną światową Polacy z Pojany Mikuli modlili się w jednej świątyni razem ze swymi sąsiadami – Niemcami. Pół wsi było nie-



Dziennikarze na leśnej drodze

mieckie, w drugiej połowie mieszkali Polacy. Maria Iriszek z Pojany Mikuli powiedziała „Kurierowi”, że stosunki Górali Czadeckich z Rumunami, których w tej wiosce jest teraz pół na pół, układają się bardzo dobrze. „Jest fajnie, wszyscy się zgadzają” – zaznaczyła. Dodała, że wiele jest teraz rodzin mieszanych. Jak układają się stosunki pomiędzy różnymi konfesjami w rodzinach? „Zawsze tak jest, że Rumun przychodzi za Polką do kościoła” – śmieje się Maria.

chodzą do kościoła codziennie – zaznaczyła. – A jeżeli im się nie uda, to raz w tygodniu obowiązkowo. Na początku każdego miesiąca to cała wieś idzie do kościoła”. Obchodzą też święta polskie. „11 listopada to jest nasze święto – podkreśliła Carmen Marculac. – Może największe święto tutaj u nas obchodzone w Nowym Sokołcu. Nie tylko w szkole, ale i w Domu Polskim, i kościele. Tworzymy taki trójką: kościół – Dom Polski – szkoła. Dzięki temu trójką-

w swoich rodzinnych domach. Nawet nie raz nasz proboszcz był zabierany na komisariat”.

Pani dyrektor dodała, że w tej szkole uczy się też dziesięcioro dzieci z rodzin ukraińskich z Majdanu, sąsiedniej wioski. „Niektórzy chcą się uczyć też języka polskiego, uczą się również religii” – zaznaczyła. Carmen Marculac powiedziała dziennikarzom, że szkoła ma pewien problem z podręcznikami. „Nie wiedzieliśmy do kogo mamy się zwrócić, bo te

zmniejszono ilość godzin języka rumuńskiego, matematyki, to automatycznie musiano zmniejszyć też ilość godzin języka polskiego. Ja myślę, że przez cztery godziny w tygodniu można się czegoś nauczyć. Język polski jest obecny nie tylko w szkole, a przede wszystkim w domu. W kościele jest msza po polsku. I jak już mówiłem Związek Polaków w Rumunii ma dużo różnych programów. W Nowym Sokołcu czy Pojanie Mikuli działają zespoły „Mała Pojana” i „So-

w Rumunii – zaznaczył. – Jest to duża kwota, która pozwala nam na utrzymywanie naszych obiektów, na różne działania kulturalne. Strona polska finansuje nas, jeżeli tworzymy projekty duże, takie jak budowa szkoły w Pojanie Mikuli, Dom Polski w Nowym Sokołcu. To są duże obiekty, które kosztują bardzo dużo pieniędzy. Strona polska finansuje też niektóre programy kulturalne, ale już nie w takiej mierze jak dotacje od państwa rumuńskiego”.



Bukowińskie pejzaże

Nigdy nie było konfliktów, także z mieszkającymi tam Ukraińcami. „Polacy to są dobrzy ludzie” – powiedział nas Hucuł Wasyl, który na przełęcz Czumurna sprzedawał pisanki.

Wioska polska, szkoła rumuńska

Kolejnym punktem naszego pobytu było spotkanie z mieszkańcami Pleszy, najwyższej położonej wsi polskiej. Obok kościoła rozpoczęto budowę Domu Polskiego. Stąd idziemy oglądać rzeźby Bolka Majeriki. Są to potężne reliefy o różnej tematyce, wyryte w piaskowcu, na skraju wsi. Wojciech Krysiński prowadzi nas dalej przez las, w dół do Nowego Sokołca. Przy wjeździe do tej wsi również na szkole są widoczne napisy w dwóch językach: po rumuńsku i po polsku. Wszędzie na ulicach i w sklepach brzmi język polski. Na szkolnym korytarzu wita nas zespół „Solonczan-ka”. Reszta jest na lekcjach.

„Do naszej szkoły chodzi około 140 uczniów – mówi dyrektor szkoły im. Henryka Sienkiewicza Carmen Marculac. – Nauka języka polskiego wygląda tak, że dzieci z klas 1–4 uczą się cztery godziny tygodniowo, a dzieci z klas 5–8 uczą się trzy godziny. Dochodzi także jedna godzina przedmiotu, który nazywa się „Historia mniejszości”. Uczą się na niej historii swoich przodków, a także elementów historii Polski. Przyjechali nasi przodkowie z Czaccy, ze Słowacji. Zaczęli od tego, że karczowali lasy. Wybudowali domy. Ażeby podziękować Panu Bogu najpierw wybudowali kaplicę. A później kościół i szkołę. Budynek szkoły, w której jesteśmy, powstał w 1993 roku dzięki „Wspólnocie Polskiej”, która dużo nam pomogła przy budowie. Nasza szkoła jest utrzymywana przez rząd rumuński. Ale bardzo duża pomoc dydaktyczna dochodzi z Polski, zaczynając od książek po różne urządzenia techniczne”.

Carmen Marculac powiedziała też o relacjach szkoły z kościołem, o tym jak razem krzewią polskość w przybranej ojczyźnie. „Nasze dzieci



Leokadia Dziubińska



Maria Iriszek z Pojany Mikuli

towi, istniejemy, a dumą naszej wsi to jest zespół „Solonczan-ka”. Utrzymujemy polskie tradycje, znamy polskie piosenki, tańce, koledy. Obchody 11 listopada rozpoczynamy hymnem i wywieszeniem flag: polskiej i rumuńskiej. Jesteśmy Polakami na rumuńskiej ziemi. Nasze serce bije po polsku, ale musimy i po rumuńsku mówić, ponieważ żyjemy w Rumunii. Ten dzień wspominany jest we wsi przez cały rok. *Proszę pana, a czy będziemy w tym roku znowu tańczyć krakowiaka? A czy w tym roku znowu będzie grany hymn polski?* – pytają mnie dzieci. – *Oczywiście* – odpowiadam. W czasie obchodów zawsze też recytowany jest wiersz: „Kto ty jesteś, Polak mały? Bardzo trudno nam było utrzymać polskość w czasach komunistycznych, szczególnie za Ceausesku. Zabroniono nam chodzić do kościoła i rozmawiać na ulicy po polsku. Tylko po rumuńsku. Modliliśmy się

które mamy są już podarte i stare – stwierdziła dyrektor. – Trzeba czymś zachęcić dziecko. Podręcznik powinien być, ładny, kolorowy. My nie mamy gdzie ich kupić”.

Kto pomaga mniejszości polskiej?

Temat szkolnictwa był poruszony też podczas spotkania w Domu Polskim w Suczawie, centrum administracyjnym Bukowiny Południowej, w rozmowie z Gerwazym Longherem, przewodniczącym Związku Polaków w Rumunii i posłem do parlamentu Rumunii oraz ze Stanisławą Jakimowską, redaktorem naczelnym dwujęzycznego miesięcznika „Polonus”.

„Czy istnieją szkoły polskie? – wyprzedziła pytanie dziennikarzy Stanisława Jakimowska. – Nie, nie istnieją. Bo nie chcieliśmy po prostu, ażeby przeszkodziło to młodzieży dostać się na studia w Rumunii. Ale w jedenastu szkołach na terenie Bukowiny istnieje w programie nauczania języka polskiego jako ojczystego. Absolwenci, maturzyści, mają możliwość wyjechać na studia do Polski. I tutaj muszę powiedzieć, że mamy wielkie wsparcie ze strony Polski. Wielkie wsparcie”.

„Szkołę w Pojanie Mikuli wybudowaliśmy dwa lata temu za pieniądze „Wspólnoty Polskiej”, przy wsparciu Senatu RP – powiedział Gerwazy Longher. – Szkoły w Nowym Sokołcu i w Kaczycy obecnie remontujemy. Jak Polska dała na szkołę w Pojanie Mikuli, to strona rumuńska dała na remont szkoły w Nowym Sokołcu. Mówię o Pojanie Mikuli i Nowym Sokołcu dlatego, że to są dwie wsie typowo polskie. W Pojanie mieszka ponad 650 osób, a w Sokołcu około 850 osób”.

– Czy nie za mało jest w szkole godzin języka polskiego? – padło kolejne pytanie do pana prezesa i posła. „Nie wiem, czy będziemy mogli otrzymać więcej godzin, ponieważ w ubiegłym roku zmniejszono ilość godzin w programie szkolnym – wyjaśniał Gerwazy Longher. – Jeżeli



Carmen Marculac (w centrum)



Stanisława Jakimowska



Przewodniczący Związku Polaków w Rumunii, poseł Gerwazy Longier

łóczanka”, gdzie w każdą sobotę dzieci spotykają się, śpiewają i uczą się tańców polskich, wszystko po polsku. Jeżeliby byłyby więcej godzin języka polskiego w szkole, to nasze dzieci musiałyby siedzieć w szkole do godziny 16 albo do 17, a nie od 8 do 14. Czy dzieci to wytrzymają? Bo muszą się też uczyć języka angielskiego czy francuskiego”.

Stanisława Jakimowska mówi: „Organizujemy także duże imprezy. Między innymi ogólnorumuńskie konkursy – w maju o poezji Marii Konopnickiej, a w listopadzie o poezji Adama Mickiewicza. Laureaci jadą na konkurs międzynarodowy do Białegostoku”.

Zdaniem pana Gerwazego Longhera stosunek władz rumuńskich do mniejszości polskiej, jej kultury i innych działań Polaków w Rumunii jest wręcz stymulujący. Rząd rumuński finansuje Związek Polaków w Rumunii. „Dostajemy pieniądze na utrzymywanie siedzib, na budowanie, na remonty, nie ma powodu do narzekania. Dziś państwo rumuńskie pomaga mniejszościom narodowym

Na pytanie dziennikarzy z Polski, czy tegoroczny problem związany z przeniesieniem środków z Senatu do MSZ RP odbił się jakoś na działalności polskich organizacji w Rumunii, Gerwazy Longier powiedział: „Nie, Związek Polaków w Rumunii z tego powodu nie miał żadnych problemów z finansowaniem, dlatego że my, Polacy w Rumunii, jesteśmy zorganizowani w jednym związku. Działamy dla wszystkich Polaków. Bardzo dobrze układa się współpraca z Ambasadą RP w Bukareszcie i konsulem. Naprawdę niema problemów”.

Związek Polaków w Rumunii troszczy się też, ażeby na Południowej Bukowinie można było oglądać telewizję polską. „Na dzień dzisiejszy wszystko jest odbierane komercyjnie – powiedział Gerwazy Longier. – W zeszłym roku czy dwa lata temu, stoczyliśmy prawdziwą walkę z TVP Polonia, żeby zezwoliła na włączenie swoich programów w kablówkach w Pojanie Pleszy i w Nowym Sokołcu”.

Podczas pobytu w miejscowościach zamieszkałych przez Polaków zauważyliśmy, że prawie z każdej rodziny ktoś wyjeżdża do pracy za granicę. Przede wszystkim młodzież. „Tu jest problem – zgadza się Gerwazy Longher i dodaje, że z jednej strony dobrze jest, że wyjeżdżają, bo widzą, jak można żyć w innych, bardziej rozwiniętych krajach. „Dobrze, że wracają i budują w tych naszych polskich wioskach nowe domy – mówił dalej. – Dzieci też tutaj chodzą do szkół. Młodzież wyjeżdża i wraca. Nie możemy ich zatrzymać. Wszędzie ludzie idą tam, gdzie można więcej zarobić. Dzisiaj można spojrzeć w internet i jechać gdzie chcesz. Rumunia jest w Unii Europejskiej i każdy może wyjechać do pracy w którymś z krajów UE”.

Stanisława Jakimowska dodała: „Co robią Polacy z Rumunii po skończeniu studiów w Polsce? – Niestety, większość z nich nie wraca. Bo każdy człowiek szuka gdzie mu lepiej. Ci, którzy wrócili, otrzymali w Rumunii bardzo dobre zatrudnienie. Przeważnie w dużych miastach, najczęściej w Bukareszcie. Warto też wiedzieć, że w chwili obecnej, w Rumunii istnieje 558 polskich firm, które zatrudniają ponad 4 tysiące pracowników.

(cdn.)

MORD W ZBOROWIE

Mord w Zborowie (dawne województwo Tarnopolskie) jest jedną z lepiej udokumentowanych sowieckich zbrodni dokonanych w 1941 r. na polskich jeńcach wojennych przetrzymywanych na terenie tak zwanej „Zachodniej Ukrainy”. Wiedzę o nim zawdzięczamy unikatowym relacjom przechowywanym w amerykańskim The Hoover Institution on War, Revolution and Peace, w tzw. Kolekcji Generała Andersa.

JERZY SZCZEŚNIAK tekst
www.regional.pl,
ilustracje

Wydarzenia z 22 czerwca 1941 roku położyły kres krótkotrwałej przyjaźni sowiecko-niemieckiej. Szybki postęp wojsk niemieckich zagroził przejęciem znajdujących się na „Zachodniej Ukrainie” więzień NKWD oraz jenieckich obozów pracy, w których przebywali polscy szeregowcy i podoficerowie wzięci do niewoli w 1939 roku. Sowietom oczywiście nie zamierzali do tego dopuścić. Podejmowane podczas pośpiesznych ewakuacji doraźne zbrodnicze działania enkawudzystów usankcjonował wkrótce rozkaz wydany w dniu 24 czerwca przez Ludowego Komisarza Spraw Wewnętrznych ZSRS Ławrientija Berię. Nakazywał on rozstrzelanie nie tylko więźniów z wyrokiem śmierci, ale także tych będących w trakcie śledztwa oraz skazanych za „działalność kontrrewolucyjną”, „sabotaż gospodarczy”, „dywersję” i „działalność antysowiecką”.

W ciągu kolejnych dni m.in. we Lwowie, Łucku, Złoczowie, Drohobyczu, Borysławiu, Stanisławowie, Tarnopolu i Krzemieńcu na mocy powyższego rozkazu Sowietci zamordowali w celach, piwnicach i na więziennych podwórcach łącznie co najmniej 20 000 osób. Wielu spośród tych, którzy przeżyli ową czystkę, miało wkrótce ponieść śmierć na trasach pieszych ewakuacji. Pędzonych więźniów (a także jeńców) bito, szcztu psami, a słabnących dobijano kulami lub bagnietem, pozostawiając ich ciała w przydrożnych rowach.

Obóz w Zborowie

Położony na obrzeżach Zborowa obóz jeniecki funkcjonował od lutego, kiedy przybyło tam około 500 jeńców przeniesionych z Hoszczy, do maja 1941 roku. Przetrzymywani w nim szeregowcy i podoficerowie pracowali przy modernizacji drogi Płoskirów – Tarnopol – Lwów – Jaworów – granica.

Warunki bytowe w obozie były ciężkie. Jeńcy mieszkali w wykonanych z cienkich desek, ciemnych i ciasnych barakach. Dachy nakryte deskami i dziurawą blachą, przeciekały, a woda zalewała prycze.

W czerwcu 1941 roku te same zabudowania miały spełnić rolę etapu dla innych podobozów. Ze względu na swoje położenie, przy głównej drodze wiodącej do Tarnopola i dalej do Wołoczysk, przez Zborów prowadził szlak bodaj wszystkich ewakuowanych na wschód jenieckich obozów.

Przebieg zbrodni

Według pochodzącego ze zbiorów Instytutu Hoovera zestawienia 517d, o omawianym tu zdarzeniu miało wzmiankować w spisanych w

1943 roku relacjach 58 byłych jeńców. Niektórzy byli w tej samej grupie co zamordowani, inni znaleźli się na terenie obozu dopiero później. Wśród relacjonujących znajdowali się też i tacy (np. relacja 596 – ogniomistrz Franciszek Koziółek, jeńiec obozu w Brodach), którzy najwyraźniej powtarzają jedynie zasłyszane od innych wiadomości.

Z jenieckich zapisków wynika, iż ofiarą mordu padli jeńcy pochodzący z obozu położonego około jednego kilometra od Olszanicy (powiat Złoczów, województwo Tarnopolskie / miejscowość położona na zachód od Złoczowa, obecnie Велика Вільшаниця), którzy do wybuchu wojny niemiecko-sowieckiej budowali lotniska polowe i osuszali bagna, pracując w systemie dwuzmianowym po 16-18 godzin dziennie.

Według rozbieżnych w tym wypadku relacji starszego sierżanta Bolesława Grzelaka oraz szeregowego Czesława Kaczkowskiego, obóz w Olszanicy został ewakuowany 23 lub 24 czerwca o godzinie 13:00 czy też 14:00. Sformowana kolumna jeniecka miała liczyć wówczas 1800 osób. Kapral Stanisław Głowiak podaje, że jej dowódcą był sowiecki major o nazwisku Szerszył (z pochodzenia Ukrainiec). Po przejęciu konwoju przez ochronę jeńcy ruszyli w kierunku Złoczowa. Ich celem, jak im zapowiedziano, były znajdujące się poza przedwojenną granicą Polski Wołoczyska.

Na pierwszy nocleg zatrzymano się w Złoczowie. Jak notuje szeregowy Kaczkowski (Relacja 8484), tam też następnego dnia rano zaskoczył ich niemiecki nalot. Ponieważ Sowietci opuścili w tym czasie posterunki, część jeńców postanowiła wykorzystać ów fakt i – przedostawszy się pod drutami obozu – szukała schronienia w rosnącym wokół niego zbożu. Zauważywszy to, konwojenci zaczęli ich ścigać, strzelając przy tym w powietrze. Przestraszeni ludzie zawracali, próbując dostać się ponownie na teren obozu. Wedle znanych relacji, jednego z owych jeńców, Sowietci mieli przebić bagnietem, drugiego zaś postrzelić w nogę. Wkrótce po tych wydarzeniach jeńcy opuścili obóz w Złoczowie, aby czwartego lub piątego dnia marszu dotrzeć do Zborowa. Tu spędzili noc. Jak podaje dalej ten sam Kaczkowski, „(...) rano [Sowieci] wyprowadzili nas na szosę, a sześciu kolegom którzy już osłabli, kazali pozostać, mówiąc, że pojedą wozem lub samochodem. Kiedy nas ustawili czwórkami słyszeliśmy strzały i krzyki. Trzech kolegów, których pamiętam nazwiska, Kamiński, Kieliszek z Warszawy, Paluszkiwicz z Poznania, a trzech kolegów nazwisk nie pamiętam”.

O tych wydarzeniach wspominają także inni jeńcy. Bombardier Stanisław Charucki, zanotował w swojej



relacji: „W obozie Zborów zmasakrowali 6 Polaków między innymi Kieliszek Marian z Warszawy pracownik tramwajów miejskich, którzy próbowali zamaskować się w rejonie obozu, a kiedy inni wyjdą to się uwolnią. W straszny sposób porozbijano im czaszki, popodrzynano im gardła, a nawet narządy płciowe”.

Były jeńiec o nazwisku Chotolowicz(?) (relacja 10614) podaje:

„W czasie ewakuacji nas z terenów Polskich do Wołoczyska N.K.W.D. zamordowała w drodze z terenów Polskich w obozie Zborów jeńców polskich, Paluszyńskiego Witolda z Poznania i jeńca Kiliszka Mariana z Warszawy raniąc ich strzałami z kb., a rannych wciągnęli z powrotem do baraku i tam nożami podorzynali. Do tego ohydnych czynu napuścił żołnierzy N.K.W.D. naczelnik obozów st. lejtnant Szerszun”.

Myląc nazwę miejscowości, w której rozegrały się wydarzenia, powyższe relacje uzupełnia także kapral Stanisław Głowiak: „(...) kilkanaście morderstw zostało popełnionych przez konwój w m. Zdobunów, woj. Lwowskie również podczas marszu na odpoczynek i to w następujący sposób: W nocy kilkunastu żołnierzy ukryło się w budynku w którym odpoczywaliśmy na strychu i w piwnicy, celem uchylenia się od marszu i wydobrania się z niewoli. Na to władze sowieckie sprowadziły kilka psów, przy pomocy których, wszystkich ukrytych żołnierzy odnaleźli. A następnie przeprowadzono ich wzdłuż całej kolumny, stojącej na szosie, gotowej już do marszu, ubrudzonych w

bloście i okrwawionych od pokąsania przez psy. Po czym odprowadzono ich z powrotem do tegoż budynku i po upływie około kilku minut wszystkich rozstrzelano. Między rozstrzelanymi był wówczas zastrzelony były lotnik nazwiskiem Stachowicz z Warszawy, którego osobiście znalazłem. Na następnym postoju opowiadali mi koledzy z innej kolumny, którzy przechodzili również przez Zdobunów, że widzieli naocznie kilkunastu zamordowanych żołnierzy polskich, leżących w wyżej wspomnianym budynku w piwnicy, napełnionej wodą. Żołnierze ci mieli porzniete twarze i porzucane języki”.

Kilka godzin później na ukryte w zabudowaniach zwłoki natknęli się jeńcy ewakuowani z sąsiedniego obozu, zlokalizowanego w miejscowości Skniłów (powiat Złoczów, województwo Tarnopolskie / obecnie Скви́лів). Ich kolumny podążały śladem obozu w Olszanicy i stanęły w Zborowie albo na nocleg albo jedynie na odpoczynek. Szukając na terenie obozu żywności, jeńcy odkryli okrutnie zmasakrowane zwłoki swoich kolegów.

Dzięki ich zapiskom, uzupełniającym cytowane uprzednio relacje jeńców z Olszanicy, możemy poznać wstrząsające szczegóły tej zbrodni. Jak relacjonował strzelec Szyja Glazrot: „Po przyjeździe do Zborowa gdzie mieścił się przejściowy obóz naszych jeńców, znaleźliśmy trzy czapki naszych żołnierzy silnie zakrwawionych, a na jednej był mózg. Obok tych czapek leżała drewniana pałka pokaźnych rozmiarów, cała

we krwi. Ponieważ te czapki były w piwnicy w jednym z baraków zaczęliśmy szukać, w rezultacie znaleźliśmy trzy ciała naszych żołnierzy okrutny sposób zamordowanych. Po wejściu do baraku, znalazłem pod deskami jeszcze dwa ciała naszych. Widok straszny, na ciałach leżał nóż duży rzeźniczy, gardła poderżnięte, piersi pocięte nożem, a jeden miał nawet wyrżnięte narządy płciowe. Dokumenty zabrali koledzy, których nazwisk nie pamiętam. W tym czasie nadszedł politruk, na zadane mu pytania odpowiedział: *W każdym obozie przejściowym zostaje żywność dla następnej partii jeńców, w tym celu zostawia się kilku jeńców, celem pilnowania tejże żywności i widocznie zostali napađnięci przez bandytów którzy ich pomordowali. Ciała nie pozwolili pogrzebać.* Oświadczenie to było kłamstwem, bo po przybyciu do Starobielska poznałem kilku kolegów którzy właśnie byli w tym samym transporcie w którym byli i ci pomordowani twierdząc stanowczo że morderstwa dokonał NKWD”.

Równie wstrząsające są zeznania kaprala Jana Niemca: „W czasie drogi na kilometr od miasta Zborowa w czasie odpoczynku zapędzono nas do lagru i tam zastaliśmy sześciu zabitych polskich jeńców, dwóch z nich znaleźniono pod podłogą lagru. U jednego zauważyłem odcięte narzędzie płciowe, u drugiego zauważyłem wbity nóż w plecy (na długości 40 cm, szerokości 5 cm) 3 i 4 znaleźniony w piwnicy, jeden bez głowy zasypany na pół ziemią, którego głowę znalazłem obok piwnicy rozbitą sam liczyłem kości czaszki było ich 18 sztuk obok głowy leżało narzędzie zbrodni w postaci koła dębowego grubości 2", długości 80 cm, oblepiony krwią. Ostatnich dwu, z opisanych sześciu, znaleźniono pod narami, jeden z nich miał wykręconą nogę (palce do tyłu) trupów z nazwisk ani pochodzenia nie rozpoznano. Po zameldowaniu naczelnikowi odkrycia (znalezieniu trupów, kazał znieść wszystkich do piwnicy, następnie kazał drzwi piwnicy zabić deskami (...).”

Kolejną relację na temat zbrodni złożył plutonowy Kazimierz Żelazek: „(...) przytaczam (...) fakt którego świadkiem byłem po dokonaniu już zbrodni, a tej mianowicie, gdy zapędzono nas na spoczynek do jednego z obozów po jeńcach w miejscowości Zborów pod Tarnopolem, wykryliśmy straszny mord. W piwnicy gdzie szukaliśmy czegoś do jedzenia zastaliśmy obraz okropny. Nad powierzchnią znajdującą się tam wody, sterczały sylwetki skrwawionych ciał. Zaciekawieni co to znaczy, zaczęliśmy wyciągać; na trzech nieboszczykach wytarte mundury Wojska Polskiego. Czwarty miał na sobie tornister. W międzyczasie przyniosła dalszych dwóch nieboszczyków których znaleźniono pod pryczami w

jednym z budynków. Razem sześciu. Wszystko przemawia za tym, że to jeńcy polscy. U dwóch czy trzech znaleziono dokumenty, które schował jeden z jeńców. Ciała zmasakrowane były okropnie. U jednego była cała czaszka rozbita. Palka którą rozbito głowę, leżała przed piwnicą, przykryta dnem od beczki, była we krwi i oblepiona świeżym mózgiem, co świadczyło, że zbrodnia popełniona została około dziesięć godzin przed naszym przybyciem. Inny miał odcięty język i ślady uderzeń na brzuchu, trzeci wydłubane oczy, czwarty poderżnięte gardło. Jednemu odcięto rodzenie w kroku i powycinano krzyż na piersiach. Ciała nieboszczyków, które leżały pod pryzkami, miały ślady pogryzienia przez psy, co bardziej jeszcze wskazywało i świadczyło, że zbrodni dokonali bojcy. Był to obraz, który świadczył o dzikim bestialstwie, wściekłości, sadyzmie tych, którzy czynu tego byli sprawcami. Dla tych celów w miejscach gdzie nocowaliśmy zostawał mniejszy oddział bojców z psami i po odejściu kolumny, szukali czy ktoś z jeńców został i ukrył się. Powracając do mordu, stróż pilnujący smolowni, oświadczył, że parę godzin temu wymaszerowała z tego obozu inna kolumna polskich jeńców, że po odejściu słyszał krzyki. Politruk obecny przy zamordowanych, skierował podejrzenia na Ukraińców. Oświadczył mi prosto w oczy, że jest to robota bojców, nic nie odpowiedział".

Analiza wszystkich przytoczonych tu relacji pozwala na podjęcie próby odtworzenia rzeczywistego przebiegu tych dramatycznych wydarzeń. Można przypuszczać, że w nadziei na uwolnienie, kilku jeńców ukryło się na terenie obozu chcąc najwyraźniej przeczekać moment wymarszu kolumny. Zostali oni jednak, przy użyciu psów, odszukani przez konwojentów. Poturbowanych i pogryzionych przez psy uciekinierów wyprowadzono przed obóz i pokazano, przypuszczalnie dla ostrzeżenia pozostałych, stojącym tam w oczekiwaniu na wymarsz kolumnom jenieckim. Sowietci oświadczyli (być może udając, iż uwierzyli w zapewnienia jeńców o braku sił do dalszego marszu), że będą oni mogli pozostać w obozie do czasu zorganizowania im transportu.

Dalsze wypadki musiały potoczyć się już błyskawicznie. W momencie gdy kolumny jenieckie wyruszyły w dalszą drogę, zaczęto mordować odprowadzonych do obozu jeńców. Ci, którzy nie padli po pierwszych strzałach rozbiegli się i ukryli wśród zabudowań (pod narami, pod deskami podłogi w barakach). Odszukani ponownie, zostali zamordowani w bestialski sposób przy użyciu odnalezionych później styliska i noża rzeźnickiego.

Opisy świadków wskazują na to, że sprawcy zbrodni zadali swoim ofiarom m.in. liczne rany klute i cięte, co świadczyłoby o niebawalej agresji

oprawców, rozładowujących w ten sposób nagromadzone emocje. Okaleczone okrutnie w morderczym szale zwłoki, pozostawiono w barakach lub rzucono do znajdującej się pod jednym z nich piwnicy. Mimo oczywistych nawet dla niebędących bezpośrednimi świadkami zbrodni jeńców przesłanek, wspartych relacją stróża, wypytywani przez nich enkawudziści próbowali zrzucić winę na bliżej nie określonych Ukraińców. Twierdzili bowiem, że zamordowanych ludzi pozostawiono dla ochrony zapasów pożywienia przeznaczonych dla kolejnych etapów.

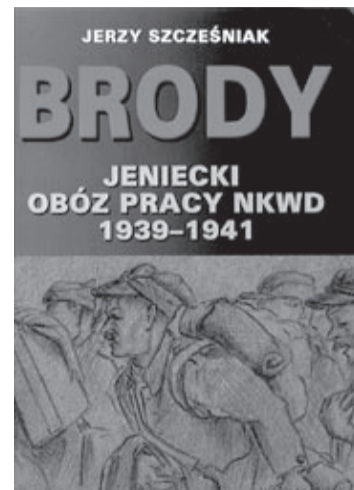
Do dziś udało się zestawić jedynie orientacyjną listę nazwisk zamordowanych w Zborowie jeńców. Sporządzenie wiarygodnego i zawierającego pełne dane wykazu ofiar tego okrutnego mordu bez dalszych badań nie jest możliwe. Istnieje jednak obawa, że rozproszone i często niekompletne dokumenty mogą nie przynieść oczekiwanych wyjaśnień.

Lista prezentowana poniżej stanowi próbę kompilacji danych pochodzących z opracowania por. Pawła Delalicza de Laval, Indeksu represjonowanych Karty oraz publikacji Instytutu Historycznego im. generała Sikorskiego w Londynie: Marian Kieliszek vel Killiszek z Warszawy, Kamiński, Witold Paluszyński vel Paluszkiwicz z Poznania, Stachowicz vel Stachowiak vel Stachurski z Warszawy, Danek, Niewiadomski, Pec.

Jerzy Szcześniak, Brody – jeniecki obóz pracy NKWD 1939–1941

Historia polskich jeńców wojennych wziętych do niewoli przez sowiektów we wrześniu 1939 r. jednoznacznie kojarzy się z Katyniem. Tragiczny los zamordowanych oficerów na wiele dziesięcioleci przysłonił w społecznej świadomości dzieje kilkudziesięciu tysięcy jeńców – szeregowych i podoficerów, którzy trafili do łagrów i obozów pracy. Jednym z takich miejsc była okryta złą sławą „Budowa nr 1 NKWD”.

Najnowsza książka autorstwa Jerzego Szcześniaka (autora m.in. monografii „Frantic 7” Amerykańska pomoc dla Powstania Warszawskiego. Relacje, dokumenty, wspomnienia, Warszawa 2007) poświęcona jest historii funkcjonowania obozu pracy w Brodach. Jak przyznaje sam autor, głównym motywem powstania książki była rodzinna historia jego dziadka – Bronisława Grędzickiego, który jako żołnierz września trafił do sowieckiej niewoli, przeszedł przez obozy jenieckie we Włodzimierzu Wołyńskim, Brodach i Starobiel-sku, a po amnestii 1941 r. trafił do Armii Andersa, z którą przeszedł cały jej szlak bojowy. Książka, choć nie wyczerpuje całkowicie tematu i rodzi kolejne pytania badawcze,



dokładnie opisuje sam obóz i jego funkcjonowanie, ale także tragiczną w skutkach ewakuację jeńców po napaści Niemiec na ZSRR.

Monografia autorstwa Jerzego Szcześniaka zasługuje na uznanie ze względu na wykorzystanie unikatowej bazy źródłowej w tym wielu relacji świadków i dokumentów zgromadzonych w Instytucie Hoovera. Zastosowany aparat naukowy oraz bogata bibliografia pozwalają na dalsze zgłębianie tematu oraz stanowią cenne źródło dla innych badaczy.

KG

Na koń!

Na terenie województwa iwano-frankowskiego i Zakarpacia stworzono nowe konne trasy turystyczne. Goście mają wspaniałą możliwość podziwiania piękna Karpat z grzbietów koników huculskich.

SABINA RÓŻYCKA

Chłodny jesienny poranek, pierwszy szron na drzewach, opadłe liście pod nogami i tajemnicza, niczym nie zmacona, cisza karpacka, którą z lekka narusza lekki tupot huculskich koników. Z grupą turystów wychodzimy na leśną polanę. „Nasze huculiki są stworzone do podróży po górach, – mówią mieszkańcy rejonu kosowskiego. – Nie wymagają specjalnego pożywienia, mogą przenosić duże ciężary i ostrożnie przechodzić po stromych górskich stokach. Gdy zwierzę raz-drugi przejdzie jednym szlakiem, to zapamiętuje na zawsze tę ścieżkę. Dlatego nie martwimy się, że turyści zagubią się w górach”. Przed wojną huculskie koniki były w każdym obejściu. Jednak sowiecki system kolchozów i decyzje władz sprawiły, że na początku lat 90 XX huculiki zniknęły z Ukrainy. Na szczęście pozostały stadniny, hodujące konie huculskie w Polsce i Czechach. Dla rozwoju turystyki górskiej te koniki są nieocenione.

Tym czasem, turyści w oczekiwaniu na pasjonującą wędrowkę, idą powoli za przewodnikiem w głąb lasu. Są rozczarowani, że nie pozwolono im dosięść od razu koników. Zwierzę-

ta są bardzo uczulone i jeżeli poczują od kogoś alkohol, mogą go zrzucić. Po takiej deklaracji kilku rozpalonych mężczyzn odeszło na bezpieczną odległość. Byli niezadowoleni, że nie uprzedzono ich o tym wcześniej. „Są to nadzwyczaj mądre zwierzęta i bardzo wyczulone na człowieka i nim dosiędzie się konika, trzeba do niego podejść, pogłaskać, zapoznać się ze zwierzęciem. W żadnym wypadku nie należy się go bać i nie należy do konia podchodzić od tyłu, bo może zdenerwować się i kopnąć” – wyjaśnia grupie Mychajło Rowenko, który od dawna jeździ konno i uważa takie wycieczki w górach za najlepszy wypoczynek.

Turyści, z których wielu nigdy nie siedziało w siodle, a na dobre i koni nie widziało z bliska, słuchają z uwagą instruktora i oglądają się po bokach. Każdy na pewno wypatruje konika dla siebie. Kilka minut i już wszyscy są w siodłach. Ale większość uczy się dopiero utrzymać na grzbiecie wierzchowca i piszczy z zachwytem, a tu chce się spać wodze i hajda w góry!

Ośrodków turystycznych w Karpatach nie brakuje, ale ciekawych możliwości spędzania czasu jest niewiele. Zimą – narty, sanki, snowboardy; latem – jagody, grzyby, wy-



cieżki piesze i rowerowe. A czemu by nie konne? To interesujące, pełne nowych doznań, a i ludzie nabędą nowych doświadczeń i przyjemnie spędzą czas. W wielu ośrodkach agroturystyki w Karpatach już od dawna proponują przejażdżki konne. Zazwyczaj gospodarz przez cały czas prowadzi konia za uzdę. Ale tak chce się przejechać samemu. I tu najlepsze będą lekcje jazdy konnej pod okiem doświadczonych instruktora. A ci, którzy boją się dosięść konia mogą przejechać się bryczką, a na dodatek w towarzystwie „troistych” muzyków.

Na początek opracowano i certyfikowano ponad dziesięć tras na konne przejażdżki o różnym stopniu trudności, które przyniosą satysfakcję zarówno początkującym, jak i dla doświadczonym jeźdźcom. Najwięk-

szą popularnością cieszy się 5. kilometrowa trasa przejazdu bryczką w okolicach Kosowa i pięciogodzinna trasa z kilkoma przystankami „Do Trostianeckich skał”. Bardziej zaawansowani mogą pokonać dłuższą trasę po masywie Świdowca. Trasa przebiega po łąkach, przez rzeczeki i uroczyszcza.

Nieopatrzenie minęło dwie godziny. Schodzimy z koni i częstu-

jemy swoje koniki chlebem i cukrem. Niestety trzeba wracać do domu, aby po jakimś czasie zatęsknić do huculików, do jazdy, żeby tylko wiatr grał w uszach muzykę gór.

Godzina jazdy konno kosztuje od 100 hrywien i więcej, a godzina jazdy bryczką – 120-160 hrywien. Za jednodniowy wypad w góry turysta wyłoży po 170-200 hrywien.

Oddam kotkę

Poszukuję ciepłego domu i miłego pana lub pani dla rocznej kotki. Jest czysta i oswojona, wabi się Garbusza. Czeka na kogoś, kto kocha zwierzęta i koty.

Osoby zainteresowane proszę o kontakt: +380983884843.

Z poważaniem
Robert ze Lwowa



Lwowianki spełniają swe marzenia! Czyli ze Lwowa do Egiptu i Sudanu – przez Warszawę (część II)

Z ANASTAZJĄ STUPKO-LUBCZYŃSKĄ rozmawia ELŻBIETA LEWAK.

Anastazjo, rozmawialiśmy wcześniej o Twojej nauce w lwowskiej „dziesiątce”, o dostaniu się na UW na polonistykę, a później na archeologię. Opowiedziałas również naszym Czytelnikom o wykopaliskach na Mazurach oraz o pracy misji archeologicznych. W której z misji pracowałaś jako pierwszej?

Najpierw pracowałam w Aleksandrii. Kopie się tam miasto z okresu grecko-rzymskiego. Nie mogę powiedzieć, że te wykopaliska były tym, o czym marzyłam. Bo, po pierwsze, była zima, która w Aleksandrii objawia się deszczem non stop lejącym – było naprawdę zimno... Zajmowałam się rysowaniem ceramiki z okresu greckiego czy rzymskiego. Wśród tych zadań, jak na mój gust, było trochę za mało archeologii.

Później pojechałam do Deir el-Bahari. Jest to miejsce w Środkowym Egipcie, po zachodniej stronie od współczesnego Luksoru. Znajdują się tam trzy świątynie. W jednej z nich, zbudowanej przez królową Hatszepsut (ok. 1450 p.n.e.) od ok. l. 60. XX w. do teraz pracuje polska misja, to tam się „zadomowiłam”. Pojechałam do tej misji raz, po czym jej szef, dr Z. E. Szafranski zaprosił mnie do pracy na następne sezony. Powodem być może było to, że tak w Deir, jak i w Aleksandrii (jak i w zasadzie na każdym stanowisku), jeśli się umie rysować, jest się człowiekiem pożądanym bardziej, niż jeśli się nie umie. A mnie akurat rysowanie sprawia bardzo dużo przyjemności, bardzo chętnie to robię. Zaczęłam więc pracę jako rysownik w Deir.

Co dokładnie rysowałaś?

Zajmowałam się dokumentacją rysunkową kartonaży [w starożytnym Egipcie: trumna zawierająca mumię, malowana i zdobiona rytualnymi napisami, wykonana z drewna lub tkaniny nasyczonej gipsem – przyp. redakcji], bo akurat w trakcie pierwszych moich sezonów w Deir, prowadzono wykopaliska w jednej z kaplic, gdzie znaleziono groby z Okresu Późnego (VII-IV w. p. n. e.). W tym okresie świątynia była już w ruinie – zawaliło ją trzęsienie ziemi, które miało miejsce w którymś momencie po okresie Nowego Państwa. W tych ruinach kapłani lokalnych bóstw postanowili sobie zrobić nekropolię i drążyli w skale szyby grobowe (trzeci taras świątyni jest posadowiony na litej skale). Jest zatem taki szyb pionowy, zakończony komorą grobową. Jest to prosta konstrukcja. W środku był sarkofag oraz standardowe w tym czasie dary grobowe. Prowadziliśmy wykopaliska właśnie w tych szybach. Znaleźliśmy ich sporo, w jednej kaplicy na pewno z sześć, tyle że... one były już przed

nami przebadane. Ktoś, kto prowadził tam prace na początku wieku, wszystko wyciągnął – mówiły o tym specyficzne zasypy grobów – był tam gruz z piaskiem, z fragmentami reliefów ze ścian i „współczesnymi”, czyli z początku wieku, „artefaktami” – niedopałkami papierosów, fragmentów gazet, pudełkami po zapalniczkach... (w egipskim suchym klimacie papier i inne materiały organiczne nie rozkładają się, tylko wysychają na wiór, dzięki temu je znajdujemy) (uśmiecha się).

Wracając do szybów, wśród tego gruzu, wśród fragmentów rzeźbionych bloków, były też fragmenty wyposażenia, które nie były w komplecie, więc tamci archeolodzy z początku wieku nie byli nimi zainteresowani, bo oni do swoich kolekcji muzealnych pozyskiwali tylko kompletne zabytki, typu sarkofag w całości albo posąg w całości, a czymś, co było w kawałkach, zupełnie się nie przejmowali i wrzucali to z powrotem. My zaś teraz odkopując te szyby, składaliśmy rzeczy z kawałków. Całkiem dużo się poskładało z wyposażenia tych grobów.

Jak wyglądało składanie takich kartonaży?

Trochę przypominało składanie puzzli. Wiesz mniej więcej jaki obrazek ma wyjść na końcu, bo masz kompletne przykłady w ręku i na nie patrzysz. Próbujesz dopasować z tych kwadracików, czasami centymetrowej wielkości, czasami większych, jakąś większą całość. Wynikiem składania pewnego kartonażu było odczytanie na nim imienia wezryra jednego z królów Okresu Późnego. Kompletnie obiekty z grobowca tego wezryra są przechowywane w muzeach (zakupione na rynku antykwarycznym prawdopodobnie w XIX w.), ale miejsce jego pochówku było do tej pory nieznanne.

Co opracowywałaś po kartonażach?

Oprócz kartonaży w szybach grobowych znaleźliśmy drewniane



Dokumentacja rysunkowa reliefów w kaplicy Hatszepsut dokonywana przez Anastazję Stupko-Lubczyńską (fot. F. Kolago-Winiarska)

figurki, które przedstawiały boginie z rozłożonymi rękami. Każda z nich miała pewien symbol na głowie – w ikonografii egipskiej to typowa rzecz – i według tych symboli można rozpoznawać, która z nich jest Izydą, która Neftydą itp. Z niektórych figurek zachował się tylko symbol, w innych przypadkach można było złożyć prawie kompletną postać. Były one płaskorzeźbione z zewnątrz, a z tyłu – płaskie. Widać było, że przyklejone były do listewek. To musiała być jakaś ażurowa konstrukcja.

Pisałam artykuł na temat tych figurek. Z tego, co zebrałam w publikacjach i w rozmowach z ludźmi, którzy się zajmują tym okresem i wyposażeniem grobowym, wynika, że nikt czegoś takiego nie widział. Zestawiłam ze sobą rekonstrukcje wszystkich znalezionych figurek, zakładając, że pochodzą one z jednego obiektu. Wyszło mi, że ten obiekt musiał mieć około dwóch metrów, a obiekt około dwumetrowej długości czy szerokości – to może być tylko sarkofag lub łożo mumiove – było wtedy kilka wariantów złożenia mumii do grobu...

Mógł to być też ażurowy pawilon, przykrywający sarkofag.

Bardzo ładne były te figurki – z zachowaną polichromią, z bardzo żywymi kolorami: czerwony, niebieski, zielony... Cuda! (śmieje się). A roboczo są nazywane „laleczkami”, „laleczki Nasti”, szef nasz mówił: „Nastia opracuje te laleczki”... (śmieje się).

Po kilku latach, jak już się rozprawiłam z „laleczkami”, zaproponowano mi, żebym się zajęła dokumentacją dwóch ścian z ogromnej kaplicy Hatszepsut. Na tych ścianach są sceny ofiarne. (Zaproponowano mi tę pracę głównie z tego powodu, że dobrze mi szło rysowanie – również rysowanie reliefów. Pomagałam też innym osobom – mogłam się wtedy nauczyć, jak to się robi).

Kaplica znajduje się na trzecim, najwyższym tarasie świątyni, o której wcześniej wspominałam. Miał w niej miejsce kult grobowy królowej. Kaplica ta pod względem architektury i dekoracji nawiązuje do sanktuariów świątyni wznoszonych przy piramidach od czasów Starego Państwa aż po czasy Hatszepsut.

Czy mogłabyś opowiedzieć dokładniej o tych świątyniach?

W tamtych czasach po wschodniej stronie piramidy budowano świątynie grobowe i w najbardziej wewnętrznej części tej świątyni znajdowało się pomieszczenie, które swoją tylną ścianą dotykało piramidy.



Kaplica Hatszepsut (fot. O. Białostocka)

W tym pomieszczeniu odbywał się kult grobowy króla.

Stał w nim posąg, do niego przynoszono ofiary i przed nim je składano. Egipcjanie wierzyli, że duch króla wychodzi z piramidy i przyjmuje – w postaci posągu – te ofiary. Duch, według tych wierzeń, przenikał przez masyw piramidy z komory grobowej i wchodził do kaplicy przez tzw. „ślepe wrota”, które znajdowały się w jej tylnej ścianie. Była to stela – płyta kamienna, przeważnie z granitu, będąca atrapą drzwi (stąd określenie wrót: „ślepe”). W trakcie rytuałów posąg króla był najpierw myty, później namaszczone olejkami, ubierany – to wszystko odzwierciedlało czynności, które normalnie wykonywali służący względem żywego człowieka: toaleta poranna, wieczorna, posilek...

Wszystko, co jest na tych dwu – przeznaczonych do dokumentacji – ścianach, po jednej i po drugiej stronie posągu, przedstawia wszystko, co się działo w tej kaplicy. Na ścianach na wysokości posągu – trójwymiarowej postaci króla – był namalowany stół ofiarny zastawiony chlebami oraz przychodzący do niego ofiarnicy, niosący różne dary. Przed twarzą króla była wypisana cała lista ofiar, która składała się z dziewięćdziesięciu pozycji... Na początku były wymienione czynności rytualne (jak lanie wody, kadzenie kadzidłem), a później – rzeczy, które miały być przynieszone. Takim standardem – bo niekoniecznie wszystkie przynoszono – była cebula, chyba wszystkie możliwe rodzaje mięs, ale z podziałem na pewne części tuszy (śledziona, wątroba i inne nieprzetłumaczalne rzeczy, które nie wiadomo jak zidentyfikować...), ileś gatunków ptactwa, warzywa, owoce, pięć bodajże rodzajów wina, piwo... Czyli w tej liście – tak sobie to należy tłumaczyć – było zawarte wszystko, co sobie można wyobrazić do jedzenia.

O Egipcjanach warto powiedzieć, że opisywali oni rzeczywistość w następujący sposób: im więcej razy powtórzy się daną informację (życzeniowo), im więcej jest możliwości jej powielenia, tym większe jest prawdopodobieństwo, że stanie się ona rzeczywistością. Na przykład: jeżeli ważne było, by danego człowieka uchronić przed zapomnieniem po jego śmierci, to jego imię, jego wizerunki były powielane w każdy możliwy sposób. Imię w tekście, przedstawienie w grobowcu (ileś razy), w pewnym okresie miały miejsce również takie „głowy rezerwowe”, czyli głowa przedstawiająca tylko jego głowę włożona do grobu, jego mumia. Bardzo ważne, by mumia nie została zniszczona, gdyż w przeciwnym wypadku duch, który zostaje na ziemi po śmierci człowieka, nie ma gdzie mieszkać. To było dla nich bardzo ważne. Duch może zamieszkiwać również w takim właśnie posągu albo w przedstawieniu w reliefie.

Tak samo jest z tekstem. Tekst religijny, zapisany na ścianie, nie musi być odczytywany przez kapłana, wystarczy, że ten tekst jest. Każde zaklęcie zaczynało się od słów *Słowa do wypowiedzenia*. I tego wystarczyło. To jest taka magia życzeniowa – coś, co jest zapisane, dzieje się samo w sobie. W zasadzie... coś w tym rzeczywiście jest.

Wróćmy jeszcze do reliefów na ścianie kaplicy Hatszepsut.

Przerysowywałam te reliefy przez dwa sezony. Zawsze z jakimś zespołem – jedno- albo dwuosobowym, do pomocy. Ta kaplica ma dwadzieścia pięć metrów długości, ściany około pięciu metrów wysokości. Sporo, naprawdę sporo – a czasami szczegóły były centymetrowe.

Jak w takim razie udało wam się przerysować wszystkie reliefy? Zmniejszaliście je?

Technika jest taka, że bierze się przezroczystą folię, odcina się jej kawałki i przykleja za pomocą taśmy malarskiej (takiej, jakiej się używa przy remontach) do ściany. A później przerysowuje się reliefy za



Jedna z „laleczek” – figurka bogini Neit (fot. A. Stupko-Lubczyńska)

pomocą niezmywalnych mazaków. Oprócz reliefów – zaznacza się również zniszczenia, wszystkie skucia, przekucia, przeróbki, bo tego jest też sporo. Rozgraniczamy wszystko kolorystycznie. Tak się przyjęło, że czarnym przerysowujemy relief, a czerwonym wszystkie zniszczenia i temu podobne rzeczy... Kolorów reliefu się nie zaznacza, bo kolory będą utrwalone na zdjęciu. Przygotowywaliśmy to do publikacji, a formuła jest taka, że zdjęcia będą pokazywały wygląd od strony kolorystycznej, a przerys będą formą bardziej graficzną. Jest to związane z tym, że na przerysach tak naprawdę więcej widać. Jest to czysta kreska – mamy wszystko czarno na białym. Czasami bywają wprowadzone szarości do oznaczenia skuć czy przeróbek. Dlatego taki przerys jest często bardziej czytelny niż zdjęcie.

Teraz właśnie tym się zajmuję – obecnie należę do zespołu, który zajmuje się kompleksem królewskim. Jest to zespół kaplic, do którego wchodzi kaplica Hatszepsut, o której mówiłam. Ten zespół pomieszczeń to ostatnie miejsce, gdzie działa nasza Misja i które nie jest udostępnione dla turystów. Wszystkie inne już zostały zakonserwowane, zrekonstruowane, oczyszczone i przygotowane do zwiedzania. Fakt, że nie do każdego pomieszczenia w świątyni turyści mogą wejść, bo niektóre są takie małe, że po prostu zrobiłby się korek w wejściu i wszyscy ocieraliby się o reliefy, przez co byłyby one narażone na zniszczenie. W takich wypadkach są robione drzwi i można tylko zajrzeć do środka.

Czy mogłabyś opisać schemat całej świątyni?

Świątynia składa się z trzech tarasów, polska Misja działa na trzecim, najwyższym tarasie. Z religijnego punktu widzenia właśnie ta część jest najważniejsza, tam są

wszystkie sanktuaria. Na środku, na osi, jest sanktuarium poświęcone Amonowi. Po północnej stronie jest kompleks pomieszczeń poświęconych kultowi Re – tarczy słonecznej. Składa się ten kompleks z dwóch części. Jedna część była kiedyś zadaszona i panowały tam ciemności (albo w każdym razie cień), po czym wychodziło się na dziedziniec, który był zupełnie pozbawiony dekoracji. Był swoistą soczewką, bo ściany były pochyle i skupiały światło słoneczne, a na środku stał ołtarz, na którym składano ofiary.

Po południowej stronie świątyni znajduje się właśnie kompleks kultu królewskiego, w którym my działamy. Jest on jeszcze zamknięty, jeszcze nie wygląda tak ładnie, jak te wszystkie pozostałe. Próbujemy go zatem



Metropolitan House – siedziba Polskiej Misji w Deir el-Bahari (fot. A. Lubczyński)

rekonstruować. Ściany, których dekorację dokumentujemy, zachowały się w bardzo dobrym stanie, od połowy kaplicy – aż po „kolebkowy” sufit.

Reszta jest przykryta na razie eternitem, żeby tam nie wpadało słońce. Kiedyś w ogóle nie była przykryta, co jest widoczne na reliefach. W tej części, do której miało dostęp słońce, wszystkie są wypalone. Polichromia tam nie za bardzo się zachowała, a z kolei te wszystkie malowane farbą detale, które były pod dachem, zachowały się o wiele lepiej (co oczywiście widać tylko wtedy, gdy przerysowuje się je, patrząc z bardzo bliska).

To jest jeden etap prac – dokumentacja tego, co jest.

Jaki jest zatem drugi?

Drugim etapem jest dopasowywanie bloków, które są wyeksponowane w lapidariach. Pochodzą z tych partii, które się zawaliły podczas trzęsienia ziemi (o którym już wspominałam) w czasach starożytnych. Zostały pozyskane z gruzów przez archeologów pracujących tam od końca XIX wieku.

Ja się zajmuję rekonstrukcją górnych partii ścian kaplicy Hatszepsut i tej sąsiadującej z nią kaplicy, która była poświęcona jej ojcu. Kaplicy troszkę mniejszej, ale dekorowanej w podobny sposób – właśnie z tymi ofiarnikami, niosącymi dary i ślepymi wrotami w zachodniej ścianie (m.in. ich oryginał znajduje się w Luwrze, a u nas, w kaplicy Totmesa I, ojca Hatszepsut, jest tylko kopia). W kaplicy Hatszepsut wrota są oryginalne, choć w czasach już nam bliższych, około V

wieku n.e., do ruin świątyni przyszedli mnisi koptyjscy i założyli sobie tam klasztor. W kaplicy Hatszepsut, która była częściowo zadaszona i była największym pomieszczeniem w całej świątyni, założyli kościół. Ślepe wrota, które są naprzeciwko wejścia, przerobili na ołtarz – skuli wszystkie dekoracje i teksty faraonskie tak, że uzyskali w miarę płaską powierzchnię, a na niej namalowali – jest słabo zachowana, ale prawdopodobnie – postać Chrystusa. Zachował się od niej tylko nimb i kawałek głowy...

Cała historia tej kaplicy jest ciekawa i czytelna – na samych ścianach można odczytać, co tam się działo. Kiedy mnisi koptyjscy zmienili ją na kościół, to oczywiście nie mogli zostawić tych wszystkich naściennych reliefów, które były zupełnie nie kom-

zowane podczas wykopalisk wyglądają jak nowe, z zachowaną polichromią – przez to, że tyle czasu były zasypane, były bez dostępu powietrza, nie były narażone na światło słoneczne.

Czyli wcześniej w tej świątyni pracowały inne misje?

Na przełomie wieków XIX i XX w świątyni pracowali archeolodzy pod kierunkiem E. Naville'a z Egypt Exploration Found (założony w Anglii). Między innymi rysownikiem w tamtej misji był Howard Carter młodziutki, dziewiętnastoletni. Ten sam, który później odkrył grobowiec Tutanchamona, a zaczynał pracę właśnie w świątyni Hatszepsut. On jest autorem dokumentacji rysunkowej reliefów, które ja przerysowuję po przeszło stu latach. To jest naprawdę niesamowite, jak tak sobie o tym

patybilne z wystrojem, jaki powinien mieć kościół. Zatykowali ściany, więc reliefy faraonskie zupełnie nie były widoczne. Na tynku namalowali swoją dekorację – ornament. Później na ścianach pielgrzymi zostawiali swoje inskrypcje, które bardzo często są podobne, były pisane na zasadzie: ja, imię moje takie a takie, módl się za mną, Boże. Ten tynk jest zachowany jeszcze w publikacjach z początku XX wieku, są tam zdjęcia ścian, dużo zachowanego tynku, który musiał odpaść w którymś momencie, bo teraz jest jego bardzo małuśko. W zasadzie zachował się też tylko w tej partii, która jest pod niezniszczonym dachem. We wszystkich innych partiach się zniszczył.

Podczas kopania grobów (wtedy, gdy wychodziły nam te kartonaze i drewniane figurki) znaleźliśmy też dekorowane bloki, które poodpadały ze ścian. Wpasowywały się w ścianę, uzupełniały dekorację, były dokumentowane.

Przeważnie były to małe, kilkucentymetrowe fragmenty. Jednak pewien blok był naprawdę świetny, złożył nam się prawie cały z kilku kawałków... Zachowała się na nim, oprócz reliefu, warstwa malarska i inskrypcja po koptyjsku, która brzmiała: ja, taki i taki, módl się za mną, Boże. On też zostanie wstawiony w ścianę. Zabawne jest to, że w miejscu, gdzie ten blok powinien się wpasować, został wstawiony przez pierwszych archeologów, pracujących w świątyni przed Polakami, zupełnie inny. Zostanie on stamtąd usunięty, skoro odnaleziono właściwy. Bloki znale-

człowiek pomyśli! Po Anglikach byli Amerykanie – Misja z Metropolitan Museum Of Art kierowana przez H. Winlocka.

Ach, właśnie! Ciekawe jest jeszcze to, że w Deir mieszkamy w ponad stuletnim domu, bodajże z 1912 roku, który został zbudowany dla tej Misji z Metropolitan Museum of Art. Dom jest naprawdę cudowny. Z tamtej epoki zostało całkiem sporo sprzętów: meble, lampy, mydelniczki, kłamki u drzwi, kominek... Już samo mieszkanie w takim domu jest czymś niesamowitym, duch archeologów z początku wieku unosi się w powietrzu, jest prawie namacalny, kiedy się siedzi przy kominku w tych samych, co oni, fotelach, lub pracuje się w tych samych pracowniach za domem. *Nota bene*, zdjęcia z grobowca Tutanchamona, które w 1922 roku, po jego odkryciu, obiegały świat i wywoływały taką sensację, były wywoływane w „naszej” pracowni fotograficznej, przez ówczesnego fotografa misji Metropolitan Museum, bo H. Carter nie miał swojego fotografa i pożyczał go od Amerykanów (*śmieje się*). W trakcie mojego pierwszego sezonu w Deir zostałam zakwaterowana właśnie w pokoju fotografa, przylegającym do pracowni fotograficznej.

Wiemy już zatem, co robiłaś w Egipcie. Wiem jednak również, że nie była to Twoja jedyna archeologiczna przygoda. Wyruszyłaś później do równie – a może nawet bardziej? – interesującego państwa.

(cdn.)

W 100-lecie założenia we Lwowie Zakładu Muzykologii

Czym jest właściwie muzykologia? Najkrócej mówiąc – dyscypliną naukową, polegającą na badaniu i opisywaniu sztuki muzycznej. Muzykę możemy badać zarówno w formie zapisanej (druki, rękopisy muzyczne), jak i niezapisanej (zwłaszcza muzyka ludowa). Muzykolog zajmuje się także odtwarzaniem i analizowaniem kontekstu historycznego i kulturowego towarzyszącego muzyce. Narodziny polskiej muzykologii – czyli rozpoczęcie systematycznych badań nad historią muzyki – miały miejsce we Lwowie w roku 1912.



MICHAŁ PIEKARSKI

Powołanie muzykologii na Uniwersytecie Lwowskim

Założycielem lwowskiej muzykologii był prof. Adolf Chybiński (1880–1952). Urodzony w Krakowie, wykształcony w Monachium, w roku 1912 osiadł na stałe we Lwowie, gdzie założył pierwszy w historii nauki polskiej Zakład Muzykologii. Była to wtedy całkowicie nowa dyscyplina naukowa. Powstała w Wiedniu w końcu XIX w. i towarzyszące jej zainteresowanie szybko rozprzestrzeniło się w krajach niemieckojęzycznych. Najwyższa pora przyszła także na polskich historyków muzyki. Zainteresowanie teorią i historią sztuk wizualnych (plastycznych) zostało we Lwowie zapoczątkowane już o ponad dekadę wcześniej, gdzie na uniwersytecie powstała Katedra Historii Sztuki, zajmująca się analizą malarstwa i architektury. Kierującą Katedrą Historii Sztuki prof. Jan Bologz-Antoniewicz, znany badacz renesansu, jako pierwszy poddał myśl stworzenia katedry muzykologii we Lwowie, nalegając w swoich listach kierowanych do Adolfa Chybińskiego na jak najszybszy przyjazd.

W 1912 r. Adolf Chybiński zamieszkał we Lwowie, gdzie uzyskał na uniwersytecie habilitację. W październiku 1912 r. Ministerstwo Wyznań i Oświaty w Wiedniu zatwierdziło kandydaturę Adolfa Chybińskiego jako wykładowcy historii i teorii muzyki, który od listopada 1912 r. podjął prowadzenie zajęć. Obchodzimy właśnie dokładnie 100-lecie tego wydarzenia. W ten sposób zapoczątkowana została działalność późniejszego Zakładu Muzykologii, formalnie istniejącego na lwowskiej uczelni do końca 1939 r. Miało to miejsce 14 lat po utworzeniu Instytutu Historii Muzyki na Uniwersytecie w Wiedniu, a w niecały rok po tym, jak Zdzisław Jachimecki stworzył w Krakowie w 1911 r. Seminarium Historii i Teorii Muzyki UJ. Już w rok później Lwów był trzecim, obok Wiednia i Pragi, ośrodkiem w ówczesnej Austrii, gdzie działał zorganizowany zakład muzykologii. W Krakowie bowiem muzykologia przez dłuższy czas (aż do I wojny) borykała się z problemami lokalowymi.

Warto zauważyć jak przecięły się w tym wypadku losy dwóch wybitnych polskich muzykologów –

urodzony i wychowany we Lwowie Zdzisław Jachimecki stał się założycielem muzykologii krakowskiej, zaś pochodzący z Krakowa Adolf Chybiński powołał Zakład Muzykologii na Uniwersytecie we Lwowie.

Zakład na Długosza

Przed 1919 r. gmach główny uniwersytetu mieścił się na ul. św. Mikołaja (obecnie вул. Грушевського). Tam też Adolf Chybiński rozpoczął swoje wykłady. Za to już latem 1913 r. na ul. Długosza 27 (obecnie вул. Кирила і Методія), w kamienicy na parterze powstał pierwszy w historii nauki polskiej Zakład Muzykologii. Zakład został wyposażony w nowy fortepian sprowadzony z Wiednia. Planowi zajęć towarzyszyła adnotacja: „Uwaga, wszystkie wykłady i ćwiczenia będą ilustrowane przykładami muzycznymi, dlatego skierowana jest prośba do studentek i studentów, którzy grają na fortepianie, skrzypcach, itp. o zgłoszenie się do wykładowcy”.

Równocześnie ze stworzeniem Zakładu Muzykologii Adolf Chybiński założył bibliotekę której sam dał początek, ofiarując w tym celu cały własny i znaczny już księgozbiór. Biblioteka zawierała książki, druki muzyczne oraz czasopisma. Już w roku akademickim 1914/1915 składała się z 568 ksiąg w 847 tomach, z czego aż 38 dotyczących historii muzyki cerkiewnej. Świadczy to o otwartym podejściu wobec muzyki ukraińskiej, towarzyszącemu Adolfowi Chybińskiemu już od samego początku kariery wykładowcy, co wyraźnie uwiadacznia, że Polacy na Uniwersytecie Lwowskim dawali także możliwość zdobywania wiedzy z zakresu tej dziedziny, pozwalając i pomagając rozwijać się również badaniom nad kulturą ukraińską.



Prof. Adolf Chybiński

Muzykologia na UJK

Po odzyskaniu przez Polskę niepodległości w 1918 r., decyzją rządową nadano Uniwersytetowi Lwowskiemu imię jego pierwotnego założyciela i rok akademicki 1919/1920 uczelnia zainaugurowała już jako Uniwersytet Jana Kazimierza (UJK), oficjalnie funkcjonujący przez 20 lat, do końca 1939 r. W ciągu kolejnych lat zdołano uporać się także z trudnościami lokalowymi uczelni, której przekazano w tym celu reprezentacyjny gmach dawnego Sejmu Krajowego Galicji (w

niepodległej Polsce sejm mieścił się w Warszawie). Zakład Muzykologii otrzymał wówczas nowe, obszerne pomieszczenia wchodzące w skład dawnych zabudowań sejmowych, na ówczesnej ulicy Mickiewicza 5 (obecnie вул. Листопадового Чину) – naprzeciw Kasyna Końskiego. Tam Zakład znajdował się do końca 1939 r., kiedy to zakończyła się jego formalna działalność. W międzywojennej Polsce była to zdecydowanie najprężniej działająca placówka muzykologiczna obok istniejących dwóch pozostałych

– w Krakowie i Poznaniu (utworzona w 1922 r.). Trwający ponad ćwierć wieku okres istnienia lwowskiej muzykologii trwale wpisał się w dzieje historii nauki polskiej. Niestety, dziś idąc we Lwowie tą ulicą tylko naprawdę nieliczni wiedzą jaki adres mijają...

Działalność profesora

Adolf Chybiński lwowską szkołę muzykologiczną tworzył wraz ze swoimi wychowankami. Stosowano tam szczegółową metodę analityczną, w której utwór muzyczny rozpatrywano jako dzieło sztuki posiadające własną strukturę. Wśród zainteresowań profesora i jego studentów znajdowała się przede wszystkim historia dawnej muzyki polskiej – od średniowiecza do wieku XVIII. Zajmowali się oni m.in. badaniami nad muzyką wybitnego polskiego kompozytora renesansowego – Marcina Leopolda, pochodzącego ze Lwowa, a działającego w XVI w. na dworze Zygmunta Augusta w Krakowie. Adolfa Chybińskiego interesowała także muzyka jemu współczesna, w tym przede wszystkim twórczość jego ulubionego kompozytora jakim był Mieczysław Karłowicz. Cenił także utwory Mieczysława Słowiana i jego syna – Adama Słowiana (dyrektor konserwatorium we Lwowie w latach 1930–39), z którym łączyła Adolfa Chybińskiego przyjaźń. Do roku 1939 Zakład doczekał się prawie 30 absolwentów, wśród których było wielu wybitnych polskich naukowców: Bronisława Wójcik-Keupulian, ks. Hieronim Feicht, Maria Szczepańska, Józef Chomiński, Zofia Lissa, Stefania Łobaczewska.

Sam profesor Adolf Chybiński przez całe swoje życie został autorem ponad 650 publikacji (książek i artykułów) z zakresu historii muzyki polskiej, muzyki epoki Młodej Polski (przełom XIX/XX w.) i etnomuzykologii (w tym zwłaszcza dotyczących muzyki góralskiej – muzyki Podhala). Za działalność na polu naukowym i pedagogicznym został odznaczony w 1929 r. Krzyżem Komandorskim Orderu Polonia Restituta, będąc pierwszym polskim muzykologiem przyjmującym tak wysokie odznaczenie państwowe.

Lwów, Poznań, Wrocław, Warszawa, Lublin...

Na początku roku 1940 Zakład Muzykologii został formalnie zlikwidowany. Do czerwca 1941 r. prof. Chybiński prowadził wykłady w nowo utworzonym Lwowskim Państwowym Konserwatorium Muzycznym. W roku 1944 prof. Chybiński ostatecznie opuścił Lwów, jak się okazało zmuszony był zrobić to już na zawsze. Od października 1945 r. rozpoczął działania



Zakład Muzykologii na ul. Mickiewicza 5

w zorganizowaniu na nowo Zakładu Muzykologii na uniwersytecie w Poznaniu, gdzie pracował do samej śmierci w 1952 r. Do grona powojennych wychowanków prof. A. Chybińskiego należy pochodząca ze Lwowa profesor Anna Czekanowska (córka prof. Jana Czekanowskiego, rektora UJK), związana później z Instytutem Muzykologii Uniwersytetu Warszawskiego, obejmująca jego dyrekcję w latach 70. i 80.

Absolwenci lwowskiej muzykologii czynnie działali w powojennej Polsce – w Poznaniu, Warszawie, a także we Wrocławiu, Krakowie i Lublinie. To właśnie muzykologię w Warszawie założyła w 1948 r. absolwentka lwowskiej muzykologii – prof. Zofia Lissa, zaś ks. prof. Hieronim Feicht – Katedrę Muzykologii we Wrocławiu oraz później na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim. Dziś także badacze ukraińscy chętnie widzą sukcesję po szkole Adolfa

Chybińskiego w Katedrze Historii Muzyki Akademii Muzycznej im. Mykoły Łysenki we Lwowie. Adolf Chybiński wykształcił bowiem także kilku wybitnych muzykologów ukraińskich, którzy mieli możliwość pisania prac naukowych o muzyce ukraińskiej (wśród nich szczególnie zasłużony dr Borys Kudryk). W ten sposób Ukraińcy za czasów przedwojennej Polski na Uniwersytecie Jana Kazimierza mieli doskonałą możliwość rozwijania nauki i kultury dotyczącej własnego narodu. Należy jednak pamiętać, że w większości wychowankowie profesora to muzykolodzy polscy, badający polską kulturę muzyczną i pracujący także w Polsce w zmienionych granicach, odgrywając kluczową rolę w rozwoju polskiej muzykologii. Dzięki temu mogła dalej rozwijać się ta dyscyplina naukowa, pomimo formalnej likwidacji Zakładu w 1940 r. Dlatego za głównych sukcesorów lwowskiej szkoły muzykologicznej na-

leży przede wszystkim uznać ośrodki warszawski i poznański, nie zapominając także o wpływie na Lwowskie Państwowe Konserwatorium oraz muzykologię krakowską, gdzie jednak znacznie silniej zaznaczyła się działalność Zdzisława Jachimeckiego. Dzięki możliwości zdobywania wiedzy od bezpośrednich absolwentów prof. Adolfa Chybińskiego, kolejne pokolenia polskich muzykologów (w tym i autor artykułu) mają sposobność kontynuacji tej tradycji, która swój początek miała na Uniwersytecie Lwowskim w roku 1912.

We Lwowie zaś – wspominając chlubną działalność Zakładu Muzykologii i zastanawiając się nad pamiętkową tablicą, warto także znów powrócić do pytania stawianego przed wojną przez profesora Adolfa Chybińskiego: „Czy istnieje we Lwowie ulica Marcina Leopolda?”

KG

Poezja Haliny Poświatowskiej w przekładzie Wołodymyra Harmatiuka

Wietnam 1965

I
na szczęście
rodzice mi dali łatwopalne ciało
wystarczy odrobina benzyny
w lekkich fałdach sukienki
wystarczy odrobina siarki
na ciemnej główce zapalki

nie mów mi o miłości
nie przypominaj o zapachu lasu
o moich młodych włosach
o palcach

zapaliłam ten stos
żeby rozświecić ziemię

po omacku szłam i w ciemności

nie przypominaj o palcach
nie przywołuj zapachu

spójrz – płonę z miłości

II
jeszcze ciągle nie wiem czemu
to uczyniłam
miałam matkę i ojca i małego brata
który psocił biegnąc do szkoły

lubiłam zwierzęta przyjaźniłam się
nawet z gwiazdami
opłakiwałam śmierć każdego kwiatu

dlaczego dlaczego to uczyniłam
gazety napisały o mnie
pewien fotoreporter zdołał
nawet utrwalić
moje dogasające członki
niewiele tego było
garść dwie

matka nie umiała odczytać imienia
z popiołu
brat kręcił się niecierpliwie i widząc
że oslepla z rozpaczy uciekł
zamiatacz uliczny posypał piaskiem
ciemną plamę na trotuarze

jeszcze ciągle nie wiem dlaczego

nieobecna tułam się w wietrze
nikt nie chce mnie zauważyć

nikt jeszcze nie położył ręki
na mojej głowie
a przecież tam włosy miękkie
i lśniące jak letni dzień

В'єтнам 1965

I
на щастя
батьки дали мені легкозаймісте
тіло
вистачило краплі бензину
в легких складках сукні
вистачило трошечки сірки
на темній голівці сірника

не говори мені про любов
не добувай запаху лісу
про молоде моє волосся
про пальці

підпалила те вогнище
аби освітити землю

напомацки йшла у темряві

не гагадуй про пальці
і запах

глянь – палаю від любові

II
досі не збагну чому то зробила
мала маму і батька і малого
брата
котрий бешкетував дорогою
до школи
любила тварин приязнелювала

навіть із зорями
оплакувала смерть кожної квітки

навіщо навіщо те скоїла
газети написали про мене
якийсь фотограф навіть
спромігся зафіксувати
мої тліючі рештки
небагато їх було
жменя чи дві

мама не змогла відчитати імені
з попелу
непосидючий брат тлумився
і побачивши
що з відчаю осліпла втік
вуличний прибиральник посипав
піском темну пляму на тротуарі

досі не розумію навіщо
нема мене блукаю з вітром бодай
хтось мене б побачив
ніхто не поклав руки мені
на голову
а я ж маю волосся м'яке і лискуче
як літній день
уста створені для поцілунків...

III
колись давно
мою дитячу віру

уста створені
до поцалунків...

III
dawno temu
moją dziecianną wiarę
zabiło okrucieństwo
mogłam napisać dramat
albo wiersz
mogłam wychować kilkoro dzieci
nauczyć je nienawiści

mogłam wejść do własnego domu
otworzyć okno
odetchnąć wieczornym powietrzem
posłuchać o czym rozmawiają liście

mogłam oswoić kota tak
że chodziłby za mną krok w krok
i może umarłby wtedy gdybym
ja umarła

dawno temu przeżyłam to wszystko
w krótkim okamgnieniu

a teraz jestem niczym
ukolyszcie do snu sumienia
nie patrzcie w dogasający żar

жорстоко убили
могла написати драму
або вірш
могла виховати кілька дітей
навчитися ненависті

могла увійти до свого дому
відчинити вікно
вдихнути вечірнє повітря
послухати про що говорить листя

могла усміхатися до людей
говорити їм доброго дня
говорити їм до побачення
казати яка гарна сукня у пані

могла б так приручити kota
що ходив би мені за ногами
і може б помер тоді
коли і я

колись давно
пережила те все
швидше ніж встигла
змигнути оком

a зараз мене нема
приспів
свою совість
не дивіться
в холонучий попіл

List do redakcji

W Kijowie o mniejszościach narodowych

2 października br. w Pałacu Sztuki „Ukraina” w Kijowie odbyła się międzynarodowa konferencja na temat problemów obrony praw mniejszości narodowych „Doświadczenie Ukrainy dla świata”. Każda z delegacji otrzymała odpowiednią ilość biletów, które upoważniały do wejścia na salę obrad. Audytorium zostało wypełnione po brzegi. O godz. 11:15 prezydent Ukrainy Wiktor Janukowycz ogłosił rozpoczęcie obrad.



Prezydent Ukrainy Wiktor Janukowycz

Następnie odsłuchaliśmy nagrania przemówienia głównego komisarza OBWE w sprawach mniejszości narodowych Vollebaeka Knuta. Przemówienie w języku rosyjskim wygłosił europoseł Aleksander Mirski z Łotwy, członek komitetu ds. stosunków międzynarodowych. W języku angielskim mówił Sony Tibor, deputowany parlamentu Węgier. Zamiast metropolity Kijowskiego i całej Ukrainy głos zabrał prawosławny biskup Symeon, który mówił w języku rosyjskim. Następnie wystąpił Ołeksandr Feldman – deputowany Ukrainy, który mówił w języku ukraińskim. Po krótkiej przerwie, wystąpiła wicepremier Ukrainy Raisa Bogatyriowa, która poruszyła temat głównych osiągnięć, problemów i praw mniejszości narodowych na Ukrainie. Radca prezydenta Ukrainy Hanna Herman mówiła o działalności mniejszości narodowych i o pozytywnych działaniach ukraińskiego państwa w tej kwestii. Przechodząc do tematu języków mniejszości narodowych podkreśliła, że jest wiele niedociągnięć i sprzeczności we wprowadzaniu języków mniejszości regionalnych. Przewodniczący Demokratycznego Zrzeszenia Węgrów Ukrainy Istvan Gajdos mówił o gwarancjach praw mniejszości narodowych w ich miejscach zamieszkania. Dobitnie przedstawił temat wdrażania języka węgierskiego na Zakarpaciu, różne jego aspekty i przywileje według przepisów ustawodawstwa ukraińskiego.

Podczas konferencji poruszono wiele tematów, takich, jak: stosun-

ki azerbejdżańsko-ormiańskie na terenie Azerbejdżanu i Armenii, poruszono kwestie związane z życiem Romów na Ukrainie, a także sprawy Tatarów na terenie Ukrainy i w Autonomicznej Republice Krym.



Stanisław Durys, członek zarządu FOPnU oraz Wiesław Ryglań – opiekun PZPiT „Lwowiacy”

Do prezydium zostały zgłoszone tematy, które uczestnicy konferencji chcieliby poruszyć. Było ich sporo. Z nieznanego powodu przewodniczący prezydium postanowił skrócić obrady o półtorej godziny. Obiecano, że osoby, które złożyły swoje pytania, otrzymają listowną odpowiedź.

Więcej o Międzynarodowej Konferencji „Doświadczenie Ukrainy dla świata” można przeczytać w Internecie pod hasłem: „Міжнародний Саміт з проблем захисту прав національних меншин „Досвід України для світу”.

STANISŁAW DURYS
członek zarządu FOPnU

CZTERY WIEKI W CIENIU SMUTY

Rosyjskie elity zawsze pamiętały i nadal pamiętają, że silna pozycja Polski stanowiła zagrożenie dla Rosji. W Polsce współczesnej mało kto pamięta, że przez ponad 200 lat (XV-XVII wiek) Polska była potęgą militarną, od której ówczesna Ruś Moskiewska zbierała cięgi, a polskie wojska wielokrotnie zajmowały ziemie ruskie i samą Moskwę.

„Ale polscy żołnierze mimo utrudzenia

Skarżyli się, że król im marszu nie dozwala,

Tak radzi by co prędzej doścignąć Moskala”.

(Adam Mickiewicz, Pan Tadeusz, ks.11, w. 84-86)

EUGENIUSZ NIEMIEC tekst

W 1605–06 roku na Kremlu rządził car z polskiego nadania, a carycą była Polka Maryna Mniszchówna z Sambora. Tereny dzisiejszej Ukrainy, Białorusi, Litwy i Łotwy dłużej pozostawały w granicach Polski niż Rosji. Krwawe i bezwzględne wojny z Polską kształtowały i utrwalały moskiewską świadomość historyczną i państwową. Literatura i poezja rosyjska, a nawet muzyka (Dostojewski, Puszczyński, Musorgski i in.) podtrzymywały i powielają przez pokolenia świadomość polskiego zagrożenia. Można powiedzieć, że Rosja wyrosła na tradycjach walk z Polakami, ocalała swą tożsamość, a z śmiertelnego zagrożenia doszła do mocarstwowości. Nie należy się więc dziwić, że całkiem współcześnie, po zniesieniu w Rosji święta Rewolucji Październikowej, ustanowiono nowe święto narodowe (Dzień Jedności Narodowej) „w rocznicę wyzwolenia Moskwy spod polskiej okupacji”, świętowane 4 listopada, z racji przypadającego w tym dniu cerkiewnego święta Matki Boskiej Kazańskiej, której cudowna ikona przywieziona z Kazania w 1612 roku, miała się walczyć przyczynić do wypędzenia Polaków z Kremla.

U źródeł konfrontacji

Jak i dlaczego doszło jednak do konfrontacji obu państw? Historia to dramatyczna, malownicza i sensacyjna. Odrębne państwo rosyjskie z centrum w Moskwie, pojawia się w wieku XIII, nękane ciągłymi najazdami Mongołów, Tatarów, Litwinów i Szwedów. Władcy moskiewscy: Iwan III i Iwan IV Groźny ostatecznie zrzucili jarzmo tatarskie. Religia prawosławna, kalendarz i alfabet, przyjęte z Bizancjum, spowodowały, że z biegiem czasu, a zwłaszcza po upadku imperium bizantyjskiego (1453), Moskwa poczuła się spadkobiercą tego imperium. Słynne proroctwo Filoteusza pskowskiego głosiło: „dwa Rzymy padły, stoi trzeci, a czwartego nie będzie”. Prorok wskazał na Moskwę, jako na trzeci Rzym i zarazem ostatni.

W tym samym czasie Polska poprzez unię z Litwą (1385) przesunęła swe granice znad Warty i Wisły nad Dniestr i Dniepr, co w sposób nieuchronny prowadziło do konfliktów terytorialnych i militarnych. Wojny o Inflanty (chodziło o dostęp Rosji do morza), wielkie bitwy pod Orszą i Smoleńskiem, były toczone bardziej w interesie Litwy niż Polski. Główny ciężar tych wojen ponosiła jednak Polska, a polscy królowie i hetmani dowodzili

wojskami. Rosja mogła być wówczas przez Polskę unicestwiona. W 1611 r. to car Wasyl Szujski korzył się przed polskim królem w Warszawie. Dwa wieki polskich przewag militarnych ugruntowały w świadomości Rosjan przekonanie, że to nie Szwedzi, Tatarzy czy Kozacy, ale właśnie Polacy byli najgroźniejszym agresorem.

„Smutnoje wriemia”

Powróćmy jednak do okoliczności związanych z okresem „wielkiej smuty” w Rosji. Okresem wielkiej smuty określa się czas od wygaśnięcia dynastii Rurykowiczów (1598), do rozpoczęcia dynastii Romanowych (1613). Czas ten charakteryzował się pasmem zamieszek, zaburzeń i rozruchów, ogólnego chaosu, braku lub słabości władzy centralnej i – jak zwykle w takich okolicznościach – obcej interwencji w sprawy wewnętrzne. Zespół tych zjawisk język rosyjski określa lapidarnie terminem „smuta”.

Iwan IV Groźny, który – jak wyżej wspomniałem – wyprowadził Moskwę na niepodległość, rządził więcej niż twardą ręką, bowiem był wyjątkowym okrutnikiem i satrapą. Zdołał pozabijać prawie wszystkich krewnych (łącznie ze swym najstarszym synem). Przepisuje mu się ok. 3000 ofiar, w których zabójstwie miał osobiście uczestniczyć. Jest znamieną ciekawostką, że to okrucieństwo łączył harmonijnie z głęboką religijnością. Zawsze po egzekucji polecał mnichom modlić się za dusze skazańców. Na łożu śmierci został wyświęcony na mnicha i pochowany w mniszym habicie.

Po śmierci Iwana Groźnego (1584) faktycznym władcą Kremla został bojar tatarskiego pochodzenia Borys Godunow, który rządził najpierw w imieniu niepełnoletniego syna Iwana Fiodora, a po jego śmierci sam został carem. Rządził jednak bardzo nieudolnie i w ciągłej obawie, że zesłany do Uglicza (położonego 200 km na płn. od Moskwy) wraz z matką Marią, najmłodszy syn Iwana Groźnego Dymitr zgłosi pretensje do tronu. Tego rodzaju problemy w ówczesnym czasie rozwiązywano poprzez zgładzenie konkurenta. Z rozkazu Godunowa w Ugliczu zjawili się jego zaufani i sprawnie poderżnęli gardło 10-letniemu wówczas Dymitrowi (1591).

Wkrótce jednak wśród ludu zaczęła krążyć pogłoska, że Dymitr nie został zabity, bowiem jego matka, uprzedzona o zamachu, zdołała go ukryć w jednym z klasztorów prawosławnych, natomiast siepaczom Godunowa podstawiono innego chłopca. Za szerzenie takich pogłosek Godunow kazał ucinąć język.

Faktem jest natomiast, że w 1604 roku w Polsce pojawia się młodzieniec, który podaje się za uratowanego następcę tronu Dymitra. Znajdując schronienie najpierw u Michała Wiśniowieckiego w Brahimiu, a potem u



Iwan Groźny, źródło: www.studio-dr-vbadanov.narod.ru

wojewody sandomierskiego Jerzego Mniszcha w Samborze. Świadkowie, którzy znali Dymitra z dworu carskiego, potwierdzają jego autentyczność na podstawie podobieństwa do cara Iwana, obecności znamienia na prawej dłoni i nierównej długości ramion. Dymitr przyjmuje wiarę katolicką i zakochuje się z wzajemnością w córce wojewody Marynie Mniszchównie.

Wkrótce Dymitr zostaje przedstawiony królowi polskiemu Zygmuntowi III Wazie, którego prosi o pomoc w odzyskaniu należnego mu tronu carskiego. Król po zasięgnięciu opinii papieża Pawła V i jezuitów, dostrzega w Dymitrze szansę na uzyskanie sojusznika w wojnach prowadzonych ze Szwecją i Turcją oraz na unię z Rosją, którą odrzucił kilka lat wcześniej Borys Godunow.

Na wieść o pojawieniu się w Polsce Dymitra, prawowitego następcy tronu, na dworze carskim wybucha popłoch, a wśród ludu odżywa wieść o uratowanym synu Iwana Groźnego. Kreml zaprzecza pogłoskom i twierdzi, że osobnik ten nie jest carewiczem Dymitrem, lecz synem setnika strzelców, służącego rodowi Romanowych, który nazywa się Jurij Otriepiew, znany też pod zakonnym imieniem Grisza. Ta wersja utrzymuje się w Rosji zresztą do czasów współczesnych.

Tymczasem Dymitr, z Maryną Mniszchówną u boku, na czele 2500 żołnierzy-ochotników i 2000 dońskich Kozaków wyrusza do Moskwy. Sytuacja jest bardzo mu sprzyjająca, bowiem już podczas wyprawy,

zabrakło czasu i determinacji. Z inspiracji kleru prawosławnego, w maju 1606 roku, doszło do buntu zakończonego zabójstwem Dymitra, którego ciało poćwiartowano, spalono, a prochy wsadzone do lufy armatniej zostały wystrzelone na zachód (tj. w kierunku Polski). Wraz z Dymitrem zginęło wówczas na Kremlu ok. 500 – 2000 Polaków. Carem Rosji okrzyknięto przywódcę buntu Wasyla Szujskiego, któremu dane było rządzić Rosją przez 4 lata (do 1610 r.).

W tym samym okresie (1608–10) ziemie ruskie, od morza Białego po Ural i Kaukaz, pustoszą prywatne wojska polskie księcia Rożyńskiego, Sapiehy i Lisowskiego (sławni Lisowczycy), atakując Suzdał, Włodzimierz, Kostromę, oblegają Moskwę i Ławrę Troicką. Król Zygmunt III Waza, mimo niekorzystnego przebiegu kariery Dymitra, nie rezygnuje z prób pozyskania Moskwy jako sojusznika w walce o koronę szwedzką oraz narzucenia jej katolicyzmu. W tym celu wypowiada wojnę Rosji i posyła hetmana Stefana Żółkiewskiego na czele polskiego korpusu.

Po zwycięstwie nad znacznie liczniejszymi wojskami rosyjsko-szwedzkimi pod Kłuszynem (4. 07. 1610) Żółkiewski stanął u bram Moskwy, a przerażeni Rosjanie sami obalili cara Szujskiego i wydali go w ręce Żółkiewskiego jako łup wojenny oraz rozpoczęli rokowania w sprawie oddania carskiej korony królewiczowi Władysławowi IV, pod warunkiem, że „przyjmie prawosławie i będzie rządził przy udziale Dumi i Soboru”. Hetman bez jednego wystrzału zajął Moskwę i Kreml.

Grupa wpływowych bojarów (m.in. Golicyn, Szeremietiew, Łagowski – tworzący „stronictwo polskie”) obrała polskiego królewicza carem. Porozumienie torpeduje sam polski król, który mimo nalegań Żółkiewskiego na ugodę, nie godzi się na takie porozumienie, żądając carskiej korony dla siebie. W tej sytuacji Żółkiewski zabiera swe wojska i udaje się na Podole, a na Kremlu pozostawia jedynie nieliczną polską załogę. Przez kolejne 3 lata Rosja nie ma cara, a rządy sprawuje formalnie komitet złożony z 7 bojarów (tzw. „siemibojarszczyzna”) oraz pojawiają się jeszcze dwukrotnie fałszywi pretendenci do carskiego tronu, którzy jednak zostają skutecznie przepędzeni i zabici.

Brak władcy, szerzące się incydenty między polskimi żołnierzami a mieszkańcami powodują, że w Rosji narasta antypolskie wrzenie. Kolportowane są opowieści o polskich bezceństwach i bohaterkich czynach Rosjan, jak np. ta o prostym, kostromskim chłopie Iwanie Susaninie, który poświęcił swe życie aby wyprowadzić na bagna polskich interwentów, w których poginęli, uprzednio zarabawszy toporem zdradzieckiego przewodnika. W marcu 2005 roku postaci Iwana Susanina było poświę-

w kwietniu 2005 roku, nagle umiera (otruty? apopleksja?) car Borys Godunow. Moskwa pogrąży się w chaosie, a armia rosyjska, dowodzona przez Wasyla Szujskiego, po uprzednim zamordowaniu syna Godunowa Fiodora II, zażądała ogłoszenia nadciągającego Dymitra carem Rosji. W czerwcu 1605 roku Moskwa witała radośnie Dymitra wkraczającego na czele wojsk na Kreml. Matka Dymitra jak również Wasyl Szujski oczywiście potwierdzili autentyczność Dymitra.

W lipcu 1605 roku odbyła się uroczysta koronacja Dymitra na cara, a Maryny Mniszchównie na carycę. Dymitr rządził 10 miesięcy, ale prowadził dość hulawczy tryb życia, afiszował się bezbożnictwem, otaczał się Polakami, wprowadzał zachodnie (czytaj polskie) obyczaje dworskie, zezwolił na budowę katolickiego kościoła w Moskwie, co rzecz jasna, nie mogło się podobać Moskalom, a zwłaszcza duchowieństwu prawosławnemu, które zaczęło oskarżać cara o zamiar zniszczenia prawosławia.

Polski król Zygmunt III Waza przedstawił Dymitrowi propozycję daleko idącej unii polsko-litewsko-rosyjskiej: wspólna polityka zagraniczna, wspólna moneta i flota, wolność handlu i wyznania. Krótko mówiąc, taka unia byłaby czymś na kształt Stanów Zjednoczonych Europy Wschodniej od Warty po Jenisję.

Warto zastanowić się, JAK POCZYLI BY SIĘ LOSY POLSKI I EUROPY przez następne choćby 200–300 lat, gdyby do takiej unii doszło? Niestety, na realizację zamiaru

cone specjalne posiedzenie Rady Kultury i Sztuki przy Prezydencie Rosji, co świadczy o randze nadawanej obecnie w Rosji wydarzeniom sprzed 400 lat.

Duchowieństwo prawosławne wezwało świętą Ruś do walki z Polakami i Kozakami. Szczególnie nieprzejednanym przeciwnikiem Polaków był patriarcha Hermogenus, który uwięziony, po 9 miesiącach zmarł podobno z głodu (17.02.1612 roku). Trzysta lat później (w 1913 roku) patriarcha został kanonizowany.

Ogłoszono pospolite ruszenie pod hasłem walki o prawosławie. Przywództwo objęli: książę Dymitr Pożarski i kupiec (rzeźnik) z Nowogrodu Kuźma Minin. Kreml został szczelnie oblężony i odcięty od wszelkich źródeł zaopatrzenia. Wśród polskiej załogi Kremla zaplanował głód, zdarzały się podobno przypadki kanibalizmu. Schorowany już w tym czasie polski król Zygmunt III i hetman litewski Chodkiewicz ruszyli z odsieczą, jednakże mało liczebne wojska i stawiany po drodze opór Rosjan spowodowały, że do Moskwy nie dotarli na czas, a polska załoga Kremla, po 19 miesiącach oblężenia, została wzięta głodem. Pierwszego listopada 1612 roku ko-

mendant Kremla Mikołaj Struś podpisał kapitulację garnizonu, na mocy której kilkuset, slaniających się na nogach Polaków, z bronią i sztandarami w dniu 6/7 listopada 1612 r. opuściło Kreml. Mimo gwarancji bezpieczeństwa, udzielonych przez księcia Pożarskiego załozdze Kremla, większość Polaków wyginęła, atakowana przez Rosjan po odejściu z Moskwy. Cary-

ca Maryna Mniszchówna zmarła w więzieniu, a jej 3-letniego synka powieszono.

W cieniu smuty

W styczniu 1613 roku sobór ziemski (bojarzy, szlachta i mieszczenie) wybrali na cara Michała Romanowa, który zapoczątkował dynastię panującą w Rosji 300 lat. Co prawda jeszcze



Dymitr Samozwaniec i Maryna Mniszchówna, źródło: www.buzina.org

w 1619 roku królewicz Władysław IV na czele wojsk doszedł do granic Moskwy, jednakże szturm stolicy nie powiódł się.

Marzenie o carskim tronie Władysław musiał odłożyć do lamusa. Po 10-letniej wojnie, która nie doprowadziła do unii, zawarto rozejm pod Ławrą Troicką (1619). Wiele wskazuje na to, że nasze warcholstwo, swary wewnętrzne i chore ambicje, były powodem zaprzepaszczenia wielkiej szansy, jaką dał nam los do ręki w owych czasach, na stworzenie unii personalnej z Rosją. Mógł powstać organizm państwowy, który z pewnością był w stanie zdominować na długi czas stosunki w Europie i Azji oraz zapobiec np. zniknięciu Polski z mapy Europy.

Najistotniejszą przeszkodą, jak się wydaje, była różnica wyznaniowa między prawosławiem i katolicyzmem. Rosja ma świadomość, że jako państwo narodziła się w wojnach z Polską, a jej siła była funkcją słabej Rzeczypospolitej. Najpierw musiała wyjść spod polskiej dominacji, potem systematycznie niszczyła Rzeczpospolitą jako śmiertelnego wroga, czego doświadczyliśmy od rozbiorów po czasy współczesne. Mam wrażenie, że przypomnienie

powyższych zaszłości historycznych pozwala lepiej rozumieć również niektóre współczesne afronty, których doświadczamy ze strony naszego wschodniego sąsiada.

Warto dzisiaj o tych sprawach mówić także dlatego, że problem stosunków polsko-rosyjskich doczekał się nowej ważnej odsłony, w postaci wspólnego orędzia do narodów Rosji i Polski, podpisanego 17 sierpnia 2012 roku na Zamku Królewskim w Warszawie przez patriarchę Cyryla I oraz przewodniczącą Konferencji Episkopatu Polski abpa Józefa Michalika. Orędzie to uświadamia wspólną odpowiedzialność obu narodów za przyszłość chrześcijaństwa w Europie i jest wołaniem o obecność Boga w życiu publicznym. Abp Józef Michalik zapytany przez dziennikarza „Gościa Niedzielnego” o spodziewane owoce tego orędzia odpowiedział: „Stworzona została okazja, aby Rosjanie inaczej spojrzeli na Polaków i aby Polacy głębiej popatrzyli na Rosjan. Myślę, że to dopiero inny początek i może Pan Bóg zechce posłużyć się nami do wydania Jemu tylko wiadomych dobrych owoców”. Czas pokaże czy oczekiwania te miały charakter proroczy.

KG

XX-lecie chóru „Lilia” w Sądowej Wiszni

Polacy Podola świętują razem z lwowiakami

Miasto Sądowa Wisznia od kilkunastu lat ma własną obwodnicę. Dlatego przejeżdżający obok turyści postrzegają ją tylko jako kolejne za Mościskami przygraniczne miasteczko – z hotelem „Mirage” oraz byłą stadniną ogierów arabskich po prawej stronie od stacji kolejowej.

JERZY WÓJCICKI
wizyt.net

To miasto, jak i większość innych miast województwa lwowskiego, ma duże skupisko osób polskiego pochodzenia, którzy jednoczą się w prężnie działającym Towarzystwie Kultury Polskiej Ziemi Lwowskiej. Około 300 osób w liczącym niecałe 7500 osób miasteczku dumnie mówi o sobie, że są Polakami. Chodzą do kościoła i polskiej szkoły sobotnio-niedzielnej, a ich dzieci już od 20 lat śpiewają we wspaniałym młodzieżowym chórze „Lilia”. Kierownikiem artystycznym chóru jest Halina Wójcicka, pełniąc jednocześnie funkcję prezesa TKPZL w Sądowej Wiszni. 23 września ze wszystkich stron Ukrainy i Polski, do zabytkowego miasteczka zjechali goście by uczestniczyć w obchodach XX-lecia chóru „Lilia”, w którym obecnie śpiewa już trzecie pokolenie młodych Polaków i Ukraińców. Najstarsi uczestnicy chóru są już po trzydziestce.

Na zaproszenie pani Haliny Wójcickiej do Sądowej Wiszni przybyła pięcioosobowa delegacja z Winnicy – członkowie Stowarzyszenia Polonijnego „Kresowiaczy” na czele z prezesem Jerzym Wójcickim, przedstawiciele „Wspólnoty Polskiej” (oddział w Opolu) – aktualna pani prezes Halina Nabrdalik z zarządem oraz była prezes – Krystyna Rostocka – wieloletnia przyjaciółka „Lilii” wraz z siostrzeńcem, konsul RP we Lwowie Andrzej Drozd i wielu innych gości.



Chór „Lilia” śpiewa podczas jubileuszowej Mszy św.

Jak jest we zwyczaju, w organizacjach polskich na Ukrainie, obchody XX-lecia „Lilii” poprzedzono uroczystą Mszą świętą, którą celebrował biskup pomocniczy archidiecezji lwowskiej Leon Mały. Oprawę muzyczną zapewnił sam „winowajca” uroczystości – 50-osobowy dziecięco-młodzieżowy chór „Lilia”. Ksiądz-probosczyk o. Kacper OFM po mszy podziękował członkom chóru oraz jego kierownicze za wieloletnią współpracę na rzecz krzewienia wiary chrześcijańskiej oraz śpiewanie prawie na wszystkich mszach na przestrzeni dwóch minionych dekad. Czas leci a chór działa, w dzisiejszym składzie śpiewają już dzieci pierwszych członków

zespołu, a starsze chórzystki pomagają kierownicze zespołu w organizacji występów.

Po mszy młodzież wyruszyła przygotowywać występ, a opolskowińska delegacja odwiedziła siedzibę TKPZL w Sądowej Wiszni, gdzie siłami starszych oraz młodszych członków chóru opracowano wystawę fotograficzną, przedstawiającą różne imprezy z udziałem „Lilii” – setki koncertów i wycieczek od Pomorza do Lwowa. Konsul RP we Lwowie Andrzej Drozd był zafascynowany wspaniałą wystawą zdjęć i tym, że chór zwiędził tyle miejsc, wzbudzając swą twórczością w sercach słuchaczy radość i nostalgię za utraconymi Kresami.

Najbardziej uroczystą część obchodów XX-lecia czekała na gości w rekreacyjnym ośrodku „Sherwood”, kilka kilometrów za Sądową Wisznią, w gęstym lesie przy szosie, łączącej Lwów z Przemyślem. Wspaniała pogoda, jesienne słońce, odbijające się w tafli jeziora, niezmacona cisza dzikiej przyrody kontrastowały z wesołą zadziorną atmosferą, panującą na sali konferencyjnej ośrodka. Największe zamieszanie robili mali artyści, biegający w kolorowych ubrankach w trakcie przygotowania do występu.

Wczesnym popołudniem przybyła liczna publiczność. Goście, dla których nie starczyło miejsca na sali, stanęli pod ścianą, a chór „Li-

lia”, który często bawi polskie grupy w ośrodku „Sherwood”, rozpoczął swój występ. Wiązanek patriotycznych polskich piosenek przeplatały ludowe melodie. Wielkie wzruszenie na sali wywołała piosenka do słów Krystyny Rostockiej „Sądowa Wisznia” i oczywiście, najbardziej popularne u lwowiaków – „Panna Franciszka”, „Husia-Susia” i „Tylko we Lwowie”.

Pomiędzy piosenkami zaproszeni goście składali życzenia „młodym jubilatam”. Najwięcej ciepłych słów przypadło pani Halinie Wójcickiej, jako założycielce chóru. Zarząd Główny TKPZL odznaczył ją Złotą Odznaką Członka Towarzystwa, poseł Adam Lipiński, przewodniczący Komisji ds. Łączności z Polonią i Polakami za Granicą Sejmu RP wystosował list z pozdrowieniami, wspaniale upominki w imieniu Stowarzyszenia „Wspólnota Polska” wręczyła Halina Nabrdalik. Konsul RP we Lwowie Andrzej Drozd wysoko ocenił wkład chóru „Lilia” w krzewienie polskości na Kresach Południowo-Wschodnich. Nie zapomniano również i o mężu pani Haliny – Romanie Wójcickim, szanowanym krajoznawcy w powiecie mościskim oraz gródeckim, jednym z inicjatorów odrodzenia polskiej kultury oraz przypomnienia prawdziwej historii Sądowej Wiszni.

„100 lat, 100 lat”, które nie raz zabrzmiały podczas uroczystego obiadu, wróżą „Lilii” długie i owocne lata twórczości.

Ulubione zwierzę żołnierza

Analizując pamiętniki żołnierzy z różnych epok, opowieści dziadków, ojców i starszych kuzynów pamiętających czasy zwyczajnej służby w wojsku można dojść do wniosku, iż jedynym stałym odczuciem towarzyszącym żołnierzom był głód. Braki w zaopatrzeniu połączone z dużym wysiłkiem fizycznym sprawiały iż chęć najedzenia się znakomicie rozwijała wśród żołnierzy przedsiębiorczość i zaradność. O ile za czasów fali możliwości podwędzenia deficytowych kielbas czy słynnej małpiny przysługiwała jedynie starszym, to w dawniejszych epokach różnie z tym bywało. Zwłaszcza na wojnie.

ADAM KACZYŃSKI

Świnie w Legionach

Ulubione zwierzę żołnierza swoją karierę w I Brygadzie Legionów Polskich rozpoczęło wczesną jesienią 1915 r. Po wkroczeniu na Wołyń oddziały legionowe znalazły się w bardzo trudnej sytuacji zaopatrzeniowej. Brak dróg oraz zniszczenie przez wycofujących się Rosjan jedynej linii kolejowej sprawiły, iż przez kilka tygodni żołnierze żywili się jedynie dzięki smykałce swoich szefów kompanii oraz własnej przedsiębiorczości. Szczególnym powodzeniem wśród legionistów cieszyły się na wpół dziczące i wychudzone świnie, zwane przez miejscowych „kabańczykami”. Jak wspomina Wacław Lipiński, żołnierz bardzo szybko nabrali wprawy w łapaniu tych zwierząt, wysyłając zaraz po wkroczeniu do wsi specjalne patrole, których zadaniem było tropienie i łapanie bezdomnych świń. Nie zawsze jednak wszystko szło zgodnie z planem i czasami sytuacja wymykała się spod kontroli. Zdarzało się bowiem, że przerażone świnie stawiały opór i atakowały swoich oprawców, polujących na nie przy pomocy bagnatów. Sytuacja zmieniła się dopiero po przywróceniu regularnych dostaw, jednakże zamiłowanie do świeżego mięska pozostało.

Niestety wojenna rzeczywistość sprawiała iż najczęściej spożywano podłej jakości konserwy. Wyjątkiem były święta. W niektórych oddziałach bardziej przedsiębiorczy żołnierze wzięli się do samodzielnego

wyrobu wędlin – było tak w I pułku ułanów. Rzeczywiście opinia o wszechstronnych zdolnościach podwładnych Beliny nie była bezpodstawna, gdyż skombinowanie mięsa w warunkach wojny nie należało do rzeczy prostych. Jednak tym razem owa wyjątkowa „przedsiębiorczość” żołnierzy obróciła się przeciw własnemu pułkowi:

„Właśnie zbliżały się święta Wielkanocne, więc intendentura pułkowa zdobyła wieprzka i przygotowała smakowite wędliny na świąteczny stół oficerski. Aż tu katastrofa – większość kielbas tajemniczo zniknęła. W trakcie wszczętego – bez rezultatów – śledztwa że może to być sprawka Jamroza, znanego z „lepkich rąk”. Ale wściekły Belina odsunął podejrzenia przypomnieniem, że Jamroz siedzi w areszcie. Tego dnia obowiązki inspekcyjnego pełnił Kazio Jurgilewicz, więc skontrolował i areszt. Jamroz zameldował się przepisowo, ale Kazia uderzyło, że ma twarz powaloną sadzami, a w areszcie znajdował się piec chlebowy. Zarządził więc rewizję i faktycznie pod kocem znalazły się resztki kielbas! Jamroz nie wytrzymał lubego zapachu wędzenia, stąd nocą potrafił wyleźć kominem i dokonać spustoszenia w spiżarni. Belina zapowiedział mu wyrzucenie z pułku, scholerował od ostatnich i dołożył tydzień aresztu, ale kielbas to nie wróciło”.

W miłości do świń legionistom w niczym nie ustępowali żołnierze I Armii Wojska Polskiego. Jedną z najwspanialszych opowieści na ten temat zapisał Olgierd Kowalski – żoł-



nierz AK z Wołynia, w 1944 r. wcielił do Berlingowców:

„[...] Nie wypaliły nam amory, ale za to wypatrzyliśmy błakającą się w pobliżu zabudowań świnkę. Dawno już nie widzieliśmy tego ulubionego przez wojsko stworzenia. Zapolewaliśmy na nią z małą nagonką, świnka uciekała jak dzik, aż w końcu poległa od celnego strzału Miecia. [...] Uroczystość swoją obecnością zaszczylił kpt. Repin. Stał chwilę, pomedytował, a odchodząc podkreślił, że bardzo lubi wątróbkę. Kapitan nie znał polskiego i powiedział po rosyjsku „pieczonku”. Było to wyraźnie adresowane do mnie, bo akurat tak się złożyło, że ja też bardzo lubię świeżą wątróbkę, a przy poprzednich świniobiciach zdarzało się, że udawało mi się sprzątnąć ją jego „fajfusom” sprzed nosa. Wracali zazwyczaj z pustymi rękami, żaląc się że Olgierd z Mietkiem znowu zabrali.

Trudno było bądź co bądź, dowódcy kompanii pogodzić się z tym, ale na pewno czuł żal i chciałby zmienić to zwyczajowe prawo.

Teraz przezornie odniosłem tę niekoszerną wątróbkę Joskowi do smażenia i gapiłem się dalej. Naniżałem wycięte genitalia na sznurek i kręcąc nim zastanawiałem się co zrobić dalej. Najchętniej dla wyrównania zaległych porachunków zmusiłbym Czają do pocałowania ich, lecz wpadłem na inny pomysł. Widząc, że kapitan gdzieś poszedł, wdepnąłem do jego kwatery i wręczyłem dziewczynie ten narząd.

- Kapitan kazał usmażyć – mówię poważnie. Dziewczyna ogłupiała.

- Przecież to fiut, powiedziała z obrzydzeniem.

- Fiut nie fiut, Rosjanie to bardzo lubią, jedzą nawet na surowo – zmyśliłem.

Dziewczyna zakłęta, wsadziła do miski z wodą mój prezent, jedną ręką płucze, lecz głowę odwraca ze wstrętem. W tym momencie wraca kapitan i widząc mnie wrzeszczy:

- Zabroniłem ci przecież tu przychodzić!

Strugam głupka i celowo odpowiadam mu po polsku, bowiem wiedział doskonale, że znam rosyjski i irytowało go kiedy nie chciałem z nim rozmawiać w tym języku:

- Przy świniobiciu prosił pan kapitan o „pieczonkę”, to przyniosłem. Tu włączyła się dziewczyna:

- Przyniósł to świństwo do smażenia i jeszcze mówił, że pan lubi nawet na surowo.

Kapitan zajrzał do miski i na chwilę go zatkało:

- To przecież nie wątróбка, a pyta świnka – wrzasnął.

- Po naszymu pieczonka. Zawsze upominał się pan kapitan o nią, w końcu przyniosłem. Kapitan onieemiał. Wykorzystując to zaskoczenie, dyplomatycznie skróciłem front. Na schodach doleciał mnie poirytowany głos kapita: co za język, smaczną wątróbkę nazywać tak samo jak to gówno...!

[...] Na wszelki wypadek upolewaliśmy majora Chalfena. – Panie majorze, gdyby kapitan pytał pana co znaczy po polsku pieczonka, to odpowiedz mu pan tak a tak – prosiłiśmy.

- Co wy znowu wywinęliście – spytał major, który lubił nas i nie raz cieszył się z naszych wybryków. Opowiedzieliśmy mu z detalami. Nie krył rozbawienia. Włączył się do zabawy i chyba dlatego nie było większej draki.

List do redakcji 400 lat wsi Pasieczna

Niedawno wieś Pasieczna w powiecie nadwórniańskim województwa iwano-frankowskiego obchodziła 400-lecie. W uroczystych obchodach jubileuszu licznie wzięli udział nie tylko najbliżsi sąsiedzi z Iwano-Frankowska, Nadwórnej i stolicy, ale również goście z Polski.



Delegacja z Moszczanki

Uroczystości rozpoczęły się 16 września br., o godz. 11:00 Mszą św. w cerkwi greckokatolickiej pw. św. Piotra i Pawła w Pasiecznej. Dalsza część święta odbyła się o godz. 13:00 na szkolnym boisku. W uroczysto-

ściach wzięli udział: przewodniczący Narodowej Komisji ds. Moralności prof. nauk prawnych Wasyl Kostycki (z Kijowa), z-ca gubernatora Iwano-Frankowska Wołodymyr Popowycz, władze rejonu i mer Nadwór-

nej Zinowij Andrijowycz. Na święto wsi zawitała też delegacja z Polski, z partnerskiej wioski Moszczanka w składzie: sołtys Mieczysław Partyczny, przedstawiciel Ochotniczej Straży Pożarnej Arkadiusz Wolski, przed-



Roman Sadruk w duecie z nauczycielką Mariją Łeciuk ze szkoły w Pasiecznej

stawiciele społeczności Wiesława i Edward Piekarczykowie oraz Wanda Jakimko.

Po oficjalnych przemówieniach występowały zespoły wokalne ze szkoły w Pasiecznej oraz zespół taneczny „Horianka” z Nadwórnej. Wielkim powodzeniem cieszyły się też występy batarów z Iwano-Frankowska i Hucula-chuligana Wasyla Melnykowycza. O godzinie 22:00 niebo rozświetliło pięknym pokazem sztucznych ogni. Obchody zakończyły się wspólną zabawą do godz. 02:00 w nocy.

Goście z Polski byli zaskoczeni wspaniałym przyjęciem, łatwością porozumiewania się i prawdziwie słowiańską gościnnością naszych sąsiadów. Zawiązały się też nowe przyjaźnie między mieszkańcami obu wsi (kilka osób po raz pierwszy było na Ukrainie). W drodze powrotnej odwiedziliśmy swoje rodziny w Pikulowicach (stamtąd pochodzi większość mieszkańców Moszczanki) oraz zwiedziliśmy piękny Lwów, który zrobił na nas ogromne, niezapomniane wrażenie.

WANDA JAKIMKO

Uderz w stół, a nożyce się odezwą

W wywiadzie, którego metropolita lwowski abp Mieczysław Mokrzycki udzielił 27 września 2011 roku dla TVP Polonia padły następujące słowa: „...Kościołowi rzymskokatolickiemu na Ukrainie nie został oddany żaden kościół i w dobrym stanie, nie mówiąc już o innych budynkach i pomieszczeniach, bo to raczej jest niemożliwe... 23 kościoły nasze miasto (mowa tu o Lwowie – red.) przekazało Kościołowi greckokatolickiemu, a Kościół greckokatolicki nie pytał nas o zgodę, czy są nam potrzebne czy nie. Po prostu zagrabił nasze kościoły i do dziś ta sprawa jest nierozwiązana...”

Słowa te wywołały ostry protest ze strony Cerkwi greckokatolickiej w osobie o. dr. Myrona Bendyka, rektora Seminarium Drohobyckiego, który na stronie uczelni poucza: „...Jak mówią w naszym narodzie „Gość w dom – Bóg w dom”. I jeszcze mówią „Czuj się jak w domu, ale pamiętaj, że jesteś gościem”. Słowa abpa Mieczysława Mokrzyckiego (skądinąd odpowiadające rzeczywistości) tak „uraziły” ojca rektora, że przytoczył w swoim artykule cały szereg „argumentów”, obrazujących doskonale nieprzyjazny stosunek Cerkwi greckokatolickiej do Kościoła rzymskokatolickiego na Ukrainie.

Na szczęście nie wszyscy podzielają te poglądy. Historyk i redaktor naczelny Zaxid.net Wasyl Rasewycz polemizuje na blogu z tezami o. Bendyka w artykule pt. „Partyny ojciec doktor”:

Środowisko cerkiewne nie przestaje zadziwiać świeckich swoimi rozgrywkami, apetytami i polityczną aktywnością. Napady na dziennikarzy, pycha, arogancja i zamilowanie do rozkoszy – oto są podstawowe charakterystyki ostatnich wiadomości o życiu tych, którzy pretendują na role autorytetów moralnych w społeczeństwie.

Proponuję czytelnikom kolejne dzieło o. dr. Myrona Bendyka. Przeczytałem ten tekst ze zdziwieniem – tekst absolutnie polityczny i na wskroś przesiąknięty nacjonalizmem. W związku z tym mam kilka pytań do hierarchów Cerkwi greckokatolickiej.

Czy wypowiedź o. Bendyka zbiega się z waszą oficjalną pozycją? Jeżeli tak, to czym różnicie się od rosyjskiej Cerkwi prawosławnej, któ-

ra, aby zachować monopol na dusze, wprowadza dziwaczne pojęcia w rodzaju „kanoniczne terytorium”? Czy Cerkiew greckokatolicka nie jest częścią Kościoła katolickiego i co, według was, stoi na pierwszym miejscu wśród wiernych grekokatolików: wartości narodowe czy chrześcijańskie? Jeżeli zgadzacie się z o. Bendykiem, to odpowiedź na pytanie dlaczego nie szanujecie prawa do wolnego wyznawania wiary przez rzymskich katolików na Ukrainie? Dlaczego kościół rzymskokatolicki utożsamiacie wyłącznie z Polakami? Czy tylko tak i właśnie tak chcecie widzieć tę sytuację? Czy odczuwacie, że tracicie monopol na dusze wiernych? W takim przypadku musicie więcej pracować, a nie rzucać zniewagi na siostrzany kościół katolicki.

Chcę tu przypomnieć, że o. Bendyk już po raz drugi, w formie nie odpowiadającej kościołowi chrześcijańskiemu, atakuje najwyższą osobę duchowną, właśnie abp lwowski Mieczysław Mokrzycki. Nazywa go „gościem” na ziemi ukraińskiej i podważa decyzję papieża, który go na tę posadę nominował. W tej sytuacji najbardziej martwi mnie to, że ze strony Cerkwi greckokatolickiej nie zabrzmiały słowa sprostowania lub potępienia takiego zachowania kapłana w stosunku do katolickiego hierarchy. Podobne zachowanie jest do przyjęcia w partii politycznej, gdzie działa zasada demokratycznego centralizmu, ale nie w Kościele. Z pewnością, nastał już czas aby przestać udawać „nieświadomych”, a wybrać tę formę, która jest dla was najbardziej odpowiednią.

KG

POLSKI REPREZENTACYJNY ZESPÓŁ PIEŚNI I TAŃCA ZIEMI LWOWSKIEJ „WESELI LWOWIACY”

Zaprasza młodzież od 12 lat i wwyż do nauki polskich tańców narodowych, regionalnych i lwowskich. Próby zespołu odbywają się w szkole nr 10 w środy i piątki od godz. 19:30 do 21:00. Zgłoszenia przyjmujemy podczas prób lub pod nr tel.: 261 54 87 lub 0505087433. Serdecznie zapraszamy!

Kierownik zespołu Edward Sosulski

Apartament do wynajęcia

Wynajmę apartament przy pl. Katedralnym we Lwowie (centrum). Jest to duży pokój (70 m²), z łazienką, kuchenką gazową, naczyniami kuchennymi, Internetem.

Kontakt: +380677842151, Marian

Kącik barona Współczesny SAVOIR- VIVRE dla każdego

Jak elegancko nakryć stół?

W odpowiedzi na liczne zapytania moich Czytelników, zamieszczam poniżej kilka porad dotyczących poprawnego nakrycia stołu.

Obrus powinien być czysty, dobrze wyprasowany i ma równo zwiisać z każdej strony stołu. Najbardziej elegancki kolor obrusu – biały, bez wzorków.

Na przyjęcie powinniśmy użyć talerzy i sztućców eleganckich, niekoniecznie tych z codziennego użytku.

Sztućce należy układać według kolejności ich stosowania, czyli od zewnątrz sztućce do pierwszego dania, a od wewnątrz do ostatniego.

Z lewej strony talerza kładzie się widelce, a z prawej strony łyżkę i noże. Ostrza noży kierujemy w stronę talerza aby uniknąć przypadkowego skażenia gościa.

Nad talerzem znajdują się sztuczce deserowe. Łyżeczkę kładzie się nad widelczykiem, przy czym trzonek łyżeczki dajemy z prawej strony, a widelczyka z lewej.

Jeśli podajemy rybę, to do tego dania zamiast zwykłego noża i widelca najlepiej podać specjalne sztuczce, czyli widelec i szeroki nóż w kształcie łopatki, którym się nie kroi, ale odfiletuje mięso od ości.

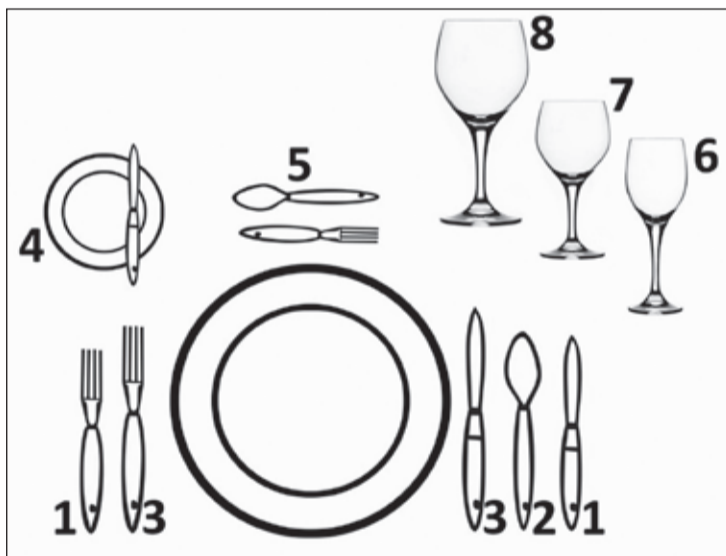


UWAGA:

Nie należy na przyjęciach podawać do ryby dwóch widelców! Jest to symbol siermiężnego PRL-u, który na szczęście odszedł już w przeszłość.

Sztuczce wg kolejności użycia:

1. przystawka
2. zupa
3. danie zasadnicze
4. talerzyk i nożyk do pieczywa
5. deser
6. kieliszek do białego wina
7. kieliszek do czerwonego wina
8. kielich do wody (goblet)



ASOCJACJA POLSKICH PRZEDSIĘBIORCÓW ZIEMI LWOWSKIEJ

zaprasza do współpracy wszystkich chętnych pochodzenia polskiego, którzy prowadzą lub chcą prowadzić działalność gospodarczą, poszukują kontaktów biznesowych lub szukają kadry pracowniczej.

Celem Asocjacji jest prowadzenie działalności na rzecz zrzeszenia, wspierania i aktywizacji lokalnego polskiego środowiska biznesowego poprzez uruchomienie biura informacyjnego, sprzyjanie współpracy międzynarodowej oraz niesienie pomocy osobom polskiego pochodzenia w samorealizacji.

Zapraszamy również na kurs JĘZYKA ANGIELSKIEGO organizowany przez Asocjację w salce przy sanktuarium św. Antoniego (ul. Łyczakowska 49 a). Ilość miejsc ograniczona

CZEKAMY NA PAŃSTWA!

Lucyna Botwina
prezes APPZL
kom.: 063-21-60-941, mail: asocjacja_appzl@o2.pl

Humor żydowski

Dwa razy

Do rabina w Bursztynie przychodzi pan Mendel i czyni mu dyskretne wyznanie.

- Rebe – powiada – muszę ci się zwierzyć, że potrzebuję jutro wychrzcić się na katolicką wiarę...

Rabin aż złapał się za głowę.
- Co ty powiadasz?! Co ci się stało? Ty chcesz się wychrzcić? Ty, który miałeś takiego koszerne gościa ojca, chcesz porzucić wiarę przodków? Czy ty wiesz, że twój ojciec nieboszczyk obróci się w grobie, jak się dowie, co ty zrobił?!

- Wiem o tym – powiada pan Mendel – ale to nic nie szkodzi, bo za miesiąc mój młodszy brat także się wychrzci na katolika, więc nieboszczyk obróci się jeszcze raz i znowu będzie leżał w porządku...

Pies z kotem

U rabina w Peczeniżynie zjawia się para zdecydowana na natychmiastowe rozwiązanie swego związku. Wszelkie zabiegi rabina w celu pogodzenia skłóconych małżonków kończą się niepowodzeniem. Wtem wzrok rabina pada na wzruszającą scenę dziejącą się na podwórzu, gdzie w błogim spokoju kot śpi oparty o brzuch psa. Rabin skinął ręką na małżonków i pokazał im tę scenę.

- Spójrzcie – powiada – oto odwieczny wrogi stworzenia, których nieprzyjaźń weszła do ludowych przysłów. A jednak, przy dobrej chęci, znalazły sposób na zgodne współżycie... Weźcie więc z tych stworzeń przykład i życie nadal w zgodzie.

- Tak... – mówi na to kandydatka na rozwódkę. – To, co szanowny rebe powiedział, brzmi bardzo ładnie i nawet przekonywająco. Ale niech no rebe spróbuje związać tego psa z kotem, to zaraz wszyscy zobaczą, co z tego wyniknie...

Dziwne czasy

Pan Iro był na pogrzebie swego znajomego w Chodorowie. Gdy wracał z cmentarza, powiedział do towarzyszących mu osób:

- Zupełnie nie rozumiem, co teraz się dzieje. Czasy jakiegoś dziwne, czy jak? Coraz częściej umierają teraz ludzie, którzy dawniej nie wiedzieli co to śmierć...

Tłok

Pan Abraham stoi nad grobem swego przyjaciela i czyta napis: „Tu spoczywa Aron Betniger, czcigodny obywatel i uczciwy kupiec”. Pan Abraham ociera ręką łzę wzruszenia i powiada ze smutkiem:

- Biedny Betniger, że też musi leżeć w grobie z dwiema zupełnie mu obcymi osobami...

Dzikie kaczk

Pan Szmil przynosi z polowania dwie kaczki i z dumą wręcza je żonie, która ogląda je podejrzliwie i powiada:

- Mnie się coś zdaje, że to są swojskie kaczki, a nie dzikie. Czemu one nie mają być dzikie? – oburza się pan Szmil i żeby przekonać żonę, dodaje: – Żebyś ty widziała, jaki dziaki był ten chłop, na którego poluje je zabiłem...

źródło:

Janusz Wasylkowski,
Obyś żył w ciekawych
czasach,
Warszawa 1991

O Wołodyjowskim faktów kilka

W lecie 1672 roku potężna, ponad 120 tysięczna, armia turecko-tatarska wyruszyła na tereny Rzeczypospolitej. Na jej drodze jako pierwszy stanął Kamieniec Podolski. Oblężenie Kamieńca Podolskiego rozpoczęło się 12 i trwało do 27 sierpnia. Minęła właśnie 340. rocznica tych tragicznych dla Podola wydarzeń.

KRZYSZTOF SZYMAŃSKI

Przygotowania Kamieńca do obrony

Kamieniec Podolski, zwany „kluczem do Podola i całej Rzeczypospolitej”, został oblężony przez potężne wojska tureckie. Twierdza wówczas miała już niezmodernizowane, nadwyrężone licznymi walkami, umocnienia i słabą załogę składającą się zaledwie z 200 żołnierzy stałej załogi, 500 osobowego regimentu piechoty pod dowództwem majora Kwasiborskiego z zaciągu biskupa krakowskiego Andrzeja Trzebickiego, dwa regimenty piesze (ok. 300-400 ludzi) pod dowództwem kapitana Wąsowicza i kapitana Bukara, 24 dragonów, 70 ludzi z chorągwi jazdy, 80 kijanów rotmistrza Jana Morzyckiego i trochę jazdy wołoskiej Jerzego Wołodyjowskiego. Łącznie załoga stanowiła ok. 1500 żołnierzy, z czego 1060 ludzi obsadziło Stary i Nowy Zamek, a reszta zajęła pozycje w mieście. Stanowiło to jedynie 1/7 potrzebnej obsady obrońców. Obronę dowodził starosta podolski Mikołaj Potocki. Północną stronę Nowego Zamku obsadził rotmistrz Myśliszewski z 700 ludźmi, południową stronę z kolei chorąży podolski Wojciech Humiecki oraz regiment generała Łączyńskiego pod dowództwem kapitana Wąsowicza oraz część dragonów Wołodyjowskiego, razem ok. 400 ludzi. Pozostali dragoni i serducy Montowidły zajęli Stary Zamek. Kluczowy punkt obrony miasta, czyli Ruską Bramę, obsadziło 230 ludzi stolnika łateczowskiego Stanisława Makowieckiego. Bramę Lacką obsadził wojski łateczowski Stanisław Grodecki z ochotnikami i szlachtą. Wielkiego Szańca bronił wójt łacki Cyprian Tomaszewicz. Obroną mostu dowodził młody cześnik podolski Józef Wasilkowski.

Atak Turków

12 sierpnia pod zamek podeszły oddziały tatarskie i konnica turecka, którą odpędzono salwami z dział. 14 sierpnia dotarli pod twierdzę główne siły tureckie z Wielkim Wezyrem, które zaczęły sypać siedem wielkich szańców do ostrzału Polaków ze 120 dział ustawionych na okolicznych wzniesieniach. Ostrzał z nowoczesnej artylerii paraliżował obrońców, ponieważ na Nowy Zamek padało dziennie 400 kul armatnich i 200 granatów z moździerzy. 20 sierpnia Turcy trafili w jeden ze składów amunicji ulokowanych w baszcie Starogo Zamku i po gigantycznej eksplozji podjęli pierwszą próbę szturm, który odparto, zadając znaczne straty Turkom. W związku z tym Turcy ograniczyli się do terroryzowania obrońców nieustannym ostrzałem. Pod jego wpływem dowódcy obrony podjęli fatalną decyzję wycofania się z podkopywanego przez turec-



Nicolas de Fer (1646-1720), Widok Kamieńca Podolskiego, 1693 r.

kich minerów Nowego Zamku do Starogo Zamku, który nie był przygotowany do prowadzenia ostrzału z dział, ponieważ na średniowieczne mury nie można było wciągnąć dużych dział. 25 sierpnia Turcy podkopali się pod jedną z baszt Starogo Zamku i wysadzili ją w powietrze, po czym podjęli ponownie szturm, który odparto z wielkimi ofiarami. Polegli między innymi Wojciech Humiecki. Turcy jednak w dalszym ciągu prowadzili podkopy, tym razem już z trzech stron. W tej sytuacji Potocki, z uwagi na brak możliwości obronienia zamku, 26 sierpnia podjął decyzję o kapitulacji. Potocki chciał także oszczędzić mieszczan, ponieważ prawo tureckie w razie zdobycia miasta szturmem pozostawiało żołnierzom wolną rękę przez 3 dni. 30 sierpnia obrońcy opuścili Kamieniec. Wielki Wezyr wjechał uroczysto do Kamieńca 3 września. Większość świątyń zamieniono na meczety, zniszczono cmentarze, burzono domy, a przy katedrze wybudowano minaret. W Kamieńcu ulokowano też 10 tysięczny turecki garnizon. Sprowadzono także Żydów, którzy kozyścili z tureckiej protekcji kosztem Ormian z Kamieńca. Turcy pozostali w Kamieńcu przez 27 lat.

Jerzy Wołodyjowski – Hektor kamieniecki

Jerzy Wołodyjowski – szlachcic herbu Korczak, stolnik przemyski, żołnierz i zagończyk, rotmistrz, od 1669

pułkownik, kawalerzysta w chorągwi hetmana Jana Sobieskiego, urodził się w rodzinnym majątku w Makowie na Podolu, ok. 15 km na północny wschód od Kamieńca Podolskiego. Z rąk hetmana Jana Sobieskiego otrzymał stanowisko rotmistrza w twierdzy Kamieniec Podolski. W 1671 r. był komendantem stancyi rycerskiej w Chreptowie (miejscowość nad Dniestrem między Kamieńcem a Mohylowem Podolskim). Zginął 26 sierpnia 1672 w wybuchu prochu w Baszcie Czarnej w Zamku Górnym w Kamieńcu Podolskim, bezpośrednio po kapitulacji Kamieńca.

Okoliczności śmierci Wołodyjowskiego i wybuchu nie są jasne. Czy nastąpił on przypadkowo (według wersji Cypriana Tomaszewicza), czy też spowodowany był przez oficera artylerii fortecznej Hejkinga (wersja Stanisława Makowieckiego) nie ma pewnych danych historycznych. Zapewne przy ogłoszeniu kapitulacji obrońcom było nie do tego, aby znaleźć winnego wybuchu, a potem kolejne 27 lat niewoli tureckiej też nie sprzyjały badaniom historycznym. W warunkach kapitulacji Turcy zażyczyli sobie, aby ciężkie uzbrojenie (armaty, amunicja do nich i prochy) Polacy pozostawili w twierdzy. Wojsko mogło wyjść tylko z lekką bronią.

Według rotmistrza Stanisława Makowieckiego (ok. 1650-1714), do wybuchu miał się przyczynić szlachcic kurlandzki niejaki Hejking. Dowodził on artylerią zamkową i miejską w

czasie obrony Kamieńca Podolskiego przed wojskami tureckimi. Gdy po dwunastodniowej obronie twierdza poddała się, Hejking nie chcąc doprowadzić do wydania zamku w ręce wroga według niektórych relacji podpalił 200 beczek prochu i spowodował wysadzenie Baszty Czarnej na Zamku Górnym, zabijając przy tym 800 ludzi, głównie kompurowych Kozaków. Do dzisiaj niejasne są pobudki jego czynu. Współcześni tłumaczyli jego postępowanie poczuciem honoru i rozpaczą po kapitulacji. Natomiast biskup kamieniecki Wespazjan Lanckoroński sądził, że Hejking chciał w ten sposób zatrzeć ślady malwersacji w powierzzonej mu zbrojowni. Nie można jednak wykluczyć, że wybuch spowodowała nieostrożność pijanych żołnierzy (była to jednak oficjalna wersja podana Turkom dla uspienia ich podejrzliwości, co do celowego złamania warunków kapitulacji). Nie wykluczone jest też przypadkowe zaprószenie prochu, co sugerował Cyprian Tomaszewicz, wójt polskiej jurydyki w Kamieńcu w latach 1672-1679.

Wołodyjowski jadący na końcu kolumny wojskowej, opuszczającej zamek, został ugodzony przez odłamek murów w głowę i zginął na miejscu. Jego zwłoki złożono w podziemiach kościoła franciszkanów w Kamieńcu Podolskim.

Jego żona, Krystyna Jeziorowska, wcale nie przypominała Hajduczka-Baški z kart Trylogii. Wcze-

niej trzykrotnie zamężna, po śmierci Wołodyjowskiego wyszła piąty raz za mąż, za pisarza, Franciszka Dziewanowskiego. Ukochanego małżonka w 1672 roku opuściła ze srebrami rodowymi i intercyzą małżeńską i wyjechała do krewnych do Gdańska, pozostawiając na jego głowie i pastwie Turków matkę i siostrę z mężem.

Na tych postaciach historycznych są wzorowani są główni bohaterowie Trylogii Henryka Sienkiewicza, Michał Wołodyjowski i Basieńka. Na szczęście, autor nie opisał faktów historycznych dosłownie.

Konsekwencje upadku Kamieńca

Utrata kluczowej twierdzy zmusiła Rzeczpospolitą do podpisania traktatu buczackiego, zobowiązującego ją do oddania Podola i płacenia Turkom rocznego haraczu w wysokości 22 tysięcy dukatów. Do tego zresztą nie doszło, bo sejm nie zatwierdził tego traktatu. Szybko wystawiono wielką armię, na czele której Jan Sobieski pokonał w listopadzie 1673 roku Turków pod Chocimiem. Kamieniec jednak nie udało się odzyskać, ponieważ część wojsk litewskich pod wodzą hetmana Pacy opuściła Podole. W celu kontroli nad terenami tureckimi hetman Stanisław Jabłonowski wybudował w 1692 roku nad Dniestrem forteczkę Okopy Świętej Trójcy. Kamieniec i Podole Rzeczpospolita odzyskała w 1699 roku, na mocy traktatów karłowickich.

Mały atlas psów

TADEUSZ KURLUS

Pozwólcie, że zacznę od przytoczenia fragmentu wiersza jednego z naszych trzech wieszczów, Juliusza Słowackiego, napisanego po dalekiej podróży:

*Miło powrócić i usiąść na ławach
Przed własnym domkiem,
gdy uciną gwary,
Gdy nocne świerszcze i koniki
w trawach*

*Zaczną piosenkę nocy, a pies stary
Łapą drzwi chaty zawartej otworzy,
Przyjdzie i u nóg pana się położy.*

No właśnie: od ilu lat psy kładą się u nóg swych panów? Kiedy zostały udomowione? Skąd pochodzą? Te i inne pytania od lat absorbują wielu naukowców. Na część z nich można już odpowiedzieć. Wpierw spojrzmy, jakie są wyniki budowania drzewa genealogicznego szczeka-

W miarę upływu lat, człowiek starał się przysposobić psy do oddawania mu usług, więc je odpowiednio do tego przyuczał. Uczestniczyły więc w polowaniach, pilnowały zagród i domostw, a już w bliższych nam latach okazały się znakomitymi przewodnikami niewidomych, świetnie spisują się przy odszukiwaniu zaginionych lub wskazywaniu, gdzie ktoś leży pod ruinami lub pod śnieżną lawiną. Psy uczestniczą także w wojnach, nieraz pełniąc podczas bitw rolę sanitariuszy. Są psy, którym za ich zasługi przyznano tytuły bohaterów. A poza tym – i to wiele ludzi sobie szczególnie ceni – są po



1976. Jamniki



1977. Psy z Pirenejów



1978. Chart afgański i borzoj



jącego bractwa. To jest pewne: ich praprzodkiem był na pewno wilk szary, od niego wywodzą się wszystkie psy. A gdzie i kiedy przyłączyły się do człowieka? Tu opinie badaczy rozmiągają się. Jedni twierdzą, że stało się to przed 30.000 laty, inni utrzymują, iż przed 15.000 laty. A gdzie nastąpiło to zbratanie się człowieka z psami? I tu opinie specjalistów są rozbieżne. Większość opowiada się za południowymi Chinami, inni są zdania, że stało się to w Afryce lub na Bliskim Wschodzie. Oczywiście, dla nauki takie ustalenia, możliwie dokładne są ważne, dla nas jednak najważniejsze jest to, iż mamy wśród zwierząt wielkich przyjaciół, a są nimi wyłącznie psy, wiernie, oddane, gotowe dla nas wskoczyć – jak to się mówi – w ogień.



1983. Husky



1984. Francuski pointer



1985. Bokser



1986. Terriery



1987. 50. Wystawa



1979. Seter i pointer



1980. Psy tybetańskie Lhasa Apso i Shin Tzu



1981. Owczarki szkockie i szetlandzkie



1982. Owczarki – staroangielski i francuski



1987. Pudel



1988. Jamniki



1989. Yorkshire terrier



1990. Owczarek szkocki długowłose



1991. Sznauzer



1992. Labrador retriever



1993. Nowofundlandczyk

takie cele spełnić. I tak pojawiało się na świecie coraz więcej psich ras. Oficjalnie, według rejestrów prowadzonych przez Międzynarodową Federację Kynologiczną (FCI) jest ich 340, ale niektórzy kynolodzy (czyli znawcy psich problemów) sądzą, iż jest ich ponad 600, a nawet około 800! No niech tam!

Wiemy, Drodzy Czytelnicy, że jesteście ich przyjaciółmi, wiemy także, że możecie liczyć na wzajemność. Nie ma innego udomowionego zwierzęcia, które byłoby tak przywiązane do ludzi. Nie ma też z pewnością poczty, która by nie wydała pocztowych miniatur z wizerunkami psów. Jest jednak jedna wyjątkowa, emitująca corocznie jeden (czasem dwa) takie walory, i to od 1970 roku! To poczta Księstwa Monako. Wydaje je zawsze z okazji organizowanych w tym państwie-mieście międzynarodowych wystaw psów. Idea zorganizowania takiej imprezy zrodziła się w latach 20. w pałacu Grimaldich,



1994. Spaniel ekingcharles



2012. Owczarek szkocki długowłose

rodu panującego w księstwie Monako. Niebawem ten zamysł zrealizowano. Na pierwszej wystawie zaprezentowano tylko 300 psów, dziś przed oczyma sędziów przewijają się znacznie więcej setek.

Mamy zatem dzięki poczcie księstwa wiele pięknych znaczków, można z tych walorów zbudować mały atlas psów, a potem go uzupełniać znaczkami innych państw, zbiór corocznie powiększać nowymi emisjami.

Od 1970 r. poczta monakijska wydała ogółem 45 walorów z pieskami. W roku jubileuszowym (50. wystawa w 1987 r.) ukazały się dwa. Dwukrotnie wydano ten sam znaczek (w innych kolorach) z pudlem (1975, 1987), również niektóre inne rasy pojawiają się w tej galerii ponownie, a to dlatego, że na niektórych wystawach (coraz częściej) pewne rasy są szczególnie eksponowane, są niejako gośćmi honorowymi.

Niestety, zabrakło nam miejsca by pokazać wszystkie znaczki. Prezentujemy te wydane do 1994 r. włącznie. A na końcu umieściliśmy tegoroczny. W 2012 r. „królami” ekspozycji były owczarki szkockie długowłose. Jednego z nich dobrze pamiętamy ze wspaniałego filmu „Lassie wróć”, brylowała w nim także Elizabeth Taylor.

prostu czworonogami umilającymi człowiekowi życie. Ileż ludzi samotnych tylko dzięki ich towarzystwu jakoś jeszcze odnajduje się w tym świecie nie zawsze im przyjaznym.

Owe tysiące lat bliskości i dążenie ludzi by kontakt z psami udoskonalić, by były przygotowane do wykonywania rozmaitych poleceń, by niekiedy były bardzo duże, ale też nie za małe i tak dalej sprawiły, że powstały hodowle starające się

Śladami naszych publikacji

Do redakcji przyszedł list od pani Anny Scheller, wnuczki Kazimierza Szpaczyńskiego, którego dokumenty nieznana osoba przekazała do konsulatu generalnego RP we Lwowie. Opisaliśmy to wydarzenie i przez osoby z tą rodziną związane informacja dotarła do pani Anny.

Jestem wnuczką Kazimierza Szpaczyńskiego, Anna (Ania) Scheller z domu Michałowicz. Moja matka Zofia, była córką Kazimierza.

Ze wzruszeniem czytałam Pana artykuły w „Kurierze Galicyjskim”, który dostałam na Florydzie od p. Karpiańskiego z Polski.

Wyjechałam z mężem z Polski do Kanady, a potem do Stanów i na Florydę. Mieszkam tu z mężem Zbigniewem Schellerem, doktorem medycyny, od prawie 40 lat.

Jestem bardzo wdzięczna osobie za przyniesienie tych pamiątek rodzinnych do konsulatu polskiego, tak samo dziękuję za zainteresowanie się tą sprawą. Setki tysięcy ludzi z tych dawnych ziem Polskich, mają podobne historie życia jak ja i moja rodzina.

Postaram się w skrócie opisać Panu i trochę sprostować to, co było podane przez przyjaciół rodziny.

Moja babcia, a żona Kazimierza Szpaczyńskiego, z domu Józefa Piller, była z rodziny Pillerów, którzy prowadzili słynną drukarnię Pillerów, ale na ten temat może innym razem.

Babcia była aktorką dramatyczną w teatrze lwowskim, jak też jej matka Maria Pillerowa z domu Wisłobocka. Życie tej rodziny przestało istnieć w dniu, kiedy dziadek został aresztowa-

wany. Potem przyszły aresztowania. W międzyczasie mama moja wyszła za mąż za kolegę ze szkoły medycznej, Zygmunta Michałowicza. Te trzy kobiety – prababcia Maria, babcia Józefa i mama Zofia (23 lata) plus mój tato zostali na wiosnę 1940 roku zesłani do Kazachstanu. Tego okresu też nie będę teraz opisywać. Ja urodziłam się w Semipałatyńsku w 1942 roku. Mój ojciec poszedł z armią Andersa, a myśmy zostały do 1946 r. w Semipałatyńsku. Ojciec w czasie wojny został wysłany na ukończenie studiów medycznych w Edynburgu. Nigdy nie wrócił do Polski i do mojej mamy.

Moja prababcia zmarła w Semipałatyńsku, a ja jako czteroletnia sybiraczka wróciłam z mamą i babcią do Polski. One przyjechały bez niczego – bez mężów, bez domu, bez kochanego Lwowa, bez rzeczy osobistych – nic, tylko mnie przywiozły jako skarb. Ha!

Babcia zaczęła pracować w teatrze w Opolu i pomagała mamie skończyć studia medyczne we Wrocławiu. Po ukończeniu medycyny mama dostała nakaz pracy w Opolu. Jako dziecko pamiętam, jak babcia szukała swego męża po całym świecie przez Czerwony Krzyż, miała nadzieję że może gdzieś jest chory i nie

może skontaktować się z nią. Zmarła 19 marca 1982 r., na swoje imieniny. Mama była raz we Lwowie po wojnie, ja niestety nigdy tam nie byłam, a mam tyle sentymentu do tego miasta i całą masę książek o Lwowie.

Był też Zbigniew Szpaczyński, brat mamy, a syn Kazimierza Szpaczyńskiego, jak pan pisze, był w Korpusie Kadetów, a potem w czasie wojny w AK. Został aresztowany i siedział na Pawiaku. Na przesłuchaniach miał zawsze ampułkę cyjanku, ale przeżył wojnę z dwoma szramami na czole. Był bardzo przystojny i te szramy dodawały mu uroku. Był inżynierem budowlanym, ożenił się z Zofią Szmidt ze Lwowa. Oboje nie żyją, ale ich jeden syn Jacek Szpaczyński mieszka na Śląsku i ma trzech synów: Maćka, Mikołaja i Mieszka.

Ja nie mam dzieci, a szkoda, bo mogłabym dużo przekazać dalszym pokoleniom, ale czy te nowe pokolenia chcą to usłyszeć. Tego nie wiem.

**Łączę pozdrowienia
ANNA SCHELLER**

PS.

Proszę podziękować pani Bogusławie Czernej za przekazanie wspomnień. Ja poznałam jej matkę. Byłam raz z babcią w Iwonicy, a także ona odwiedzała nas w Opolu.

REPERTUAR OPERY LWOWSKIEJ październik 2012

Czwartek, 18 października – J. Strauss operetka „ZEMSTA NIETOPERZA”, początek o godz. 18:00

Piątek, 19 października – D. Verdi opera „NABUCCO”, początek o godz. 18:00

Sobota, 20 października – balet jednoaktowy: G. Bize „CARMEN”, C. Gounod „NOC WALPURGII”, początek o godz. 18:00

Niedziela, 21 października – M. Łysenko opera „NATAŁKA POŁTAWKA”, początek o godz. 12:00

G. Verdi opera „RIGOLETTO”, początek o godz. 18:00

Czwartek, 18 października – J. Strauss operetka „ZEMSTA NIETOPERZA”, początek o godz. 18:00

Piątek, 19 października – D. Verdi opera „NABUCCO”, początek o godz. 18:00

Sobota, 20 października – balet jednoaktowy: G. Bize „CARMEN”, C. Gounod „NOC WALPURGII”, początek o godz. 18:00

Niedziela, 21 października – M. Łysenko opera „NATAŁKA POŁTAWKA”, początek o godz. 12:00

G. Verdi opera „RIGOLETTO”, początek o godz. 18:00

Piątek, 26 października – G. Verdi opera „TRAVIATA”, początek o godz. 18:00

Niedziela, 28 października – E. Dosenko, M. Silwestrow, I. Strilecki opera „CZARODZIEJSKIE KRZESIVO”, początek o godz. 12:00

Informacje:

tel.: 0-0380 (32) 235-65-86

tel.: 0-0380 (32) 260-13-60

www.opera.lviv.ua

Kancelaria Adwokacka Natalii Żak

- Usługi prawne w sprawach cywilnych, administracyjnych, karnych, podatkowych, celnych, gospodarczych, emigracyjnych i deportacyjnych;
- Pomoc prawna cudzoziemcom na Ukrainie;
- Rejestracja, zmiany w spółkach na Ukrainie i za granicą;
- Doradztwo i rejestracja wizowa.

Adres: Lwów, prospekt Czornowola, 67 g
tel.: 032-232-77-58, kom.: +38 067 706 25 59
e-mail: pomoc.prawna@ukr.net

VII DNI LWOWA w Kielcach



Swoistym rodzynkiem tegorocznych VII Dni Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich w Kielcach okazał się występ Alfreda Schreyera

JANUSZ BALICKI tekst
JAN FRANCUK zdjęcia

Tradycyjne Dni Lwowa w Kielcach zostały zorganizowane przez lokalne Towarzystwo Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich w dniach 28-30 września 2012 roku. Patronat nad imprezą wzięli prezydent Miasta Kielce Wojciech Lubawski, TVP Kielce i rozgłośnia ECHO DNIA. W Dniach Lwowa uczestniczyli też przedstawiciele Ziemi Lwowskiej.

Sesja popularyzacyjna „Życie na Kresach pod okupacją hitlerowską” odbyła się z udziałem ostatniego żyjącego ucznia Brunona Schulca Alfreda Schreyera z Drohobycza. Swoistym rodzynkiem tegorocznych VII Dni Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich w Kielcach okazał się



Wiceprezes TMLi KP-W w Kielcach Marian Orliński

występ Alfreda Schreyera. Z towarzyszeniem akordeonu (Tadeusz Serwata) i fortepianu (Lew Lubanow) leciwy muzyk, którego życie przebiegało wśród tragicznych wydarzeń wieku XX, śpiewał piosenki żydowskie i polskie z okresu Polski przedwojennej.

Organizatorem VII Dni Lwowa jest kieleckie Towarzystwo Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich, prezesem którego jest Maria Domagała. Marian Orliński – jeden z organizatorów tej imprezy patronował wszystkim przedsięwzięciom.

Uczestnicy byli bardzo wzruszeni atmosferą podczas spotkań. Wielkie zainteresowanie wszystkimi imprezami okazała młodzież kielecka, a osobisty urok Alfreda Schreyera wzbudził ogromne zainteresowanie wszystkich uczestników spotkań. Społeczność Lwowa reprezentowali Jan Franczuk i Janusz Balicki – prezes i wiceprezes Polskiego Towarzystwa Opieki nad Grobami Wojskowymi we Lwowie.

KG



Nasze najszczerze kondolencje

dla
BOŻENY RAFALSKIEJ

z powodu śmierci
MATKI

Pragnie złożyć Polskie Radio Lwów



Szczerze wyrazy współczucia składamy naszej koleżance
red. naczelnej „Lwowskich Spotkań”

BOŻENIE RAFALSKIEJ

z powodu niepowetowanej straty,
jaką jest śmierci
MATKI

Prosimy przyjąć
nasze szczerze kondolencje.

Redakcja Kuriera Galicyjskiego

JAK SŁUCHAĆ POLSKICH AUDYCJI RADIOWYCH NA UKRAINIE (czas audycji ukraiński)

Z ETERU

Radio Polonia (godz. 18:30)
- Lwów – Radio Niezależność - 106,7 FM
- Winnica – Radio TAK – 103,7 FM
- Chmielnicki – Radio Podilla Center - 104,6 FM
- Równe - Radio Kraj – 68,2 FM
- Żytomierz – Radio Żytomyrska Chwyla – 71,1 FM i 103,4 FM
Polskie Radio Lwów – w każdą sobotę od godz. 9:00 do godz. 13:00 oraz w niedzielę od godz. 19:15 do 20:15 na fali 106,7 FM (Radio Niezależność)
Polskie Radio Lublin na 103,2 i 99,6 MHz słyhać bardzo dobrze aż po Lwów (we Lwowie już nie wszędzie).
Polskie Radio Warszawa I – na falach długich 225 kHz

RADIO PRZEZ INTERNET

Polskie Radio – www.polskieradio.pl
Lwowska Fala – autorska audycja Danuty Skalskiej jest nadawana w każdą niedzielę od godz. 9:10 na antenie Polskiego Radia Katowice – www.radio.katowice.pl. Powtórka audycji – w niedzielę o 00:00 w nocy
RMF FM – www.rmf.fm
Radio Zet – www.radiozet.pl
Radio Maryja – www.radiomaryja.pl
Radio Opole – audycje o Polakach na Ukrainie – www.radio.opole.pl
Radio Wnet – www.radiownet.pl
Polskie Radio Lwów – www.radio-n.com

RADIO PRZEZ SATELITĘ

Programy **Polskiego Radia** emitowane są w systemie DVB przez satelitę HOT BIRD, a także przez platformę cyfrową Cyfra+

LWOWSKA MIEJSKA DZIECIĘCO-MŁODZIEŻOWA SPOŁECZNA ORGANIZACJA POLSKI ZESPÓŁ PIEŚNI I TAŃCA „LWOWIACY”

ZAPRASZA do Studium Tańców Polskich, założonego przy PZPiT „LWOWIACY”, dzieci i młodzież w grupach wiekowych 5–8 lat, 8–12 lat, 12–15 lat oraz do starszej grupy zespołu.

Próby zespołu odbywają się w szkole nr 10 we wtorki i czwartki, w godzinach od 18:00 do 21:00. Zgłoszenia przyjmujemy podczas prób zespołu lub na telefon: 0-677-982-315 bądź: 233-05-70, a także udzielamy fachowych rad w dziedzinie polskiego tańca i strojów ludowych.

prezes LMDMSO Stanisław Durys,
kierownik artystyczny PZPiT „Lwowiacy”

REKLAMA W KURIERZE GALICYJSKIM

**PIERWSZA STRONA
ПЕРША СТОРІНКА**

**1 cm² – 8,50 грн.
1 cm² – 8,50 UAH
pełny kolor
повноколірний**

**STRONY WEWNĘTRZNE
ВНУТРІШНІ СТОРІНКИ**

**1 cm² – 6,00 грн.
1 cm² – 6,00 UAH
pełny kolor
повноколірний**

Na zlecenie naszych klientów umieszczamy ogłoszenia również w prasie ukraińskiej
Ogłoszenia niekomercyjne, po uzgodnieniu z redakcją, mogą być drukowane nieodpłatnie

**STRONY WEWNĘTRZNE
ВНУТРІШНІ СТОРІНКИ**

**1 cm² – 4,50 грн.
1 cm² – 4,50 UAH
czarno-białe
чорно-білі**

**STRONA OSTATNIA
ОСТАННЯ СТОРІНКА**

**1 cm² – 7,50 грн.
1 cm² – 7,50 UAH
pełny kolor
повноколірний**

Adresy placówek dyplomatycznych Rzeczypospolitej Polskiej na Ukrainie

Ambasada Rzeczypospolitej Polskiej na Ukrainie

01034 Kijów, ul. Jarosławiw Wał 12
tel.: +38 044 230 07 00
fax: +38 044 230 07 43
+38 044 270 63 36
e-mail:
kijow.amb.sekretariat@msz.gov.pl

Wydział Konsularny Ambasady RP w Kijowie

01034 Kijów, ul. B. Chmielnickiego 60
tel: +38 044 284 00 40
faks: +38 044 234 99 89
e-mail: kijow.amb.wk@msz.gov.pl

Wydział Promocji Handlu i Inwestycji przy Ambasadzie

01034 Kijów, ul. Wołodymyrska 45
tel.: +38 044 279 12 98, 279 18 31
+38 044 279 45 37, 279 33 40
fax.: +38 044 278 11 40
e-mail: kiev@trade.gov.pl
http://www.kiev.trade.gov.pl/

Konsulat Generalny RP w Charkowie

61002 Charków, ul. Artioma 16
tel: +38 057 75-78-801
faks: +38 057 75-78-804
e-mail: mailto:charkow.kg.sekreta-



riat@msz.gov.pl
http://www.charkowkg.polemb.net/

Konsulat Generalny RP we Lwowie

79011 Lwów, ul. Iwana Franki 108
tel: +38 032 295 79 90
faks: +38 032 295 79 80
e-mail:
lwow.kg.sekretariat@msz.gov.pl
http://lwowkg.polemb.net/

Konsulat Generalny RP w Łucku

43016 Łuck, ul. Dubniwska 22 b
tel: +38 0332 280 640
faks: +38 0332 280 659
e-mail:

luck.kg.sekretariat@msz.gov.pl
http://www.luckkg.polemb.net/

Konsulat Generalny RP w Odessie

65014 Odessa, ul. Uspienska 2/1
tel: +38 048 722 56 96
+38 048 722 60 03
fax: +38 048 722 77 01
e-mail:

odessa.kg.sekretariat@msz.gov.pl
http://www.odessakg.polemb.net/

Konsulat Generalny RP w Sewastopolu

99003 Sewastopol, pl. Pirogowa 3
tel: +38 0692 539 881
fax: +38 0692 539 885
e-mail:
sevastopol.kg.sekretariat@msz.gov.pl
http://www.sevastopol.polemb.net/

Konsulat Generalny RP w Winnicy

21050 Winnica, ul. Kozickiego 51 – VI p.
tel: +38 0432 507-413,
inform.wizowa +38 0432 507-411,
ws. Karty Polaka +380432 507-412
fax: +38 0432 507-414
e-mail:
winnica.kg.sekretariat@msz.gov.pl
http://www.winnica.polemb.net/

Korzystaj z usług polskich przewodników ze Lwowa!

Fachowe oprowadzanie po Lwowie, pilotowanie grup turystycznych po Kresach w języku polskim

tel.: 0-0380679447843, 0-380677477329, 0-380676750662, 0-380504304511,
0-380504307007, 0-380509494445, 0-380987175971

Kurier Galicyjski

КУР'ЄР ГАЛІЦІЙСЬКИЙ

REDAKCJA:

Skrytka pocztowa (a/c) nr 80
Iwano-Frankiowsk 76018,
абонентська скринька № 80
siedziba gazety:
Iwano-Frankiowsk 76002
ul. Iwasiuka 60,
Івано-Франківськ
вул. Івасюка 60
tel. redakcji w Stanisławowie:
+38 (0342) 71-38-66
tel./faks redakcji we Lwowie:
+38 (032) 261-00-54
e-mail: kuriergalicyjski@wp.pl

konto bankowe na Ukrainie:
ПП Ровіцкі М.М.
Код ЄДРПОУ 1965816635
р/р 2600001244414 в Івано-
Франківській обласній адміністрації
ПАТ «КРЕДОБАНК»,
м. Івано-Франківськ
МФО 325365

Świadectwo rejestracji
Seria KW nr 12639-1523 R
wydane 14.05.2007
Свідоцтво про державну реєстрацію
Серія KB № 12639-1523 P
від 14.05.2007 р.

Założyciel i wydawca:
Miroslaw Rowicki
Засновник і видавець
М. М. Ровіцкі

Skład redakcji:

Marcin Romer:
redaktor naczelny
e-mail: zgrodurevery@wp.pl
Maria Basza:
zastępca red. naczelnego,
dział fotoreportażu oraz dział grafiki
komputerowej
e-mail: mariabasza@wp.pl
Konstanty Czawaga
e-mail: konstantyczawaga@wp.pl
Sabina Różycka
e-mail: pluglem@wp.pl
Krzysztof Szymański
e-mail: krzszymanski@wp.pl
dział informacji regionalnej
i reportażu
Julia Łokietko
julieta.stella@gmail.com
Natalia Kostyk
e-mail: nataliakostyk@wp.pl
administracja portalu
Jurij Smirnow:
dział kulturalno-historyczny.

Stale współpracują:

Eugeniusz Sało, Agnieszka Sawicz, Beata Kost, Joanna Demcio, Elżbieta Lewak, Eustachy Bielecki, Szymon Kazimierski, Aleksander Niewiński, Michał Piekarski, Irena Kulesza, Piotr Janczarek, Tadeusz

Olszański, Tadeusz Kurlus, Jacek Borzęcki, Renata Kłęczkańska, Maciej Deboróg-Bylczyński, Wojciech Krysiński, Aleksander Szumański, Włodzimierz Osadczy, Taras Prochaśko, Dorota Jaworska, Olga Ciwkacz, Wojciech Grzelak, Zbigniew Klimecki, Zbigniew Lewiński, Eugeniusz Niemiec, Barbara Stasiak, Katarzyna Łoza, Dmytro Antoniuk, Tadeusz Zubiński, Zbigniew Kulesza i inni.

Drukujemy również teksty autorów, z którymi się nie zgadzamy!

Projekt/Program jest współfinansowany ze środków finansowych otrzymanych od Ministerstwa Spraw Zagranicznych w ramach konkursu na realizację zadania „Współpraca z Polonią i Polakami za granicą”.

Za treść ogłoszeń, oświadczeń i reklam redakcja nie ponosi odpowiedzialności, nie zamówionych rękopisów nie zwraca i pozostawia sobie prawo do skrótów.

ТЗОВ Видавничий Дім «Молода Галичина».

Indeks na prenumeratę 98780
Індекс передплати 98780

Газета виходить 2 рази на місяць

KALENDARZ KRESOWY na ROK 2013 – zamów!

Kalendarz kresowy 2013



Ukazała się kolejna, szósta już, edycja „Kalendarza kresowego” Kuriera Galicyjskiego – na rok 2013!

Zamówienia prosimy składać pod adresem naszej redakcji:

e-mail: kuriergalicyjski@wp.pl;

telefon: 0-0380 (342) 713866;

fax: 0-0380 (342) 773904.

Cena: na Ukrainie 15 hrywien + koszty wysyłki; w Polsce 17 PLN razem z wysyłką.

Wersję elektroniczną kalendarza można obejrzeć na portalu:

www.kuriergalicyjski.com

**Chcesz pomóc Kurierowi Galicyjskiemu –
KUP „KALENDARZ KRESOWY 2013”**

Kurier Galicyjski

Można zaprenumerować na pocztę!!!

KOD PRENUMERATY
УКРПОШТА 98780

Cena prenumeraty pocztowej
1 miesiąc – 5,96 hrywien
3 miesiące – 17,88 hrywien
6 miesięcy – 35,76 hrywien
12 miesięcy – 71,52 hrywien

Organizacje i instytucje mogą też zamawiać prenumeratę bezpośrednio w naszej redakcji: osobiście, telefonicznie, listownie lub drogą mailową: kuriergalicyjski@wp.pl

PRENUMERATA W POLSCE

Możliwa jest prenumerata redakcyjna do Polski i innych krajów. W sprawie prenumeraty gazety do Polski, prosimy o kontakt pod naszym adresem e-mail: kuriergalicyjski@wp.pl lub listownie, telefonicznie, faxem na numery i adresy podane w stopce redakcyjnej.

Ponadto „Kurier Galicyjski” można kupić:

w **Krakowie** w Księgarni „Nestor” przy ulicy Kanoniczej 15, tel. +48 (012) 421 92 94 (kod pocztowy 31-002); w **Przemyslu** – w **Południowo-Wschodnim Instytucie Naukowym**, przy ul. Grodzkiej 3 (kod pocztowy 37-700), tel. +48 (016) 678 73 33; w **Warszawie**, w **Biurze Turystyki KALINKA**, ul. Marszałkowska 115 (wejście od ul. Przechodniej), 00-102 Warszawa. Biuro jest czynne pn-pt w godz. 8:00-16:00.

Kurier Galicyjski można kupić

Na terenie całej Ukrainy można kupić nasze pismo w kioskach „Ukrpoczty”.

Ponadto:

- w kioskach „Wysoki Zamek” we Lwowie, w Drohobyczu, Truskawcu, Borysławiu, Samborze, Starym Samborze, Turce i Stebnyku;
- w kioskach „Interpres” oraz kioskach „Presa”;
- w polskiej restauracji „Premiera Lwowska” przy ul. Ruskiej 16 we Lwowie;
- w hotelu „Leopolis” – najlepszym hotelu na Ukrainie;
- w kościele św. Antoniego we Lwowie, przy kościele Marii Magdaleny we Lwowie (w niedzielę po nabożeństwie), a także przy kościele w Krzemieńcu;
- pismo jest też dostępne w Instytucie Polskim w Kijowie.



Ciekawe strony internetowe o Kresach

www.kresy.pl
www.kresy24.pl
www.wspolnota-polska.org.pl
www.kresy.najlepsze.net
www.stanislawow.net
www.kresy.webpark.pl
www.kresy-krakow.com.pl
www.kresy-wschodnie.wizyt.net/
www.kresy.co.uk stanislawow.pl
www.kresy2000.pl

www.hanaczow.pl
www.fotojonny.republika.pl
www.poznajukraine.com
www.wycieczki.pl.ua
www.lwowiacy.pl

Pełne wydanie Kuriera Galicyjskiego w PDF na:
www.kuriergalicyjski.com
www.lwow.com.pl
www.duszki.pl
www.pogranicze.eu

Kantorowe kursy walut na Ukrainie 15.10.2012, Lwów

KUPNO UAH		SPRZEDAŻ UAH
8,15	1 USD	8,16
10,50	1 EUR	10,60
2,59	1 PLN	2,63
13,30	1 GBR	13,50
2,60	10 RUR	2,64

Partnerzy medialni

